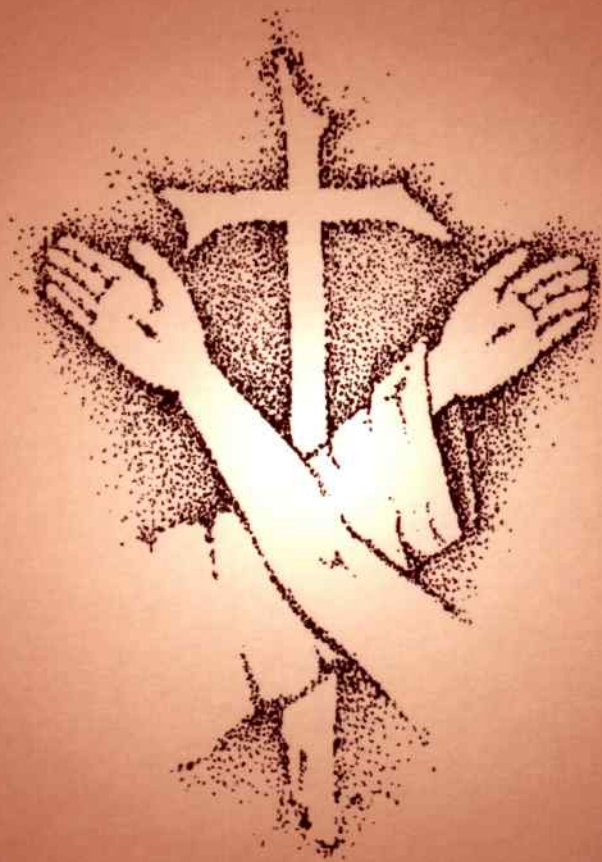


O. HIERONIM WARACHIM OFMCap.



KAPUCYŃSKA ODYSEJA

Przez Podole i Wołyń

O. Hieronim Warachim OFMCap.

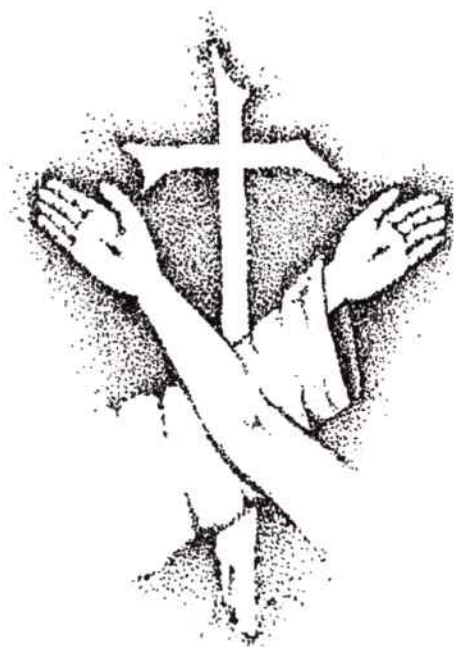
KAPUCYŃSKA ODYSEJA

Przez Podole i Wołyń



BIBLIOTEKA „WOŁANIA Z WOŁYNIA”
T. 33

O. Hieronim Warachim OFMCap.



KAPUCYŃSKA ODYSEJA

Przez Podole i Wołyń

Biały Dunajec-Ostróg 2004

© Copyright by o. Hieronim Warachim OFMCap., Sędziszów 2004
© Copyright by Ośrodek „Wołanie z Wołynia”, Biały Dunajec 2004

Redaktor serii

Ks. Witold Józef Kowalów

Autorzy fotografii:

o. Antoni Kowalski OFMCap.,
o. Andrzej Włodarczyk OFMCap.,
o. Michał Draus OFMCap.
i Archiwum „Wołania z Wołynia”

ISBN 83-88863-10-X

**Ośrodek „Wołania z Wołynia”
skrytka pocztowa 9
34-520 Poronin, Polska**

~~~~~

**“Волення з Волині”  
вул. Кардашевича, 1  
35800 м. Остріг, Рівненська обл.  
Україна**

DRUKARNIA „AKCYDENSOWA”

Andrzej Dorosz – Kraków, ul. Balicka 7 – tel. 636-96-66

*Bohaterom Kapucyńskiej Odysei  
Przez Podole i Wołyń  
w hołdzie i podzięce  
O. Hieronim Warachim OFMCap.*

*W Sędziszowie Małopolskim 2003*



Śliczna Gwiazdo miasta Lwowa, Maryjo.  
Pani nasza i Królowo Maryjo.  
Ty, która Ziem Polskich,  
w lwowskiej katedrze Królową ogłoszona  
zostałaś.

Myśli moje, wspomnienia  
i uczucia serdeczne wspieraj.  
Pieśń chwały Syna Twojego  
i Twojej chwały,  
przez Podole i Wołyń głoszących,  
Braci Mniejszych Kapucynów dzieje,  
opiewać pragnę.



## PIEŚŃ I

# CZAS ZASIEWU

### DZIECINNYCH LAT WSPOMNIENIE

Kiedy, dzieckiem będąc, uczęszczałem do szkoły powszechnej, (obecnie nazywa się ją szkołą podstawową), uczono nas geografii i śpiewaliśmy pieśń „Piękna nasza Polska cała, piękna żyzna i niemala”. Na mapie należało określić jej granice i wymienić poszczególne krainy ojczyzny. Uczono nas, że jest Podole i Wołyń, Polesie, Mazowsze i Śląsk, że są Kaszuby i Kurpie... Ciekawiła mnie nazwa: Płyta Podolska, która zaczynała się od Lwowa na wschód, a na północ był Wołyń. Od Lwowa zaczynało się jeszcze Roztocze lwowsko-tomaszowskie. Ciekawe nazwy mocno zapadały w pamięć dziecka. Nie wiem czy te nazwy są jeszcze wymieniane, czy dzieci uczą się geografii Polski i czy śpiewają „Piękna nasza Polska cała, piękna, żyzna i niemala”<sup>1</sup>.

W 87 roku mojego życia, Pan dał mi łaskę, że mogłem, wprawdzie w małej części, odwiedzić Podole i Wołyń, a w duszy śpiewać „Piękna nasza Polska”, lecz niestety już nie cała. Ale Podole jest Podolem, a Wołyń Wołyniem, zawsze piękne krainy, bo natura nie uznaje granic, które sobie ludzie wytyczają, pozostawiając po sobie często krwawe ślady ich pochodzenia przez dzieje. Podole i Wołyń to kraina, na której równoległe z dziejami Polski rozgrywały się dzieje polskich Braci Mniejszych Kapucynów<sup>2</sup>. Od założenia pierwszego ich klasztoru we Lwowie

---

<sup>1</sup> Wincenty Pol „Pieśń o Ziemi Naszej”.

<sup>2</sup> Zakon Braci Mniejszych Kapucynów jest Zakonem św. Franciszka z Asyżu.

w roku 1708, mija już 300 lat. Był to okres rozkwitu i zamierania, twórczej pracy i ubolewania nad przepadaniem jej owoców, czynnego apostołstwa i czasu milczenia, katorgi zsyłki na Sybir, łagrów, męczeństwa, wysiłku woli przetrwania. Chciałoby się być pisarzem, poetą, malarzem, historykiem, by godnie przedstawić te dzieje. Może kiedyś znajdzie się ktoś, kto tego dokona. Jest to bowiem historia godna nazwy „Kapucyńskiej Odysei przez Podole i Wołyń”. Podobnie bowiem jak legendarny Odyseusz<sup>3</sup> zmagał się nieugięcie z przeciwnościami losu, odważnie i wytrwale zmierzał do swojej Itaki, gdzie czekała go wierna Penelopa, tak Kapucyni nie ustawali w pracy nad budowaniem Królestwa Bożego na tamtych Ziemiach.

Zacznę snuć moje refleksje słowami lwowskiej „śpiewanki”, pieśni lwowskich baciarów<sup>4</sup>: „Przyjacielu co chcesz to mów, nima, oj nima jak miasto Lwów...” Klasztornym samochodem, wyasfaltowaną szosą, w ciągu półtorej godziny jazdy z Sędziszowa, jest się już na obecnej granicy polsko-ukraińskiej. W szczerym polu, gdzie niegdyś znajdowała się polska wieś Krakowiec, po której już nie ma śladu, rozsiadły się naprzeciw siebie budynki i powstała straż graniczna. Bolesna rana, cięta na żywym organizmie Narodu i jego historii. Kilka formalności i jazda dalej przez las. Chwila postoju przy drogowskazie z napisem w języku ukraińskim „Horodok”. To bocznica na Gródek Jagielloński<sup>5</sup>, gdzie podobno król Kazimierz Wielki zatrzymywał się chętnie w swej drodze do Lwowa, by słuchać śpiewu słowików. Ponieważ zaś było już prawie południe, ich śpiew był krótki i urywany, ale można go odróżnić od śpiewu innych ptaków. Bo słowiki mają swoje melodie i charakterystyczny dźwięk

---

<sup>3</sup> Odyseusz – legendarny bohater poematu pt. „Odyseja” przypisywany grekiemu poecie Homerowi, autorowi Iliady i Odysei. Wyspa Itaka była jego ojczyzną.

<sup>4</sup> Baciara – w lwowskiej gwarze pogodny, nieszkodliwy chuligan.

<sup>5</sup> Gródek Jagielloński – małe miasto k. Lwowa, miejsce zgonu Władysława Jagiełły w 1439 r.



głosu. Lwów ma swoją bogatą melodię historii i charakterystyczny tytuł: „LEOPOLIS SEMPER FIDELIS – LWÓW ZAWSZE WIERNY”.

## DWORZEC KLEPAROWSKI

Ani spostrzegłem się, widocznie o. Antoni<sup>6</sup> jechał bardzo szybko, gdy zauważyłem napis informujący, że to Dworzec Kleparowski. To już miasto Lwów i trzeba zwolnić szybkość jazdy. A w sercu rodzą się wspomnienia. To wtedy mały Lolo Warachim wypożyczonym od brata rowerem jechał w stronę Rzęsny Polskiej do Brzuchowic<sup>7</sup>, gdzie do niedawna mieszkał nasz biskup Padewski<sup>8</sup>, aż go powołano na rządcę diecezji w Charkowie. Tędy Lolo przez Wielkie Hołosko wracał do domu na Małym Hołosku. Ta nazwa Hołosko Małe zniknęła w roku 1930, gdy je włączono do wielkiego miasta Lwowa, a mieszkający tam ród lwowskich Warachimów<sup>9</sup>, nie opuszczając swoich domów, zamieszkał przy ulicy Warszawskiej. Tam, w domu pod numerem 133, przed którym w ogrodzie stoi figura Niepokalanej, mieszkał aż do wstąpienia do zakonu i podczas wojny Lolo, czyli piszący te refleksje o. Hieronim Warachim, kapucyn.

Ale wróćmy do Dworca Kleparowskiego. Nazwa ta mocno utkwiała w pamięci lwowiaków. To właśnie z dworca Kleparowskiego odjeżdżały pociągi wywożące polską ludność na Sybir i do Kazachstanu<sup>10</sup>. Aresztowanych, nocami zwożono na Klepa-

---

<sup>6</sup> O. Antoni Kowalski – kapłan Zak. Kapucynów z klasztoru w Sędziszowie Młp.

<sup>7</sup> Brzuchowice, Kleparów, Hołosko Małe, Hołosko Wielkie, Zamarstynów – peryferie miasta Lwowa.

<sup>8</sup> Padewski – p. Słownik Polskich Kapucynów, Jan Ludwik Gadacz, Wrocław 1986.

<sup>9</sup> Ród Lwowskich Warachimów – liczna rodzina wywodząca się z Lwowskich Ormian.

<sup>10</sup> Władza Sowiecka deportowała Polaków z wschodnich Kresów Polski w latach 1940–1941.

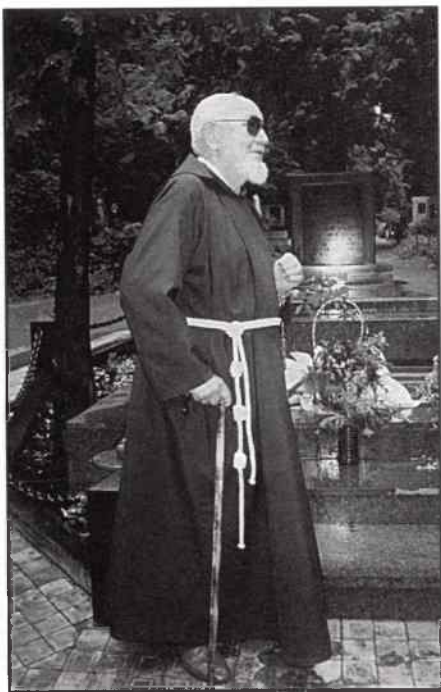


We Lwowie w ogrodzie  
u Warachimów.

rowski Dworzec, ładowano w bydlące wagony i wleczono na wschód. W moich uszach zdaje się słyszeć płacz i jęk tych niewinnych ludzi i przerażający ryk syren syberyjskich parowozów. Wspominam to jako naoczny świadek historii. Czy historia o nich będzie pamiętać? Lękam się, że niestety nie!

Przypomniały mi się te dni i noce, a serce mocno zatłukło. O. Antoni nie zatrzymywał samochodu, jechaliśmy chwilkę i oto już Cmentarz Janowski. Wjechaliśmy odważnie przez bramę, bez zatrzymania i znaleźliśmy się na głównej alei.

Przy grobie Bł. Józefa Bilczewskiego.



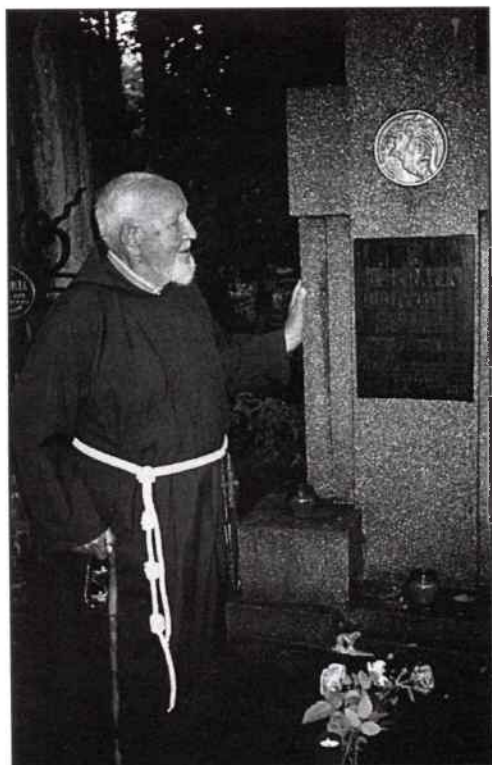
## CMENTARZ JANOWSKI

Są we Lwowie dwa sławne cmentarze: Cmentarz Łyczakowski i Cmentarz Janowski. Bardziej jest znany Łyczakowski i tam jeszcze pojedziemy. Cmentarz Janowski ma swą nazwę od ulicy Janowskiej, ta zaś chyba od nazwy miasteczka Janów, w stronę którego prowadzi ulica Janowska. Zatrzymujemy się przy grobie błogosławionego arcybiskupa Józefa Bilczewskiego<sup>11</sup>.

Ten grób znajduje się w centrum cmentarza i zawsze był otaczany wielką czcią. To za Jego rządów archidiecezją do Lwowa

---

<sup>11</sup> Józef Bilczewski – arcybiskup lwowski ur. 1866, zm. 1923, ogłoszony we Lwowie błogosławionym przez papieża Jana Pawła II 26 czerwca 2001 roku.



Przy grobie Śl. B. Ojca Serafina.

powrócili kapucyni, którym zlecił duszpasterstwo parafii św. Franciszka z Asyżu we Lwowie-Zamarstynowie. Znamcy Jego życia zwracają uwagę na kilka szczególnych rysów duchowości tego wielkiego Arcypasterza Lwowskiej Archidiecezji. Podkreśla się Jego kult Najświętszego Sakramentu, oraz kult Najświętszej Maryi Panny, żarliwość w głoszeniu kazań, gorący patriotyzm i twórczą pracę nad odzyskaniem przez Polskę niepodległości.

Arcybiskup Bilczewski zabiegał o sprawiedliwość społeczną, o braterskie współzycie narodów. Nie była mu obca troska o biednych, chorych, potrzebujących pomocy. Współpracował

z świętym Bratem Albertem Chmielowskim<sup>12</sup>, oraz z obecnie też błogosławionym księdzem Zygmuntem Gorazdowskim<sup>13</sup>, założycielem Sióstr Józefitek, którego grób znajduje się na cmentarzu Łyczakowskim. Życzeniem błogosławionego Józefa Bilczewskiego było spocząć na cmentarzu Janowskim, gdyż wówczas był to cmentarz dla biednej ludności Lwowa.

Na płycie grobowej błogosławionego Józefa Bilczewskiego złożyliśmy kwiaty, zapalili znicze i trwaliśmy chwilę na modlitwie, prosząc Błogosławionego o opiekę nad tą Lwowską Ziemią.

Nieco w prawo, około pięćdziesięciu kroków, znajduje się grób Sługi Bożego o. Serafina Kaszuby. Zastaliśmy tam położone na płycie świeże kwiaty i kwiaty zasadzone wokół grobu. Miły dowód pamięci i czci Sługi Bożego. Złożyliśmy nasze kwiaty, zapalili znicze i dość długo trwali w zadumie na modlitwie. Grób Sługi Bożego o. Serafina Kaszuby na Janowskim Cmentarzu we Lwowie, to najpiękniejszy klejnot świadczący o obecności kapucynów na tej ziemi. Z należną czcią pójdziemy śladami kapucynów.

## ULICĄ KLEPAROWSKĄ NA KLEPARÓW

Opuszczam Cmentarz Janowski, zjeżdżamy Janowską w dół i skręcamy na ulicę Kleparowską. W duszy rodzi się ulga i przypomina mi się znana we Lwowie „śpiwka”: „Tam na rogu na Janowskiej, przy ulicy Kleparowskiej, tam jest fajne urządzenie, yliktryczny uświetleni...” Tam była i jest restauracja, a „śpiwka” mówiła dalej: „Tam jest fajnej wiary sić, tam si bedzi browar

---

<sup>12</sup> Albert Chmielowski – założyciel zgromadzenia zakonnego posługujących ubogim, ur. 1846, zm. 1916, ogłoszony świętym przez pap. Jana Pawła II w Krakowie w 1989 r.

<sup>13</sup> Zygmunt Gorazdowski – kapłan diecezji lwowskiej, założyciel zgromadzenia zakonnego posługującego ubogim dzieciom. Ogłoszony błogosławionym przez papieża Jana Pawła II we Lwowie 26 czerwca 2001 roku.

pić.” Czyli można wypić piwo. „Browar pić” to typowo lwowskie określenie tej czynności. Tym bardziej że gdy dalej ujedziesz dwieście metrów, dawniej zobaczyłbyś napis: „Lwowska fabryka piwa”, a więc lwowski browar. Lwowskie piwo przed wojną, w opinii smakoszy, cieszyło się dobrą sławą. Obecnie we Lwowie starają się to kontynuować. Lecz po lewej stronie minęliśmy Górę Straceń. Na jej szczycie stał niegdyś pomnik upamiętniający lwowskich bohaterów, których za czasów austriackiej okupacji tam wieszano na szubienicy. Przepadł pomnik z nazwiskami polskich patriotów.

Nowy, poszerzony wiadukt kolejowy wprowadził nas w ulicę Warszawską. To tutaj zaczyna się Kleparów i nawet jeszcze stoi stary budynek tzw. „rogatki kleparowskiej<sup>14</sup>”. Nieco dalej po prawej stronie rozpychająca się i pyszniąca niebiesko żółtymi ścianami, a są to narodowe barwy Ukrainy, niegdyś mała drewniana, a obecnie murowana cerkiew prawosławna. Przed wojną była to cerkiew grecko-katolicka, czyli unicka. Parę kroków dalej, po drugiej stronie ulicy, mały kościółek. W tym kościele pod wezwaniem Matki Bożej Różańcowej, podczas sowieckiej okupacji, gdy mieszkalem przy ul. Warszawskiej, odprawiałem codziennie Mszę świętą. Tutaj zaczynałem głosić kazania, w które wsłuchiwał się mój śp. Ojciec i cieszył się. Ile wspomnień! Obecnie jest to cerkiew, ale na szczęście grecko-katolicka, czyli unicka. Na Kleparowie było niewielu Ukraińców, ale byli katolikami, nie prawosławnymi.

Na moją prośbę o. Antoni jedzie powoli, gdyż tutaj każdy niemal dom coś mi przypomina. Niestety, zburzono dawny „Dom Sokoła<sup>15</sup>”, tej patriotycznej polskiej organizacji na Kleparowie. A ja sobie przypominam. Byłem wówczas uczniem trzeciej klasy szkoły powszechnej, gdy w sali „Domu Sokoła” odby-

<sup>14</sup> Rogatka – budynek u wylotu głównego traktu wiodącego do miasta, pomieszczenie pobierania opłaty skarbowej.

<sup>15</sup> Sokół – Polskie Towarzystwo Gimnastyczne Sokół, organizacja o charakterze narodowo-wychowawczym, działająca pod zaborem austriackim i pruskim.



wała się jakaś wielka uroczystość, której nie rozumiałem. Było dużo ludzi, a ja deklamowałem wiersz. Nawet pamiętam pierwszą jego zwrotkę:

*„OJCZYŻNA MOJA to ta ziemia droga,  
gdziem ujrzał słońce i gdzie poznał Boga.  
Gdzie ojciec, matka i gdzie bracia mili,  
w polskiej mnie mowie pacierza uczyli”.*

Dalej nie pamiętam. Był to wiersz Marii Konopnickiej, której grób jest na Łyczakowskim Cmentarzu. I jak tu nie dumać? Ale samochód jedzie dalej i już jestem przed domem Jana Warachima, mojego brata. W tym domu miałem dość długo kwaterę, aż do wkroczenia do Lwowa armii hitlerowskiej w czerwcu 1941 roku. Zauważyła nas i powitała kobieta mieszkająca w tym domu. Poznała nas, gdyż byliśmy tu przed rokiem. Od niej dostałem piękne kwiaty czerwonych peonii i bukiet białego bzu. Ucieszyłem się, że będę mógł je złożyć na grobie moich śp. Rodziców, a moja śp. Matka kochała kwiaty.

## U WARACHIMÓW

Właśnie jesteśmy już na podwórzu „u Warachimów” we Lwowie przy ul. Warszawskiej 133.

Czy ogarnę myślą wspomnienia i czy się nie rozplączę? Panuję nad nerwami i rozglądam się. Najbardziej się cieszę, że w ogrodzie stoi z powrotem figura Matki Bożej Niepokalanej. Stoi, ale był czas że najpierw wraża ręka ją zwała na ziemię, kiedy bolszewicy weszli do Lwowa w 1944 roku. Ktoś ją jednak postawił z powrotem, lecz znów została zwalona na ziemię. Jakaś dobra dusza schowała figurę, a może zakopała w ziemi i poszła pogłoska, że bolszewicy ją zabrali na śmietnik. Pozostał tylko kamienny cokół z napisem „MARYJO MÓDL SIĘ ZA NAMI 1905”.

Kilka razy po wygnaniu ze Lwowa odwiedzałem to miejsce i modliłem się przed cokołem, który obrastał chwastami. Maryja



Na tym podwórku niegdyś bawił się Lolo.

zwyciężyła i wróciła! Ktoś na cokole umieścił napis, o dziwo po polsku „Odnowiono 1992”. Obecnie figura otoczona kwiatami zasadzonymi w rzędy. Dawniej wokoło figury rośło pięć smreków. Obecnie pozostał tylko jeden, świadek historii rodu Warachimów. Wspólnie z o. Łukaszem odmawiamy jeden dziesiątek różańca, a o. Antoni fotografuje. Potem rozmowa z mieszkającą tam kobietą, która żali się na powszechną biedę, bezrobocie i rozpad moralny. Pojechałaby chętnie do Polski, gdyż tam o wiele lepiej. I to jest prawda.

## PRZY GROBIE MOICH RODZICÓW

Zachował się nieduży cmentarz na dawnym Małym Hołosku. Nie jest szczególnie zadbany, ale nie jest spustoszony, są też nowe groby z ukraińskimi napisami. Zachowały się dwa pomni-





Przy grobie Rodziców.

ki poległych obrońców Lwowa z 1918 roku<sup>16</sup>, lecz odarto je z polskiego orła i tablic pamiątkowych. Zachował się szczęśliwie grób moich śp. Rodziców z pięknym żelaznym krzyżem, dziełem mojego brata Jana. Składałem kwiaty, o. Łukasz zapalał znicze, o. Antoni fotografuje i oto jakby spod ziemi wyrasta przy nas młody ksiądz grecko-katolicki. Przedstawia się, że jest kapłanem armii ukraińskiej, a przyszedł tu na zaproszenie pewnej kobiety poświęcić grób.

Modlimy się razem przy grobie moich Rodziców, śpiewamy razem „Chrystos woskres je iz smerti, smertiu smert popraw i sojuszczym w chorobie żywot darował”. On skrapia grób święconą wodą, a w moich oczach wzbierają się łzy.

---

<sup>16</sup> Sławna obrona Lwowa przed Ukraińcami. Brały w niej udział polskie dzieci i młodzież stąd nazwa „Lwowskie Orleńca”.

W pobliżu grobu moich Rodziców znajduje się wspólna mogiła polskich żołnierzy, którzy padli w obronie Lwowa we wrześniu 1939 roku. Mogiła skromna, w której spoczywa około 900 polskich żołnierzy. Kto o nich pamięta?



Żelazny krzyż obok starego cmentarza w dzielnicy Lwowa „Hołosko Małe”.

Jeszcze 19 września 1939 wieczorem z cmentarza na którym są pochowani moi Rodzice, rusza ostatnie kontrnatarcie obrońców Lwowa, poprzez dolinkę gdzie stoi krzyż upamiętniający poległych, na Wielkie Hołosko, Zamarstynów i Zboiska. Walki trwały dwa dni, a celem kontrnatarcia było otwarcie drogi do Lwowa oddziałom generała Sosnkowskiego walczących w Lasach Janowskich. Czy ci żołnierze nie zasługują na pomnik swoim pięknem dorównujący pomnikom pod Monte Casino czy Lenino.

W tym momencie przypominała mi się scena z mojego pobytu w zamarstynowskim klasztorze. Było to za niemieckiej okupacji, kiedy Ukraińcom marzyła się „wolna Ukraina” pod opieką Hitlera, kiedy Ukraińcy mieli swoją, służącą Niemcom wojskową dywizję „SS. DYWIZJA HAŁYCZYNA”. O. Bogumił Ma-

recki jako proboszcz wyznaczył mnie wraz z bratem Telesforem Nestorowskim<sup>17</sup> do udziału w pogrzebie pewnej Ukrainki, której mąż był Polakiem. Było to w zwyczaju, że na takie pogrzeby proszono księdza ukraińskiego i polskiego, czyli greko i rzymsko katolickiego. Tym razem pogrzeb miał prowadzić proboszcz ukraiński z parafii Św. Pietnic we Lwowie, znany ksiądz Kasztaniuk, który się szczycił że jego syn należy do SS. Hałyczczyna. Przy trumnie zmarłej on rozpoczął pierwszy odprawiać, mimo, że według zwyczaju, ksiądz rzymsko-katolicki w takim wypadku miał pierwszeństwo. Gdy skończył, a ja podszedłem bliżej, ten ukraiński ksiądz z dumną wyniosłością zwrócił się do mnie ze słowami: „Ne potribno szczo byste wy widprawlały”. Czyli nie potrzeba byś odprawiał! Zaskoczony takim odezwaniem się, powiedziałem że nas o to poprosiła rodzina zmarłej. On jednak powtórzył „ne potribno”, nie potrzebnie! W tym momencie powstała awantura, kłótnia rodziny z ukraińskim parochem i prośba, tak po zamarstynowsku „ta niech ojciec odprawia, ta my prosimy”. Kłótnia była głośna, a ja głośno śpiewałem „De profundis...” Gdy skończyłem modlitwy, ksiądz Kasztaniuka już nie było. Uciekł, a ja z bratem Telesforem i naszym organistą Franciszkiem Siekierskim z Kutkorza, poprowadziłem pogrzeb na cmentarz. Po Salve Regina odśpiewaliśmy jeszcze „Wicznaja pamiat...” Przypomniął mi się też były proboszcz ukraiński z Wielkiego Hołoska, z którym raz prowadziłem wspólnie pogrzeb. Na Wielkim Hołosku była mała greko-katolicka parafia, a jej proboszcz nazywał się Żołnierczuk. To był starszy kapłan mający wykształcenie sprzed pierwszej wojny światowej, znał łacinę i grekę, utrzymywał łączność z naszym klasztorem. Był to okres wielkanocny. On śpiewał „Chrystos woskres”, ja mu pomagałem gdyż łatwo się tego nauczyłem, on zaś pomagał mi śpiewać psalm Miserere mei Deus. W zgodzie i braterstwie spo-

---

<sup>17</sup> O. Bogumił Marecki – kapłan Zak. Kapucynów, proboszcz parafii św. Franciszka. Telesfor Nestorowski – brat zakonny. p. Słownik Polskich Kapucynów.

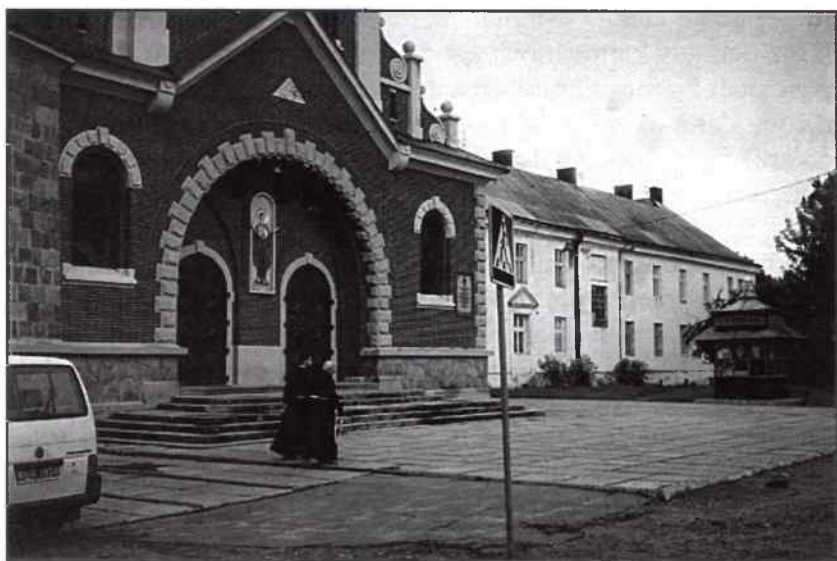
tykały się dwa obrządki, a niekiedy też i obrządek ormiański, ale w tym obrządku niczego nie umiałem, mimo że ród lwowskiich Warachimów korzeniami tkwi gdzieś wśród lwowskich Ormian. Rozpisałem się na ten temat, by zaznaczyć, że niestety, ale antypolskie nastroje na Podolu i Wołyniu często rozniecali duchowni wschodniego obrządku, a świadczy o tym zachowanie się grecko-katolickiego proboszcza Kasztaniuka. Z bólem dodam, że był to okres kiedy na Wołyniu zaczęto mordować polską ludność, kiedy i we Lwowie narastało napięcie i próbowano mordować Polaków. To jest prawda historyczna o której nie wolno zapominać i żadne tzw. „metody naukowe” historyków jej nie zmieniają. Podkreślam to ostatnie zdanie, gdyż już się spotkałem z zacieraniem prawdy historycznej, rzekomo w oparciu o mnie „ignorantowi” nieznane metody badawcze historyków. Jednak prawda jest jedna, niezależna od „metod badawczych historyków”. Wspomniałem o dwóch ukraińskich kapłanach, by zaznaczyć, że wśród Ukraińców byli na pewno też szlachetni i zdrowo myślący ludzie.

## U KAPUCYNÓW NA ZAMARSTYNOWIE

Z cmentarza na byłym Małym Hołosku do Kapucynów nie więcej jak około 500 metrów. Zajechaliśmy na plac pomiędzy kościołem i dawnym domem parafialnym. Stoi tam jeszcze jakaś budka strażnicza, z której wyszedł strażnik i dziwił się, że wjechaliśmy nie pytając go czy można. Uważałem że wjeżdżamy na własne podwórko. W tym miejscu wypada zapisać parę szczegółów z historii tego klasztoru. Jest to bowiem drugi klasztor kapucynów we Lwowie. Pierwszy stoi na Łyczakowie<sup>18</sup> i tam też zaglądnijmy. Historia tego klasztoru jest niedługa, liczy zaledwie 42 lata. Jest jednak bogata i godna szczegółowego opracowania przez rzetelnych historyków.

---

<sup>18</sup> Łyczaków – dzielnica miasta Lwowa.



Przed Kościołem OO. Kapucynów we Lwowie – Zamarstynowie.

Powrót kapucynów do Lwowa po ich wygnaniu z klasztoru na Łyczakowie w 1785 roku, nosi znamiona wytrwałej walki z przeciwnościami, charakterystycznej u legendarnego Odyseusza. Po drodze będziemy na to zwracali uwagę. Usunięci z klasztoru kapucyni nie rezygnowali z pobytu we Lwowie. O. Aleksander Drabek<sup>19</sup>, ostatni gwardian klasztoru Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny, czynił usilne starania u władz cesarskich, by klasztor ratować przed kasatą. Zamieszkał u OO. Karmelitów i tam zakończył swoje życie. W społeczeństwie lwowskim trwała pamięć o kapucynach. W 1903 roku zaczęły się pertraktacje na temat powrotu kapucynów do Lwowa. Tej sprawie patronował arcybiskup diecezji bł. arcybiskup Józef Bilczewski i jego sufragan biskup Weber. Dla historyków

---

<sup>19</sup> Aleksander Drabek – 1735–1799, wybitny działacz Zak. Kapucynów, ostatni gwardian klasztoru Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny we Lwowie na Łyczakowie, p. Słownik Polskich Kapucynów.

to zapewne ciekawy temat, że władze Jego Cesarskiej Mości, które usunęły kapucynów, zgodziły się na ich powrót. Kapucyni powrócili i odegrali poważną rolę w dzielnicy Lwowa noszącej nazwę Zamarstynów. W mojej książce pt. „Włóczęga Boży” nieco szerzej naszkicowałem temat Kapucyni we Lwowie na Zamarstynowie. Historię tych 42 lat pracy w parafii św. Franciszka z Asyżu można streścić w kilku punktach. Była to działalność religijna, społeczno-kulturalna i patriotyczna. To posłannictwo urzeczywistniali wybitni kapucyni Krakowskiej Prowincji. Wymienię najważniejsze osobistości<sup>20</sup>: o. Ignacy Kolbusz ówczesny prowincjał, o. Bronisław Stepek pierwszy gwardian i administrator parafii i następni – o. Anioł Madeyewski, złotousty kaznodzieja powszechnie znany i wysoko ceniony, o. Alfons Wieczorek – oddany posłudze chorych i ubogich, o. Tadeusz Kraus – przyjaciel młodzieży, katecheta Alojzego Kaszuby, obecnie Sługi Bożego, o. Czesław Szuber – wielki Ojciec Prowincji, sercem i umysłem związany z Lwowem, o. Kosma Lenczowski – pierwszy kapelan Legionów, „człowiek o złotym sercu”, ojciec ubogich, budzieli powołań do naszego zakonu i wreszcie o. Aleksander Chmura – budowniczy kościoła i klasztoru na Zamarstynowie, budowniczy Domu Parafialnego, wielki społecznik, założyciel biblioteki parafialnej, katolickich sklepów, pokorny, ubogi, gospodarny Ojciec Parafii. Gdy bolszewicy wkroczyli do Lwowa we wrześniu 1939 roku został natychmiast aresztowany i przepadł bez wieści. Działalność kapucynów na Zamarstynowie to bogaty temat dla historyków Prowincji.

Naszym samochodem zajechaliśmy na plac za dawnym chórem zakonnym. W moim sercu wzbudziły się wspomnienia. Byłem wtedy jeszcze dzieckiem, ale już zaczynałem rozumieć, że dzieje się coś nowego, gdy na Zamarstynowie proboszczem został o. Aleksander Chmura. Pamiętam jak mój śp. ojciec powrócił z sumy na Zamarstynowie i powiedział w domu, że jest nowy ksiądz, który ogłosił budowę kościoła i klasztoru. Mogę powie-

---

<sup>20</sup> P. Słownik Polskich Kapucynów.

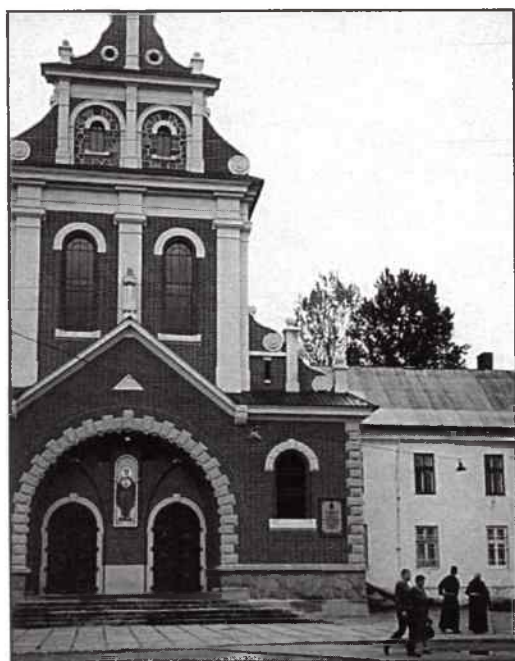




Przed ikonostasem w kościele na Zamarstynowie.

dzień, że na moich oczach powstawał i kościół i klasztor przed którym obecnie stoimy. Z ciekawości zachodziłem na teren budowy, podziwiałem prace murarzy i kamieniarzy, podziwiałem gospodarność o. Aleksandra. Podczas wojny mieszkalem w tym klasztorze przeszło trzy lata. Trudno opisywać wspomnienia i budzące się uczucia.

Zaczęliśmy oglądać kościół i klasztor od strony dawnego ogrodu, w którym nieco dalej stoi nowo zbudowany dość duży dom. Zauważyliśmy daleko zaawansowaną rozbudowę naszego klasztoru. Zabudowano kąt pomiędzy chórem zakonnym i zakrystią, nie zmieniając ścian zakrystii, dobudowano na szerokość kaplicy Matki Bożej Różańcowej do dużej salkę, w której odbywa się nauka religii. W tym zgrabnie od strony architekto-



Kościół na Zamarstynowie.

nicznej zabudowanym kątem pomiędzy chórem zakonnym i zakrystią powstaje jednopiętrowe pomieszczenie mieszkalne. Sądzę że tam mieszkają siostry zakonne. Właśnie zauważyła nas siostra i uprzejmie wprowadziła do kościoła, do zakrystii, dawnego naszego chóru zakonnego i pokazała nową salkę katechetyczną w której zaczęły się gromadzić dzieci na katechizację. Pokłoniliśmy się Panu Jezusowi w Najświętszym Sakramencie za carskimi wrotami. Kościół jest utrzymany w porządku, ściany niedawno pobielone. Siostra oświetliła świątynię, a ojcowie Łukasz i Antoni zachwycali się pięknem architektury.

Kapucyni pozostawili we Lwowie dwa kościoły i dwa klasztory. Nad kościołem na Łyczakowie czuwa Niepokalana, a nad tym na Zamarstynowie św. Franciszek z Asyżu stojący pokornie, wysoko na fasadzie świątyni.



## ULICAMI ZAMARSTYNOWSKĄ, ŻÓŁKIEWSKĄ I GRÓDECKĄ

Opuszczaliśmy Zamarstynów, a mnie znów niemal każdy dom coś przypominał. Najpierw Pełtew, lwowska rzeka, którą obecnie i na Zamarstynowie zakryto. Potem stary budynek zamarstynowskiej roгатki, pozostałość po nieboszczce Austrii. To tutaj o. Kosma Lenczowski był przetrzymywany przez NKWD zanim go tamtejsza ludność z ich rąk nie wyrwała. Ulica Ogrodnicka, Balonowa, na którą skręcał tramwaj nr 9, a na Zamarstynów jechała dziesiątka. Po drodze zajechaliśmy przed piękny gmach Państwowego Piątego Gimnazjum imienia Hetmana Stanisława Żółkiewskiego. Tutaj Sł. B. o. Serafin Kaszuba zdawał maturę, a Karol Warachim, zwany Lolo z Hołoska, obecnie o. Hieronim kapucyn, też pobierał naukę. Wspomnienia, refleksje i dalej jazda ulicą Żółkiewską do góry. Po prawej stronie Szkoła Jana III Sobieskiego i nieco dalej straszne więzienie. W tym więzieniu bolszewicy w czerwcu 1941 roku, uciekając ze Lwowa pod naporem Niemców, w bestialski sposób wymordowali więźniów. Ślady bestialstwa oglądali kapucyni ojcowie Bogumił Marecki i Marek Kolbuszowski<sup>21</sup>. Oni potwierdzali to, o czym cały Lwów mówił, a o czym dziś nikt nie wspomina.

Czas nagli, jedziemy więc dalej i już jesteśmy przed wspaniałym gmachem Teatru Wielkiego. Mówi się, że jest to jeden z najpiękniejszych europejskich teatrów, dzieło Zygmunta Gogolewskiego. Oczywiście dzieło architektury, gdyż zaistnienie tej wspaniałej budowli, przybytku sztuki, Lwów zawdzięcza hrabiemu Stanisławowi Skarbkowi. Hrabia Skarbek ubolewał, że jego przyjaciel hrabia Fredro, który we Lwowie pisał swoje „krotochwile”, musiał je posyłać do prowincjalnego, za przeproszeniem, Krakowa. Zafundował więc miastu teatr. Należy bowiem tu wspomnieć, że w owym czasie Lwów był stolicą Galicji

---

<sup>21</sup> P. Słownik Polskich Kapucynów.

i Lodomerii, a Kraków prowincjalnym miastem. I znów prawda historyczna, której zmazać się nie da. Czyli krótko, jak po lwowsku mówiono: „Szkoda gadania i szkoda słów”.

Mijamy teatr i jedziemy dalej. Urzędowo to była ulica Kazimierza Wielkiego, ale lwowiacy nazywali ją ulicą Kaźmierzowską i „szkoda inaczej gadać”. Skręcamy w Kaźmierzowską w stronę ulicy Gródeckiej. Na ulicach ruch wzmożony, gdyż jest już około godziny 15-tej. O. Antoni musi uważać, a ja snuję swoje wspomnienia i wyjaśniam. Ten ogromny gmach po prawej stronie to sławne we Lwowie Brygidki. Ich początek sławny, a koniec tragiczny. Sławę zawdzięcza swej fundatorce, która pod koniec XVII wieku zafundowała zakonnicom św. Brygidy duży gmach w którym konwent Sióstr Brygidek wychowywał panny z szlacheckich rodów. Nie długo to trwało, gdyż przyszły czasy tzw. józefinizmu, zniesiono klasztor sióstr Brygidek i zamieniono go na więzienie. W okna klasztorne wmurowano do dziś istniejące kraty, a panny z szlacheckich rodów powróciły do zacisznych dworów. Po klasztorze pozostała nazwa BRYGIDKI. Ten budynek służył penitencjarnej władzy austriackiej, potem polskiej, potem zaś sowieckiej NKWD. Tutaj też rozegrała się tragedia więźniów, których NKWD, uciekając w czerwcu 1941 roku, żywcem spalili. Po prostu podpalili więzienie wraz z więźniami. Nie wielu zdołało się uratować.

W Brygidkach zginął śp. o. Roman Bałut<sup>22</sup>, kapucyn. To znów ślad Odysei kapucynów we Lwowie. Muszę o tym wspomnieć, gdyż przypadkowo o jego zgonie dowiedziałem się od pewnego więźnia, któremu udało się wyratować z płonących Brygidek. Do dziś stoi mi przed oczyma ten moment. To było w piątek 27 czerwca 1941 roku. Dzień był pełen napięcia. Bolszewicy już opuścili Lwów. Słyszał było odgłosy walki czołgów w lasach w Brzuchowicach i Wielkiego Hołoska. Wśród ludzi

---

<sup>22</sup> Roman Bałut – Kapłan Zak. Kapucynów, p. Słownik Polskich Kapucynów.

duże zaniepokojenie. Mieszkalem na Kleparowie u mego brata Jana. Niedaleko był też dom mojej siostry Wiktorii. Znalazłem się u niej na podwórzu około godziny 16-tej. Na podwórze wszedł jakiś mężczyzna. Okazało się, że jest Chorwatem, ale nie było trudno się z nim porozumieć. Opowiedział o tragedii w Brygidkach. Byłem oczywiście w habicie i dlatego zwrócił się do mnie i powiedział, że siedział w celi z jednym księdzem, który miał na imię Antoni i chętnie z nim grał w szachy jakie sobie zrobili z chleba. Tego księdza, podobnie jak wielu innych więźniów, w czwartek 26 czerwca, wezwano z celi. Na podwórzu było słyhać strzały. Bolszewicy rozstrzeliwali tych wezwanych. Uciekając ze Lwowa, nad ranem w piątek podpalili więzienie. Było wiadome, że o. Roman Antoni Bałut znajdował się w więzieniu w Brygidkach. O. Roman lubił grać w szachy, nawet niekiedy próbowałem z nim grać wtedy, gdy ukrywał się w klasztorze na Zamarstynowie. Te trzy znamiona: ksiądz, Antoni i lubiący grę w szachy, naprowadziły mnie na stwierdzenie, że to był nasz śp. o. Roman Antoni Bałut, o którym wieść przepadła wraz z bolszewikami.

Gdy wspominam o Ojcu Romanie i bolszewickiej zbrodni, przypomina mi się inne bolszewickie barbarzyństwo, które przeżyli nasi Współbracia na Zamarstynowie w ów tragiczny czwartek 26 czerwca 1941. Obawiam się, że nie zostało to nigdzie zapisane, a jest śladem męczeństwa Polaków pod sowiecką okupacją, jest epizodem kapucyńskiej odysei wschodu. Właśnie chodzi o ich uczczenie i przywołanie w pamięci. Ja osobiście tego nie przeżyłem, gdyż, jak wspomniałem, mieszkalem na Kleparowie. Opowiedzieli mi współbracia, gdy ich odwiedziłem po wkroczeniu Niemców do Lwowa, co nastąpiło w nocy z 29 na 30 czerwca 1941 r. Właśnie w ów dramatyczny czwartek 26 czerwca 1941 r., kiedy bolszewicy szaleli we Lwowie, około godziny 16-tej, przed klasztor na Zamarstynowie zajechał bolszewicki czołg i samochody. Najpierw z czołgu wystrzelono serie strzałów w budynek klasztoru, potem do klasztoru wtargnę-

ło kilku uzbrojonych enkawudzistów. Zebrali wszystkich zakonników w celi o. Józefa. Postawili im zarzut, że z wieży sygnaturki padły strzały w stronę uciekających sowieckich żołnierzy. Następnie zabrali o. Czesława Szubera<sup>23</sup>, który wówczas był gwardianem i polecili mu by szedł pierwszy na wieżę celem zbadania ewentualnych śladów strzelaniny. Nie pomogły żadne prośby i zapewnienia, że z klasztoru nikt do nich nie strzelał. Tak więc o. Czesław, mający wówczas już przeszło 60 lat, a można sobie wyobrazić jego zdenerwowanie, musiał wdrapywać się po drabinie na wieżyczkę kościelną. Nie znaleziono żadnych dowodów. Zanosilo się na to, że wszystkich kapucynów enkawudziści rozstrzelają. Sąsiedzi klasztoru, ludzie nam życzliwi, widzieli na co się zanosilo. Zaczęli prosić i zapewniać że zakonnicy do nikogo nie strzelali. Szczególnie Ukrainiec nazwiskiem Sawko, ożeniony z Polką, znający dobrze język rosyjski, bardzo odważnie wystąpił w obronie kapucynów. Dzięki Bożej Opatrzności nasi bracia zostali uwolnieni, a czołg odjechał. Na ścianach klasztoru i w celi o. Adama Zychowicza pozostały ślady kul karabinowych. Te ślady widziałem na własne oczy i dlatego ten fakt tutaj odnotowuję. To też przypomina Odyseusza i jego zmagania z przeciwnościami losu. Tak wypadło naszym lwowskim braciom przeżywać część kapucyńskiej odysei, zapisującej ich obecność na Wschodnich Rubieżach Rzeczypospolitej.

Kłębią się w głowie wspomnienia, lecz jedziemy dalej w kierunku ulicy Gródeckiej. o. Antoni jedzie czujnie powyboistej drodze, a ja cały czas mówię. Jak to nie mówić gdy mijamy budynki z czerwonej cegły. To Szkoła im. św. Anny, szkoła w której Lolo z Hołoska zaczynał swoją edukację, uczył się pisać i czytać. I znów wspomnienie kochanej Mamci, która Lola zapisała do pierwszej klasy w tej szkole, zamiast na Hołosku. Tak, moja Matka już od dzieciństwa myślała o przyszłości Lola. Z wdzięcz-

---

<sup>23</sup> Czesław Szuber – Przełożony klasztoru, p. Słownik Polskich Kapucynów.

nością to wspominam. Czy przewidywała, że wkrótce Hołosko stanie się częścią Wielkiego Lwowa?

Ale oto mijamy kościół św. Anny, z którym tak mocno było związane moje dzieciństwo. Pozostało wzruszające wspomnienie matczynych łez wylanych przed Najświętszym Sercem Pana Jezusa, gdy pożegnała najmłodszego syna, który odjechał do Sędziszowa do nowicjatu. Wspominała o tych matczynych łzach i o ofiarowaniu mnie Najświętszemu Sercu Zbawiciela. A był to pierwszy piątek miesiąca sierpnia 1931 roku. Jak nie wspominać ze wzruszeniem?

Lwów ma cztery ulice, które wyznaczają strony świata. Gdy ulica Żółkiewska, prowadzi na północ, to ul. Stryjska prowadzi nas na południe, ulica Łyczakowska wskazuje nam kierunek na wschód, Gródecka na zachód. Moje dziecinne lata wiązały się z ulicą Gródecką, gdyż na tę ulicę było najbliżej z Hołoska przez Kleparów. Z ulicą Gródecką związane są też wspomnienia mojego Ojca, który nam opowiadał jak to za nieboszczki Austrii, konie Warachimów ciągnęły ulicą Gródecką aż do ulicy Bema miejski tramwaj. Dziadek miał dobre konie, które zarabiały na obrok ciągnąc ówczesny lwowski tramwaj. Z czasem zaistniał tramwaj elektryczny, który we Lwowie aż do 1939 roku oficjalnie nosił nazwę MKE, czyli Miejska Kolej Elektryczna. Samochodem mijamy właśnie tramwaj sunący powoli pod górę ulicą Gródecką, gdy po lewej stronie jawi się nam stojąca na wysokim wzniesieniu, przepiękna pod względem architektonicznym, katedra świętego Jura<sup>24</sup>. Niegdyś, a może i dziś nadal, kuźnia ukraińskiego nacjonalizmu. Można tak wnioskować z tego, że mimo usilnych starań Polaków i Kurii Metropolitalnej Obrządku Łacińskiego, nie oddano Polakom nieco dalej stojącego kościoła św. Elżbiety, którego strzeliste wieże już nas witają. Najpierw obiecano, a gdy odbudowa po wojennym zniszczeniu i bolszewic-

---

<sup>24</sup> Katedra św. Jura i kompleks budynków – siedziba lwowskiego metropolity obrządku grecko-katolickiego, bud. 1746 r.

kim spustoszeniu dobiegała końca, z dużą finansową pomocą polskich kolejarzy, wówczas szybko tę przepiękną gotycką świątynię zamieniono na cerkiew św. Olgi. W historii i legendzie Lwowa pozostanie jednak na zawsze jako kościół świętej Elżbiety.

Minęliśmy już po prawej stronie ulicy koszary, niegdyś polskiej artylerii i już zaraz skręcamy w lewo na ulicę dawniej Szumlańskich, a obecnie Seczenowa. Tam dyskretnie w ogrodzie stoi willa, niegdyś profesora Politechniki Lwowskiej pana Mozera, którą odziedziczyła jego córka Teresa Mozer. Obecnie wdowa po moim szefie Armii Krajowej pseudonim Siewierz. Byliśmy umówieni i jesteśmy gościnnie witani i podejmowani obiadem. O tej willi w ogrodzie można dużo napisać. Streszczę się, gdy powiem, że to oaza polskości we Lwowie oderwanym od Polski, jak serce wydarte z żywego organizmu. „Siewierz”, po odbyciu 16-sto letniej KATORGI W SOWIECKICH GUŁAGACH, POWRÓCIŁ DO RODZINNEGO LWOWA. Miałem okazję po jego powrocie snuć z nim wspomnienia. Najwięcej uwagi zwracał w tych wspomnieniach o działalności Armii Krajowej, o wyzwoleniu Lwowa i aresztowaniach polskich patriotów, oraz o zbieranych i przechowywanych dokumentach. Po długich doświadczeniach sowieckiej katorgi nie był załamany na duchu. Pracował nadal dla Polski i zawsze polskiego Lwowa. W jego domu spotykali się, chętnie podejmowani, różni polscy działacze. Był doskonale zorientowany w sytuacji międzynarodowej. Nie chwalił się jakimi orderami polskiego rządu londyńskiego i Armii Krajowej był odznaczony. Od polskiego rządu za Lecha Wałęsy otrzymał Złoty Krzyż Zasługi. Charakterystyczne, że on polski patriota, zmarł w dzień polskiego Święta Niepodległości 11 listopada 2000 roku. Spoczywa na Cmentarzu Łyczakowskim jakby przytulony do Cmentarza Orląt.



## CMENTARZ ŁYCZAKOWSKI ORLĘTA

Odwiedzając Lwów, by wejść w nastrój polskiego Lwowa, trzeba koniecznie wstąpić na Cmentarz Łyczakowski i Cmentarz Orląt. Ojciec Antoni i Łukasz<sup>25</sup> poszli szybko, poprowadził ich syn Siewierza Stefan. Muszą odwiedzić jak najwięcej grobów polskich bohaterów. Kto zdoła je policzyć? Cmentarz obejmuje aż 40 hektarów. Jest galerią rzeźby pod gołym niebem. Należy do najpiękniejszych cmentarzy Europy. Jest przede wszystkim uwiecznieniem historii Polski. Tam wiecznym snem spoczywają wielcy Polacy, o których jest głośno, jak Grottger, Konopnicka, Zapolska, Goszczyński, Szajnocha, są mogiły z Powstania Listopadowego i Styczniowego, są i żołnierze Napoleona, są groby żarliwych obywateli miasta Lwowa, arcybiskupów ormiańskich i zwyczajnych jego mieszkańców, którzy swoim życiem pisali historię Miasta Zawsze Wiernego. LEOPOLIS SEMPER FIDELIS.

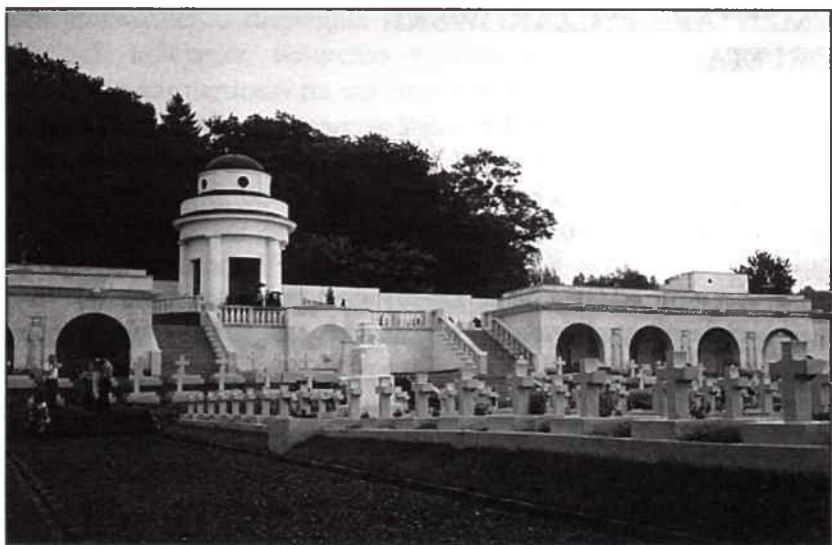
Główną aleją, powolnym krokiem posuwam się w stronę Orląt. Aleja długa, zaciéniona majowym listowiem wysokich starych drzew. Nie potrafię opisać uczuć jakie się budzą w sercu. Nie wiem czy podziwiać piękno majowej przyrody wieszczącej tajemnicę życia, czy tajemnicę sztuki i miłości. Wszystko wydaje się grać melodię wielkiej symfonii na cześć Pana życia, śmierci i zmartwychwstania.

Cmentarz Orląt otoczony murem. Ale zanim tam wszedłem, w sercu zrodził się wielki dysonans. Po co to?! Tam tego nigdy nie było, a teraz należało to zrobić? Co? Nagle, tu zbudowano pomnik dla ukraińskich „bohaterów OUN i UPA<sup>26</sup>”. To pomnik Strzelców Siczowych, nacjonalistycznej organizacji, której członkowie mają ręce mocno umoczone w polskiej krwi. Na dole ka-

---

<sup>25</sup> O. Łukasz Stec – kap. Zak. Kapucynów z klasztoru w Sędziszowie Młp.

<sup>26</sup> OUN, UPA – ukraińskie nacjonalistyczne organizacje które przewodziły w mordowaniu Polaków na dawnych wschodnich kresach Polski w latach 1941–45.



Na Cmentarzu Orłąt we Lwowie.

pliczka, a na wzniesieniu sztucznie usypanym wysoka kolumna, na jej szczycie zaś, jakby dla bluźnierstwa, postać św. Michała Archaniola, patrona Ukrainy, koniecznie zwróconego do Orłąt plecami. Są napisy w ukraińskim języku. Nie próbowałem odczytywać. Ogarnął mnie niesmak i ból. Wszedłem szybko na Cmentarz Orłąt, usiadłem na schodkach i rozplakałem się. Nie wstydzę się tych łez. Byłem sam.

Słońce chyliło się już ku zachodowi.

Moi współbracia zastali mnie siedzącego na schodach. Objasnilem im jak dawniej wyglądał wyniosły łuk triumfalny i wspinała kolumnada i wierne dwa lwy z napisem „Leopolis semper fidels i Leo semper vigilat”. Lwów zawsze wierny i lew stale czuwa. Usunięto lwy, zburzono kolumnadę, nie dali rady zburzyć łuku triumfalnego. Nie zdarto łacińskiego napisu: MORTUI SUNT, UT LIBERI VIVAMUS. Czyli POLEGLI, BYŚMY ŻYLI W WOLNOŚCI. Z trudem i nakładem ogromnej pracy przywraca się Cmentarz Orłąt do pierwotnego stanu, lecz nie w całości.



Pod asfaltem, zgoła nie potrzebnej drogi przeprowadzonej przez wschodnią część cmentarza, spoczywają Obrońcy Lwowa, których z mogił nie wydobyto. Przed łukiem triumfalnym leży duża marmurowa płyta Nieznanego Żołnierza. Modlimy się wspólnie i znów serce boli!

W Warszawie jest Grób Nieznanego Żołnierza. Nikt nie wspomina i nie przekazuje potomnym, że ten Nieznany Żołnierz, to obrońca Lwowa. Ja pamiętam. Byłem dzieckiem, kiedy relikwie tego Nieznanego Żołnierza przewożono do Warszawy. Nie wiele rozumiałem, ale w pamięci pozostało niezatarte wrażenie, gdy z podwórka przed naszym domem zobaczyłem ratusz mocno oświetlony, na Kopcu Unii Lubelskiej<sup>27</sup> płonęło ognisko. Pobiegłem do domu i wołałem: „Mamcio ratusz się pali!” Po tym, moi rodzeństwo do mnie nie raz wołało: Lolo, ratusz się pali, co miało oznaczać moją nieporadność.

Zastanawiamy się czy będzie odtworzony pełny napis na tej płycie, o który toczy się spór. Czyniono przygotowania do uroczystego otwarcia Cmentarza Orląt. Miał to być niby symboliczny, polityczny gest pojednania. Widzieliśmy robotników sprzątających główną aleję, gdyż miał być obecny prezydent Polski i Ukrainy. Nie dotrzymali obietnic. Odwołano uroczystość. Ja powtórzyłem moim braciom to, co wielokrotnie w naszych rozmowach powtarzałem, a co nam, swoim dzieciom, często powtarzał mój Ojciec: „Ta dzieci, ta wy im nigdy nie wierzcie!” Sprawdziło się.

Dramat Cmentarza Orląt we Lwowie zaczął się wraz z dramatem Polski we Wrześniu 1939 roku. Ostatni raz godnie uczczono Orlęta w listopadzie 1939, mimo sowieckiego buta, który zaczął deptać wszystko co polskie. Wspomina o tym Sługa Boży o. Serafin Kaszuba<sup>28</sup> uczestnik tej uroczystości. Było to dnia

---

<sup>27</sup> Panoramę miasta Lwowa zdobi kopiec usypany przez lwowskie społeczeństwo dla uczczenia Unii Lubelskiej.

<sup>28</sup> O. Serafin Kaszuba – kapłan Zak. Kapucynów, ur. we Lwowie 1910, zm. 1977. Główny bohater kapucyńskiej Odysei. Toczy się proces o jego beatyfikację.

1 listopada 1939 r. O. Serafin zapisał: „Nadszedł listopad, październik dzień. Idziemy z Januśką aleją Orląt – a przed nami tłum. Przy Grobie młodzień ślubuje, akademicy w korporatkach, studenci, harcerze: nie damy! Rozlega się Rota – potem rozentuzjuszowany tłum woła co komu wyrywa się z serca: „precz z komunizmem!” Jakiś starczy dyszkancik odzywa się piskliwie „na latarnię ze Stalinem”. A potem jak na onych starych Dziadach, ostrzegawczy głos guślarza – tylko inaczej brzmiący: „a teraz bracia rozejdźmy się, bo wróg czuwa”. Los Armii Krajowej pokazał jak wróg czuwał.

Niedaleko od Orląt skromna mogiła Siewierza. Pochowany pod nazwiskiem Adamski ale jego nazwisko jest inne. Pamiętam je. Służbowo nie wyjawiam. Dla Polski i Lwowa poświęcił życie swoje i dołączył do Orląt.

## NA LWOWSKIM BRUKU

Na lwowskim bruku niezatarte ślady polskości, mimo wyraźnych znaków ich zacierania. Zniknęły wszystkie polskie pomniki. Pozostał pomnik Adama Mickiewicza, ale już utrudniony jest do niego dostęp, Sobieskiemu na szczęście udało się wjechać na koniu do Gdańska, hrabia Aleksander Fredro wygodnie rozsiadł się w swoim krześle przy wrocławskim ratuszu. Inne przepadły, a było ich wiele. Było też wiele kościołów rzymsko-katolickich, które nazywano polskimi, w odróżnieniu od ruskich cerkwi. Miasto zachowało jednak swoje niezatarte, polskie oblicze. A ślady kapucynów, gdzie ich szukać? Czyżby w tak bogatej historii Lwiewo Grodu, Bracia Mniejsi Kapucyni się nie zapisali? Pozornie zdawałoby się że chyba nie. A jednak bez trudu znajdziemy ich ślady bardzo wyraźne i czytelne. Spróbuję je odczytać dla potomności, by o nich nie zapomniano. Niestety, w niepamięć idzie historia Polski i historia Polskich Kapucynów. A oni odegrali w dziejach Polski poważną rolę,



Pierwszy Kościół i Klasztor Kapucynów we Lwowie na Łyczakowie z 1718 r.

podobnie i w dziejach Lwowa, i Wschodnich Rubieży Rzeczypospolitej.

Zacznijmy od Łyczakowa<sup>29</sup>, gdyż być we Lwowie, a nie znaleźć się na Łyczakowie „ta to byłby grzech” i obraziliby się na niego i Szczepcio i Tońcio. Kto nie wie co to za faceci byli „ta lepiej z nim nie gadać.” Od kościoła Matki Bożej Ostrobramskiej, zamienionego oczywiście na cerkiew, roztacza się wspaniały widok, przepiękna panorama miasta Lwowa. Ale zanim tam dojechalśmy ulicą Łyczakowską w górę, mineliśmy Bartosza Głowackiego. Ten bohater skrył się wśród drzew, przetrwał wszystkie wojenne burze i stoi na swoim miejscu. Kiedy jacyś nowi kosynierze przyjdą, by zbudzić jego ducha? „Bo chłop potęgą jest i basta”. Obawiam się tylko, że zab czasu niszczy ten skromny pomnik polskości na Łyczakowie. Czy będzie go ktoś ratował?

<sup>29</sup> Łyczaków – podmiejska gmina włączona do miasta Lwowa, sławna z bohaterskiej obrony w 1918 r.

Wracamy w dół, mijamy kościół św. Antoniego, który obecnie obsługują OO. Franciszkanie Konwentualni. W tym kościele znajdował często dla siebie przytułek Sł. B. o. Serafin Kaszuba. Ulicą Franciszkańską zajeżdżamy przed klasztor Braci Mniejszych Kapucynów. Jest to trzeci w Polsce, po Warszawie i Krakowie, klasztor kapucynów. Ma swoją bogatą historię i dlatego warto się przy nim zatrzymać i podumać. Zacznę jednak od tego co się tam dzieje obecnie, by następnie pokrótce przebiec jego historię od założenia.

Od kilku lat klasztor i kościół kapucynów we Lwowie na Łyczakowie jest w rękach zielonoświątkowców. Jak usłyszałem, radni Miasta Lwowa sprzedali ten obiekt za grube pieniądze. Zgodzili się nawet na to, że ze szczytu fasady kościoła został usunięty krzyż. Na szczęście zachowała się w pośrodku fasady piękna płaskorzeźba Niepokalanej. Kościół, klasztor i całe otoczenie wraz z ogrodem i otaczającym go murem zostały doprowadzone do porządku i pięknie odnowione. Odnowione jest wnętrze kościoła, który jest pusty, a na ścianie prezbiterium napis w języku ukraińskim: „Chrystus wczoraj, dziś i na wieki”. W kościele jest położona nowa posadzka, a pod posadzką urządzono elektryczne ogrzewanie. Widać że mają pieniądze. Zauważyliśmy dużo młodych ludzi kręcących się koło klasztoru. Podobno mieści się tam jakaś szkoła, względnie urządzane są kursy dla studentów i udzielana im pomoc materialna. Tym podobno tłumaczy się względnie liczna frekwencja ludzi młodych.

Nad historią klasztoru i kościoła godzi się pochylić w zadumie. Nie miejsce i moje możliwości, by pisać rozprawę na ten temat. Temat godny uwagi historyków i fachowego opracowania. Podam jednak kilka skrótowych informacji.

Kapucynów sprowadziła do Lwowa w 1709 roku księżna Elżbieta z Lubomirskich Sieniawska, a na ich osiedlenie się wyraził zgodę biskup Jan Skarbek. W klasztorze zatrzymywali się często misjonarze udający się na misje na Wschód. Kapucyni cieszyli się wielkim uszanowaniem wśród ludności Lwowa, na

co zasłużyli sobie ogromnym poświęceniem podczas szalejącej zarazy. Znana była we Lwowie ich działalność charytatywna wśród ubogiej ludności. Klasztor administracyjnie należał do Prowincji Polskiej.

Po rozbiorach Polski ta więź została zerwana. Powstała bowiem nowa jednostka administracyjna zakonu tzw. Prowincja Galicyjska. Jej prowincjałem został gwardian lwowskiego klasztoru o. Aleksander Drabek. Był to Czech znający język polski i niemiecki. Okazał się człowiekiem opatrnościowym dla kapucynów w zaistniałych czasach tzw. „józefinizmu”, który mocno podciął istnienie zakonów, w tym też kapucynów. Nastąpiła bowiem kasata wielu klasztorów, a życie zakonne i działalność zakonników została poddana surowej kontroli władz cesarskich. Latem 1785 roku klasztor został przekazany OO. Franciszkanom Konwentualnym, a kapucyni zmuszeni do opuszczenia Lwowa. Nie obeszło się bez protestów ze strony ludności, która nie chciała dopuścić do usunięcia zakonników szanowanych i cennionych. Zakonnicy rozeszli się do innych kapucyńskich klasztorów istniejących na Podolu. O. Aleksander nie opuścił Lwowa, zamieszkał u OO. Karmelitów. Bronił kapucynów odwołując się do cesarza. Zmarł we Lwowie w 1799 roku. Pamięć o kapucynach była przez lwowian wdzięcznie przechowywana aż do ich powrotu do Lwowa w roku 1904, lecz już na inne miejsce.

Kapucyński kościół i klasztor pozostawał w rękach OO. Franciszkanów Konwentualnych aż do zakończenia drugiej wojny światowej. Wtedy nastąpiło dramatyczne wydziedziczenie Polaków z Kresów Wschodnich na mocy układów podjętych w Jałcie, co haniebnie i obłudnie przez rząd Polski Ludowej nazwano „repatriacją”. Była to przecież tragiczna ekspatriacja. Godzi się w tym miejscu zaznaczyć, że w tym kapucyńskim klasztorze odbył swój nowicjat święty Maksymilian Kolbe. Gdy obecnie staje się przed tym kościołem i z jego fasady spogląda na nas łaskawe oblicze Niepokalane, mimo woli budzi się uczucie, że to jest dzieło świętego Rycerza Niepokalanej. To miejsce On często

nawiedzał. Czy Niepokalana zechce je jeszcze łaskawie nawiedzić i oddać synom św. Franciszka?

Spacerując ulicami starego Lwowa, chciałoby się wspominać naszych zmarłych Braci, którzy tymi ulicami chodzili. Jesteśmy już na ulicy Kurkowej. Rodzi się wspomnienie. Najpierw o. Konstantego Jaronia<sup>30</sup>, który współpracował z błogosławionym księdzem Zygmuntem Gorazdowskim założycielem Sióstr św. Józefa. W ich konstytucjach można odczytać niektóre kapucyńskie zwyczaje. Tutaj pozostawiły swój dom dla sierot, dzieło błogosławionego księdza Zygmunta Gorazdowskiego, obecnie patrona Lwowa. Jego grób znajduje się na Cmentarzu Łyczakowskim, pielęgnowany przez mieszkańców miasta Lwowa, podobnie jak grób bł. Józefa Bilczewskiego na cmentarzu Janowskim. Mijamy też klasztor i kościółek Sióstr Franciszkanek od wieczystej adoracji Najświętszego Sakramentu. Przypomina mi się nasz kochany o. Romuald<sup>31</sup>, który tutaj ukrywał się przed wywiezieniem go na Sybir, aż przyszl mu z pomocą ludzie z „lwowskiego podziemia” i ulokowali jako rzekomego pacjenta w szpitalu dla chorych na oczy. Tak pod zmienionym nazwiskiem, z czarną na oku przepaską, doczekał się wyzwolenia spod bolszewickiego jarzma. Chodziło się tedy z odwiedzinami do ciebie Romualdzie. Czy pamiętasz?... Zaraz nieco dalej za zakrętem, gdyśmy minęli ulicę Teatyńską, nazwa po zniesionym zakonie Teatynów, stoi klasztor Sióstr Benedyktynek. Kapucyni byli ich ojcami duchownymi i spowiednikami. U nich przeprowadzali rekolekcje zakonne. Tak więc w tym zakątku Lwowa znajdujemy liczne ślady po kapucynach z XX wieku. Na pewno można by odszukać również te z dawnej przeszłości kiedy mieszkali w klasztorze Niepokalanej, który obecnie jest w rękach Zielonoświątkowców. Zjeżdżamy nieco w dół, a już widzimy kopułę kościoła Dominikanów i ich stary klasztor pamiętają-

---

<sup>30</sup> O. Konstanty Jaroń – kapłan Zak. Kapucynów, p. Słownik Polskich Kapucynów.

<sup>31</sup> O. Romuald Szczalba – p. Słownik Polskich Kapucynów.



cy czasy świętego Jacka. Zanim wstąpimy do tej przepięknej świątyni zatrzymujemy się chwilę przed wejściem do niej. Tam wysoko nad portalem zachował się napis SOLI DEO HONOR ET GLORIA. Pamiętam, że przed laty gdy odwiedziłem to miejsce za rządów bolszewickich, przy wejściu były umieszczone dwie czerwone tablice w języku rosyjskim i ukraińskim uświadamiające wchodzącym, że to „muzeum ateizmu i religii”. Wyssoko nad portalem, kto czytał ten rozumiał, że tylko SAMEMU BOGU CZEŚĆ I CHWAŁA

Ale gdy jesteśmy u lwowskich dominikanów, koniecznie należy wspomnieć o kapucyńskich śladach w ich klasztorze. Jak to było dawniej należałoby sięgnąć do archiwalnych dokumentów. Nie mam do nich dostępu. Lecz z niedawnych czasów pamiętam wspomnienia Ojców Kosmy Lenczowskiego i Czesława Szubera. W ich opowiadaniach przewijały się wspomnienia o wielkiej życzliwości dominikanów dla kapucynów na Zamarstynowie. Wspomagali kapucynów materialnie gdyż przez kapucyńską parafię prowadziła dominikanów droga do ich majątku w Borkach Dominikańskich. Kiedy wracali, zawsze coś ze swoich dóbr składali u kapucynów. Również Ojcowie Kosma i Aleksander Chmura czuli się u dominikanów jak u siebie w domu. Ja też miałem szczęście podczas niemieckiej okupacji towarzyszyć o. Czesławowi, gdy byliśmy zaproszeni, jak to o. Czesław nazywał „na Te Deum laudamus”, czyli na zakończenie jakiejś uroczystości. Można wspomnieć kazanie o. Czesława, a potem dobrą kolację wtedy, gdy zwykle było się stale głodnym. Byłem młody i wsłuchiwałem się w opowiadania o współpracy z kapucynami na Wschodnich Rubieżach Polski, o Podkamieniu i Czortkowie<sup>32</sup>, o wielkich odpustach na które zjeżdżali kapucyni z pomocą w słuchaniu spowiedzi. Czy ktoś kiedy odtworzy te dzieje? Na pewno były bardzo bogate.

---

<sup>32</sup> Podkamień, Czortków – miejscowości w archidiecezji lwowskiej w których znajdowały się klasztory OO. Dominikanów. W nich Dominikanie zostali wymordowani przez nacjonalistów ukraińskich.

Nie pominęliśmy kościoła OO. Karmelitów do którego wchodziło się po schodach wysoko. Sprytny o. Antoni zawiózł nas z boku na podwórze klasztorne. Te dwie piękne wieże karmelitów stanowią szczególną ozdobę panoramy miasta Lwowa. U karmelitów tradycyjnie czczono Matkę Bożą Szkaplerzną i św. Apostoła Judę Tadeusza. Weszliśmy do kościoła. Trwa odnawianie jego wnętrza bardzo zniszczonego. Znajdujemy jeszcze resztki ławek i konfesjonałów. Ołtarze zniknęły, pewnie na opał. Zachowała się marmurowa część głównego ołtarza oddzielonego już carskimi wrotami. Kościół Karmelitów przejęli Studyci. Jest to zakon wschodniego obrządku utrzymujący łączność ze stolicą św. Piotra. Wszedłem za ikonostas, ale wkrótce zjawił się brat zakonny i powiedział, że tu nie wolno wchodzić. Od niego się dowiedziałem, że klasztor jest w rękach Studytów.

Stoimy na karmelitańskim wzgórzu i nie możemy wyjść z podziwu nad piękną wieżą Korniaktowską. Przy tej wieży stara cerkiew grecko-katolicka, z Kaplicą Trzech Świętych<sup>33</sup>, zbudowana w stylu czystego włoskiego renesansu. Sama zaś wieża przypomina florenckie kampanule. Takie dziwne powiązanie można spotkać „tylko we Lwowie”. To też szczególna perła architektury miasta Lwowa, w którym tak bardzo wyraźnie spotyka się wschód z zachodem. Zaraz nieco dalej katedra. Przy katedrze sławna Kaplica Boimów<sup>34</sup>. W sercu kłębią się myśli, budzą wspomnienia. Nie jestem zdolny tego opisać. Trzeba by być historykiem, znawcą sztuki, poetą i chyba koniecznie muzykiem, by utrwalić rytm historii tego miasta. Nie mogę jednak uciec od wspomnień. Tutaj w katedrze, odbywała się co roku spowiedź wielkanocna młodzieży gimnazjalnej. Wraz z kolegami z innych gimnazjum Lwowa, przychodziłem tutaj do spowiedzi. Przypominam sobie, że wtedy przy kratkach siedziało wielu księży,

---

<sup>33</sup> Kaplica Trzech Świętych (w gwarze lwowskiej Trzech Króli) – najcenniejszy we Lwowie zabytek sztuki bizantyjskiej.

<sup>34</sup> kaplica Boimów – Jerzy Boim – kupiec lwowski pod koniec XV w. zbudował obok katedry rzym-kat. kaplicę. Obecnie jest to zabytek klasy zarowej.



a studenci wybierali do kogo podejść. Tu w zakrystii katedry, za bolszewickich czasów, odprawiałem Msze święte, gdyż w nawach katedry nie pozwalano. Czynił to też bardzo często Sł. B. o. Serafin Kaszuba. Tutaj miałem szczęście wraz z arcybiskupem, obecnie kardynałem Marianem Jaworskim, koncelebrować Mszę świętą w rocznicę śmierci Sługi Bożego o. Serafina Kaszuby i wygłosić kazanie. Ale czy można nie wspomnieć Ślubów króla Jana Kazimierza?<sup>35</sup> Czy można pominąć pamięć błogosławionego arcybiskupa Józefa Bilczewskiego, którego pomnik stoi w kaplicy po prawej stronie? Od wspomnień i uczuć uciec się nie da. Tylko czas upływa i trzeba towarzyszyć braciom dalej w zwiedzania miasta. To ratusz i przepiękne, stare kamienice. Szkoda, że tak mało zadbane, a niektóre całkiem niszczeją. Budzi się we mnie lokalny patriotyzm i stwierdzam, że tzw. starówka w Warszawie i Krakowie wysiada przed lwowską, jeśli bierzemy pod uwagę ich piękno i artyzm architektury. Proszę przy okazji porównać! Tylko ją ratujcie od zniszczenia i odnówcie!

Będąc we Lwowie nie można nie odwiedzić siedliska Lwowskich Ormian przy katedrze ormiańskiej. Ormianie odegrali w dziejach miasta Lwowa poważną rolę, wywierali wpływ na jego oblicze, pozostawili po sobie wiele pamiątek. Należy im się godne wspomnienie. Boczna ulicy Krakowskiej, to ulica Ormiańska. Przy Ormiańskiej, ormiańska katedra. Jej powstanie sięga XIV wieku, a jest kopią słynnej ormiańskiej świątyni w Ani stolicy Armenii, wybudowanej w X wieku, a zburzonej przez silne trzęsienie ziemi w 1319 roku.

Wokoło katedry osiedlali się Ormianie, ludzie wybitnie utalentowani w przemyśle, sztuce złotnictwa, szczególnie zaś zdolni do handlu. Słynęli ze zdolności łatwego poznawania obcych języków, byli zdolnymi tłumaczami, lecz handel był dla nich

---

<sup>35</sup> Jan Kazimierz – król Polski w katedrze lwowskiej dn. 1 kwietnia 1656 r. w imieniu narodu polskiego obrał Najświętszą Maryję Pannę Królową Polski.

źródłem dochodów i bogatego rozwoju. Mówiono we Lwowie, że „Grek oszuka trzech Żydów, Ormianin oszuka trzech Greków, a Ormianina sam diabeł nie oszuka”. W bogatej historii ormiańskiej katedry świątynia była przyozdabiana cennymi dziełami sztuki orientalnej. Wszystko przepadło z rąk bezbożnych, gdyż nie zniszczyła jej wojna, jej mury zachowały się nietknięte, pozostał, gdzie indziej niespotykany w Polsce, przepiękny pomnik architektury. Są widoczne liczne ślady wandalizmu, ale jakby dla pocieszenia zwiedzających ten przemiły zakątek Lwowa, zachowała się jedna tabliczka z polskim napisem upewniana, że to „ul. Ormiańska Nr 23”. Lżej się zrobiło na sercu, bo Lwowscy Ormianie byli żarliwymi polskimi patriotami, a w starszym pokoleniu lwowian trwa pamięć wielkiego, ostatniego ormiańskiego arcybiskupa Józefa Teodorowicza. Lwów bowiem miał trzech katolickich arcybiskupów, trzech obrządków: obrządku łacińskiego, greckiego i ormiańskiego. Przez jedność Kościoła, jedną wiarę, jednoczyły się tam różne narody i żyły w zgodzie, dopóki je zła wola polityków nie poróżniła. Godzi się też zanotować, że w spisie kapucynów pracujących na Podolu spotykamy również współbraci wywodzących się z Ormian. Poważną rolę w dziejach kapucynów na Podolu i Wołyniu odegrał Samuel Manugiewicz, w zakonie o. Prokop, syn bogatego kupca ormiańskiego ze Stanisławowa. Był prowincjałem polskiej prowincji, a gdy powstała tzw. Provincia Roxolana, czyli Ruska w 1795 roku, został zamianowany pierwszym jej komisarzem. Ślady kapucynów należy odnajdywać w skasowanych przez carat rosyjski klasztorach: Zbrzyże, Dunajowice, Uściług, Włodzimierz, Ostróg, Lubieszów, Winnica. Według kronikarza Kroniki Klasztoru w Sędziszowie, ofiarą dekrety cesarskiego, tylko na Ziemiach Polski zajętych przez Rosję, skasowano 180 klasztorów różnych zakonów, nie licząc Bazylianów, którym skasowano wszystkie klasztory. Wiele z nich zamieniano na prawosławne, np. w sławnym Poczajowie, dokąd pojeździemy.

Może ktoś się zajmie problemem kapucynów wschodniego ob-  
rządku, historią kapucynów na Podolu i Wołyniu, gdzie zrzą-  
dzeniem Bożej Opatrzności, nasi współbracia odbudowują życie  
Kościoła i zakonu. Żał opuszczać ten szczególny zakątek miasta  
Lwowa, tym bardziej że rozlega się przepiękny głos dzwonów  
katedry ormiańskiej. O dziwo, dzwony się zachowały i dopiero  
od niedawna przypominają miastu i okolicy o tych, co stąd odes-  
zli. W katedrze tylko prezbiterium jest udostępnione zwiedza-  
jącym. Na przyjazd papieża Jana Pawła II do Lwowa w 2001  
roku zostało nieco uporządkowane. Nawę oddzielono od pre-  
zbiterium zbudowaną ścianą. W prezbiterium można jeszcze  
oglądać resztki wspaniałych fresków Rosena. W katedrze or-  
miańskiej odprawia nabożeństwa kapłan z Armenii, lecz nieste-  
ty jest on przedstawicielem Kościoła Prawosławnego, a lwow-  
scy Ormianie byli gorliwymi katolikami.

Gdy opuszczamy tę starą dzielnicę Lwowa, mijamy ulice  
o typowej nazwie jak: ul. Blacharska, Ormiańska, Kotlarska,  
u wylotu ul. Krakowskiej jawi nam się sylwetka małej, ale jakże  
sympatycznej świątyni Panny Marii Śnieżnej. Zewnątrz zanie-  
dbana, wewnątrz spustoszona, zamieniona na zakłady fotogra-  
fii. Nieco dalej plac na którym stała stara z XV wieku Synagoga  
Postępowa, tak ją bowiem nazywali Żydzi. Mieściło się w niej  
wiele cennych żydowskich pamiątek, które Niemcy zrabowali,  
a zabytkową świątynię wysadzili w powietrze. Podobnie uczy-  
nili z drugą zabytkową synagogą w pobliżu cmentarza Janow-  
skiego, którą można było oglądać z okien naszego klasztoru na  
Zamarstynowie. Przypadkowo wraz z o. Romualdem byłem  
świadkiem jak na naszych oczach, ten duży budynek jakby osia-  
dał na ziemi otaczając się ogromną chmurą kurzu. Tylko ten, kto  
zna przedwojenny Lwów, odnajdzie ślady kultu naszych braci  
Izraelitów. Moje dziecinne lata upływały w bliskim z nimi  
współżyciu, szczególnie w latach gimnazjalnych Nie był mi zna-  
ny antysemityzm.

## JESZCZE RAZ NA ZAMARSTYNOWIE

Świeże ślady życia kapucynów we Lwowie spotykamy na Zamarstynowie. Są one tak świeże, tak bliskie, że trudno je pożegnać bez łez wzruszenia. Kapucyni opuścili swój pierwszy lwowski klasztor w 1785 roku. Duchowo go nigdy nie opuścili, a mieszkający w nim OO. Franciszkanie Konwentualni przyjmowali ich zawsze bardzo serdecznie. Między tymi dwoma gałęziami franciszkańskiego zakonu zawsze kwitła, jak mawiali starsi, „braterska filadelfia”. Gdy we Lwowie kapucyni już nie mieli swojego klasztoru, zawsze znajdowali oparcie u OO. Dominikanów, Franciszkanów Konwentualnych i Karmelitów. Gdzie mieli się zatrzymać gdy wypadało w Gubernatorstwie załatwiać różne sprawy, skoro pod austriackim zaborem istniały jeszcze klasztory w Rozwadowie, Sędziszowie, Krośnie, Kutkorzu i Olesku? Od 1781 roku zaistniała samodzielna jednostka administracyjna kapucynów jako tzw. Prowincja Galicyjska w 1912 roku zdegradowano ją do rangi Komisariatu Galicyjskiego. Przełożeni prowincjalni byli zmuszeni przyjeżdżać do Lwowa, by stawać przed urzędnikami „miłościwie im panującego cesarza”. Interesujących się sprawą degradacji Prowincji do rangi Komisariatu odsyłam do charakterystycznych „trenów” o. Floriana Janocha<sup>36</sup>, zapisanych w Kronice krakowskiej.

Pod koniec XIX wieku na terenie Galicji nastąpiły nieco łagodniejsze czasy dla Kościoła i dla zakonów. Pragnieniem kapucynów było powrócić do stolicy Galicji i Lodomerii. Tak bowiem oficjalnie nazywano ten teren znajdujący się pod zaborem austriackim. Gorliwy arcybiskup lwowskiej diecezji, obecnie błogosławiony arcybiskup Józef Bilczewski, znał potrzeby swojej diecezji, znał potrzeby duszpasterskie rozwijającego się miasta Lwowa. Jak niegdyś święty Karol Boromeusz, który darzył ka-

---

<sup>36</sup> O. Florian Janocha – kapł. Zak. Kapucynów, p. Słownik Polskich Kapucynów.

kapucynów swoją szczególną życzliwością i uznaniem, postanowił sprowadzić ich z powrotem do Lwowa. Błogosławiony arcybiskup zbliżał się do ubogich i zaniedbanych. To dlatego życzył sobie, by go pogrzebano nie na Cmentarzu Łyczakowskim, lecz Janowskim. Wiedział, że do wysuniętej na północny zachód parafii świętego Marcina należały trzy wioski: Zamarstynów, Hołosko Małe i Hołosko Wielkie. Pod względem opieki duszpasterskiej były mocno zaniedbane. Postanowił więc posłać tam ubogich synów św. Franciszka, kapucynów. Dla historyków temat: jak to załatwiono z władzami cesarskimi, skoro kapucyni byli we Lwowie skasowani. Do Lwowa powrócili wiosną 1904 roku, a 3 czerwca tego roku poświęcono kamień węgielny pod budowę domu zakonnego kapucynów i kościoła nowo erygowanej parafii pod wezwaniem św. Franciszka z Asyżu. Zbudowano mały drewniany dom mieszkalny i nie duży również drewniany kościół, z perspektywą zbudowania w przyszłości stosownego kościoła i klasztoru. Wśród wiernych nowej parafii nastąpiło ogromne ożywienie. Radość posiadania własnego kościoła i własnych księży, którzy razem z nimi zamieszkali w drewnianym domku mobilizowała do współpracy z duszpasterzami. Przez długie lata wspominano pierwszych przybyłych tam księży, a byli to kapłani gorliwi i pracujący z poświęceniem. Z czasem przybywali nowi ojcowie o których pamięć trwała wśród ludzi. Sławny był w całym Lwowie o. Anioł Madeyewski, nazywany anielskim kaznodzieją, On utrzymywał kontakty z działającym we Lwowie „Sokołem”, polską organizacją patriotyczną. Podczas pierwszej wojny światowej wsławił się we Lwowie o. Alfons Wiczorek, który z poświęceniem się odwiedzał chorych, gdy we Lwowie wybuchła zaraza cholery. Długo pozostawał w pamięci o. Tadeusz Kraus. Wspominano go i mówiono, że ksiądz Tadeusz pięknie śpiewał, grał na skrzypcach, a dzieci, które uczył religii, tuliły się do niego jak do tatusia. O. Tadeusz był katechetą Alojzego Kaszuby, obecnie Sługi Bożego o. Serafi-na Kaszuby.

Nowo powstała na Zamarstynowie parafia św. Franciszka z Asyżu wymagała od Ojców. Kapucynów ożywienia i pogłębienia życia religijnego. Tamtejszy lud oczekiwał pouczenia w prawdach wiary i ukierunkowania obyczajów. Wielu ludzi pozostawało na marginesie życia religijnego. Nie brakowało jednak ludzi dobrej woli, szukających Boga, oczekujących pokierowania na drogi Ewangelii. Synom św. Franciszka, którzy ubogo zamieszkali wśród nich, udało się to w krótkim czasie uczynić. Gdy obecnie z perspektywy czasu spogląda się na działalność kapucynów we Lwowie Zamarstynowie, łatwo się spostrzega, że ich działalność wydawała obfite owoce.

Drewniany kościółek stawał się za mały. Również mały parterowy domek z werandą stawał się za ciasny dla duszpasterskich potrzeb rozwijającej się parafii. To też kapucyni coraz częściej zwracali wiernym uwagę na konieczność zbudowania nowego kościoła i klasztoru. Ta sprawa weszła w fazę realizacji gdy w 1929 roku proboszczem parafii i przełożonym kapucynów został mianowany o. Aleksander Chmura. On rozpoczął budowę kościoła i klasztoru i szczęśliwie ją doprowadził do końca. Świątynię konsekrował dnia 5 października 1930 roku arcybiskup lwowski Bolesław Twardowski. Tygodnik poświęcony życiu religijnemu Lwowa wychodzący wówczas pod nazwą „Lwowskie Wiadomości Parafialne”, tak ocenił działalność kapucynów na Zamarstynowie: „Każdy kto patrzy na owoce pracy kościelnej na Zamarstynowie, zmiany w duszach i sercach, choć ta praca odbywała się w ubogim baraku, może być przekonany, iż obecnie, kiedy ona odbywać się będzie w obszernej świątyni, owoce jej będą jeszcze obfitsze”. A najobfitszym owocem tej pracy był już kleryk kapucyński brat Serafin Kaszuba, jeden z tamtejszych ministrantów, obecnie Sługa Boży o. Serafin, którego proces beatyfikacyjny został skierowany do Rzymu.

Gdy się wspomina budowę kościoła i klasztoru we Lwowie – Zamarstynowie, potem zaś dużego Domu Parafialnego dla potrzeb rozwijającej się wówczas Akcji Katolickiej, należy stwier-



dzić, że było to wielkie dzieło kapucynów w czasach bardzo trudnych. Był to zryw parafian, ale też olbrzymi wkład pracy administracyjnej kapucynów i pomocy finansowej Prowincji Kapucynów. Godzi się w tym miejscu wspomnieć ofiarną współpracę z o. Aleksandrem ojców: Kosmy Lenczowskiego i o. Józefa Borowego, oraz braci Łazarza Bogacza i Kaspra Cyrka. O. Lenczowski<sup>37</sup> wykorzystywał swoje dobre kontakty z przedstawicielami władzy państwowej wywodzącymi się przeważnie z grona dawnych Legionistów. Brat Kasper zaś przewędrował niemal całą archidiecezję lwowską kwestując na budowę kościoła i klasztoru Kapucynów we Lwowie-Zamarstynowie, Stoję na placu przed kościołem i klasztorem Kapucynów na Zamarstynowie. Przypominają się najpierw dziecinne lata. Tutaj obok stał drewniany kościół, w którym o. Mateusz Schindler, kapucyn, mnie ochrzcił. W tym kościółku przyjąłem pierwszy raz Komunię Świętą, a moim katechetą był . Aleksander Chmura, potem zaś o. Kosma Lenczowski. Za kościołem stała plebania, ale tam rzadko zachodziłem. Przypomina mi się wielka uroczystość, której nie rozumiałem, ale potem mi wytłumaczono że to było poświęcenie kamienia węgielnego pod kościół i klasztor. Z budową kościoła i klasztoru wiązą się liczne wspomnienia. Byłem już starszy i częściej tam z ciekawości zachodziłem. Miał mnie też na oku o. Kosma. Podziwiałem pracę kamieniarzy i murarzy, podziwiałem zapobiegliwość i gospodarność o. Aleksandra. Utkwił mi w pamięci mały, jakże znamienny epizodzik. Przechodziłem z o. Aleksandrem przez budowę kościoła. Wśród zwału gruzu leżał gwóźdź. Pamiętam słowa o. Aleksandra: „podnieś to, to się przyda”. Teraz rozumiem wielkość tego człowieka.

Patrzę na piękną z kamienia i czerwonej cegły zbudowaną fasadę i artystycznie w nią wkomponowaną wieżę dzwonów. Na szczycie fasady stoi pokornie św. Franciszek i czeka. Dzwono-

---

<sup>37</sup> O. Kosma Lenczowski, o. Józef Borowy – kapłani, br. Łazarz Bogacz i Kasper Cyryk – br. zakonnicy, p. Słownik Polskich Kapucynów.





Obecny wygląd klasztoru na Zamarstynowie widziany od podwórza.

nów w wieży już dawno nie ma, a tak pięknie ich głos się rozchodził po Zamarstynowie, Hołosku i Kleparowie. Nie ma tam brata Kaspra, który siłą swoich rąk i nóg poruszał te dzwony. Dwa mniejsze poruszał rękami, a ten duży nogą, miał bowiem sporządzoną pętlę u sznura przywiązanego do tego dzwonu. Najpierw starał się rozruszać duży dzwon nogą, a potem w takt: raz, dwa, trzy, dzwony rozkołysane chwaliły Boga, obwieszczały pogrzeby. Teraz cisza. Ale po prawej stronie fasady wielka rana Tam była niegdyś wmurowana tablica upamiętniająca odzyskanie przez Polskę Niepodległości i Obronę Lwowa przed Ukraińcami. Pamiętam tę wspólną uroczystość. Lecz gdy do Lwowa przyszli we wrześniu 1939 roku bolszewicy, poradzono tę tablicę zdjąć i ukryć. Pod osłoną nocy dokonał tego brat Walenty Broda Ukrył tablicę, lecz nie było możliwości by ją wydobyć z ziemi i zabrać ze sobą w dniach dramatycznej „ekspatriacji” w 1946. Może ją czas historii kiedyś odnajdzie. Była poświęcona.

Spoglądam jeszcze na wieżę dzwonów. Na jej szczycie pod krzyżem znajdowała się blaszana, pozłacana kula, a w niej umieszczone były różne dokumenty na wieczną pamiątkę zbudowania świątyni i klasztoru. Niestety, ten znak przeszłości zniknął. W miejsce zaś w którym była tablica pamiątkowa upamiętniająca obronę Lwowa w 1918 roku, umieszczono nową. Długi tekst zapisany cyrylicą nie pozwolił mi odczytać całego, dość obszernego zapisu. Odczytałem, że jest to „chram św. Jozafata”. Wielki święty męczennik za jedność Kościoła patronuje kościołowi św. Franciszka, który kochał Matkę Kościół, dlatego spokojnie spogląda z wysokości fasady, W mojej duszy rodzą się różne myśli. Jak dziwne są drogi Boże, które Pan Bóg nam ludziom wytycza. Wytycza je Boża Opatrzność.

Opuszczamy plac przed kościołem, spoglądamy jeszcze na klasztor w którego celach ciasno mieszkają liczne rodziny. Patrząc jeszcze w okno tej celi w której podczas wojny mieszkalem z o. Romualdem. Mieszkanie jednej rodziny to kapucyńska cela plus część korytarza na szerokość celi. Wejście do mieszkań jest od zewnątrz, od podwórza, przez drzwi, które wstawiono w miejscu okna wychodzącego na podwórze, gdyż wzdłuż klasztoru zbudowano, wąski balkon, z którego wchodzi się do poszczególnych mieszkań. Ciasno tam, ale pod dachem. Niech Pan wam błogosławi. Bądź wola Twoja.

## ZBOISKA, MALECHÓW, DUBLANY

Są to nazwy trzech podmiejskich wiosek w północnej stronie Lwowa. Znajdziemy tam liczne ślady obecności kapucynów. Zboiska to nazwa wsi, która bezpośrednio przylegała do granic parafii św. Franciszka, w której duszpasterską opiekę sprawowali kapucyni. Po zakończeniu pierwszej wojny światowej, dzielnica Lwowa nazywana Żółkiewską, szybko się rozwijała. Do granic Lwowa dochodziły uprawne pola i ogródki stanowią-

ce własność mieszkańców Zboisk. Teren parcelowano i sprzedawano pod budowę domów mieszkalnych. Szybko powstawało osiedle nazywane Nowe Zboiska, które prawnie należały do odległej około siedem kilometrów parafii we wsi Malechów. Mieszkańcy Nowych Zboisk uczęszczali raczej do kościoła kapucynów na Zamarstynowie, gdyż było to blisko. Wśród nich budziło się pragnienie posiadania własnego kościoła. Nie zamierzał tego czynić proboszcz z Malechowa. Dla mieszkańców Nowych Zboisk wielkim autorytetem był o. Aleksander Chmura. Podziwiali jego zapobiegliwość i gospodarność. Dość okreźna jest droga, którą o. Aleksander swoim sprytem poprowadził tamtejszych ludzi do tego, że pod jego kierunkiem, stanął w Nowych Zboiskach drewniany kościół pod wezwaniem Matki Bożej Nieustającej Pomocy. Prawnie był to wikariat rzymskokatolickiej parafii w Malechowie. Jurysdykcyjnie Nowe Zboiska należały do Malechowa, lecz posługi duszpasterskie przy tym kościele sprawowali kapucyni. Jednak chrzty, śluby, pogrzeby i wszelkie sprawy administracyjne załatwiał proboszcz w Malechowie. Dla parafian było to nie bardzo wygodne. Tym bardziej cenili sobie kapucynów jako faktycznych duszpasterzy. Aż do dramatycznej „ekspatriacji” Polaków ze Lwowa, te funkcje pełnili ojcowie: Marek Kolbuszowski, Adam Zychowicz i Tytus Gorczyca<sup>38</sup>. Niekiedy zastępowali ich lub pomagali inni ojcowie. Mnie nawet przypadło w udziale głosić kazania pasyjne podczas Gorzkich Żali w 1943 roku. Mieszkańcy Zboisk opuszczali Lwów razem z mieszkańcami Zamarstynowa.

Jedziemy w kierunku Zboisk i trudno uwierzyć, że to Zboiska. To nowa dzielnica Lwowa zabudowana wielkimi blokami mieszkalnymi, budowanymi przez bolszewików i w bolszewickim stylu. Zatrzymujemy się przed mocno już zaawansowaną budową nowego kościoła. Na miejscu drewnianego kościółka powstaje duża świątynia rzymskokatolicka pod wezwaniem

---

<sup>38</sup> Tytus Gorczyca – p. Słownik Polskich Kapucynów.

Matki Bożej Nieustającej Pomocy Raduje się serce, gdy z niewykończonych jeszcze fasady kościoła, spogląda na nas łagodne oblicze Matki Nieustającej Pomocy. W tej dzielnicy mieszka jeszcze spora liczba Polaków, dlatego buduje się tutaj „polski kościół”, a nie „ukraińską cerkiew”. Nie mamy okazji bliżej zwiedzać, jak się wydaje dość dużego obiektu sakralnego kościoła rzymsko-katolickiego.

Niespodziewanie przypomina się melodia maryjnej pieśni, którą do wybuchu wojny w 1939 roku, Polskie Radio Lwów zaczynało nadawać swoje audycje. To znana i droga lwowiakom pieśń: „Śliczna gwiazdo miasta Lwowa Maryjo, Pani nasza i Królowa Maryja. Do Ciebie się uciekamy, o Maryjo, Maryjo!” Łzy się w oczach kręcą! Ojciec Antoni, jedźmy dalej. I oto Malechów. Miejsowość położona przy głównym trakcie w kierunku Kijowa. Serce zaczyna bić mocno, gdyż budzą się wspomnienia radosne i dramatyczne. Może najpierw te z września 1940 roku. Bolszewicy panoszyli się we Lwowie antypolską i bezbożniczą propagandą. Zbliżała się uroczystość Podwyższenia Krzyża Świętego, 14 września. Od lat tradycyjnie z kościoła kapucynów wyruszała piesza pielgrzymka do sławnego sanktuarium świętego Krzyża w Milatynie, odległego na wschód od Lwowa około 60 kilometrów. Wierni pytali czy pójdzie pielgrzymka? Ze względu na trudną sytuację nie planowano tej pielgrzymki. Ubolewał nad tym kapucyn o. Serafin Kaszuba. Gdy nadszedł dzień 13 września, po odprawieniu Mszy świętej, z nieliczną grupą wiernych ruszył do Milatyna. Z krzyżem w ręku poszedł. Potem wspominał jak po drodze spotykali grupy polskich żołnierzy, którzy pod kontrolą krasnoarmiejców pracowali przy poszerzaniu szosy wiodącej ze Lwowa w stronę Kijowa. Na widok kapłana z krzyżem w ręku i grupę ludzi śpiewających religijne pieśni, płakali polscy jeńcy wojenni, płakali lwowscy pielgrzymi. To w Malechowie doszło do ostrego, na szczęście tylko słownego, starcia o. Serafina z bolszewickim politrukiem. Pielgrzymi szczęśliwie dotarli do cudownego Pana Jezusa Milatyń-

skiego Drogę powrotną odbyli koleją. Nie było bowiem wolno publicznie „uprawiać religijnej propagandy”.

Nadszedł jednak rok 1941. Niemiecka armia pędziła bolszewików na wschód. Front był daleko za Tarnopolem. Polskie społeczeństwo Lwowa jakby nabrało głębszego oddechu, nie wiedziało bowiem co mu zgotuje nowy okupant. Na pielgrzymkę do Milatyna zgłosiło się około trzysta osób. Za zgodą o. Czesława Szubera, lwowskiego gwardiana, wypadło mi prowadzić pielgrzymów. Właśnie dotarliśmy do Malechowa. Tradycyjnie tutaj przy kościele parafialnym pielgrzymi zatrzymywali się na chwilę odpoczynku. Pierwszy raz w moim życiu znalazłem się w tym kościele, gdzie nas miejscowy proboszcz pobłogosławił Najświętszym Sakramentem. Tam w Malechowie dołączyła się do nas liczna grupa wiernych z parafii Matki Bożej Śnieżnej, ciesząc się że z nimi pójdzie kapłan To była radosna chwila.

Snuję jednak i tragiczne wspomnienia. Niemcy podczas okupacji Lwowa aresztowali proboszcza w Malechowie pod zarzutem posiadania tajnej radiostacji. Ksiądz proboszcz Sarna został rozstrzelany. Opiekę duszpasterską nad parafią w Malechowie, na prośbę arcybiskupa Twardowskiego przejęli OO. Kapucyni. Konkretnie przejął ją o. Walerian Bulec i nią zarządzał aż do opuszczenia Lwowa przez Polaków. w 1946 roku. O. Antoni skręcił z głównej drogi pod kościół w Malechowie. Przed nami żałosny widok.

Niegdyś, wprowadzie nie duży, ale sympatyczny w swej architekturze kościół, zdewastowany, stoi pusty na nie dużym wzniesieniu. To bolszewicy najpierw przebudowali świątynię na pomieszczenia mieszkalne budując w połowie wysokości nawy strop, wybijając w głównych ścianach kościoła okna. Nie dbali o żadne naprawy, z czasem lokatorzy opuścili niewygodne dla nich mieszkania. Dowiadujemy się od tamtejszych wier-nych, że w Malechowie i okolicy, szczególnie we wsi Dublany mieszka jeszcze liczna grupa Polaków, katolików. Istnieje możliwość odbudowy kościoła i przywrócenia go do kultu religijne-



Kościół w Malechowie.



Efekty przebudowy kościoła w Malechowie na dom mieszkalny.



go. Pytają czy kapucyni nie zechcieliby powrócić do Malechowa? Nie jesteśmy kompetentni dać odpowiedź. Powrót kapucynów do Malechowa byłby namiastką powrotu synów świętego Franciszka do Lwowa. Malechów to obecnie część dzielnicy wielkiego miasta Lwowa, a na Zamarstynów nie daleko. Może udałoby się nawiązać kontakty z OO. Redemptorystami, by w naszym kościele św. Franciszka zamienionym na cerkiew św. Józafata, znalazło się miejsce kultu Sługi Bożego o. Serafina Kaszuby. On w tym kościele odprawiał Msze święte, a był apostołem również dla Ukraińców. Może kiedyś nastąpi czas, że zniknie nacjonalizm, że działalność ewangelizacyjna otrząśnie się od politycznych naleciałości.

Nie daleko od Malechowa jest czysto polska wieś. Dublany. O Dublanach trzeba wspomnieć, gdyż i tam są kapucyńskie ślady. W 1856 roku otwarto w Dublanach wyższą szkołę rolniczą a następnie w 1900 roku zamieniono na Akademię Rolniczą. Była to jedyna w Polsce tego typu uczelnia. Powstały przy niej liczne zakłady naukowe i stacje doświadczalne oraz szkoły zawodowe z dziedziny rolnictwa i leśnictwa. W okresie międzywojennym ten zakład naukowy skupiał wielu wybitnych uczonych, cieszył się dużym autorytetem naukowym. Obecność takiego zakładu na terenie wsi podmiejskiej wywierała bardzo dodatni wpływ na tamtejszą ludność. Wieś nie miała własnego kościoła, ale w Akademii była kaplica w której w niedziele i święta odprawiano Msze święte. Jesienią 1939 roku, gdy we Lwowie byli już bolszewicy, kaplicą w Dublanach zaopiekował się kapucyn o. Serafin Kaszuba. Z domu rodzinnego pokonywał pieszo około 12 kilometrów. W swoich wspomnieniach zanotował, że „kaplica w Akademii nie wiele dawała mu pracy duszpasterskiej. Za to życie towarzyskie kwitło”. W Dublanach gromadziła się polska inteligencja nie tylko ze Lwowa. Położyła temu kres sowiecka władza. Kaplicę zamknęto. o. Serafin wyjechał na Wołyń. W następnych latach posługę duszpasterską sprawował tam o. Walerian Bulec i w końcu o. Innocenty Troja-



nowski<sup>39</sup> aż do wysiedlenia polskiej ludności w 1946 roku o. Trojanowski opuścił Lwów wraz z mieszkańcami Dublan, którzy osiedlili się na Dolnym Śląsku. Wiele polskich rodzin pozostało i oczekuje duszpasterskiej opieki polskiego kapłana. Cieszyliby się gdyby do nich wrócili oo. Kapucyni. Są chętni ponieść ofiarę przy odbudowie kościoła w Malechowie. Kto im pomoże?

## POLSKIE TERMOPILE I MILATYN

Jazda kijowską szosą nie jest ciekawa. Kiedy ją wytyczali bolszewicy robili wszystko, by z dala omijać wioski. Wzdłuż zasadzili gęsto drzewa i krzewy, by nie zaglądać w stronę ludzkich osiedli. Czasem tylko przerwa w gąszczu umożliwia spostrzec jakieś zabudowania. Wypatrujemy ważnego dla nas drogowskazu w kierunku miejscowości ZADWÓRZE. Skręcamy już w prawo wąską, na szczęście dobrą drogą, mijamy przejazd kolejowy i już jesteśmy we wsi Zadwórze. Na prawo, w stronę lasu, polna droga prowadzi do mogiły polskich żołnierzy, których bitwa z kozakami Budionnego w sierpniu 1920 roku weszła do polskiej historii pod nazwą POLSKIE TERMOPILE<sup>40</sup>.

Sukcesy Armii Czerwonej na froncie północnym dowodzonej przez marszałka Tuchaczewskiego, skłoniły oficera politycznego Józefa Stalina, przy Armii Konnej Budionnego, do skierowania uderzenia na Lwów. Gdy w sierpniu 1920 roku Warszawa została otoczona przez oddziały Armii Północnej Tuchaczewskiego, na polecenie Józefa Stalina, Konna Armia uderzyła na polskie oddziały broniące Lwowa. Szybko posuwająca się konnica dotarła do miejscowości Zadwórze odległej od Lwowa 40 kilometrów. Tutaj nieoczekiwanie dnia 17 sierpnia Armii Konnej

---

<sup>39</sup> O. Innocenty Trojanowski, o. Walerian Bulec – kapłani Zak. Kapucynów p. Słownik Polskich Kapucynów.

<sup>40</sup> Termopile – symboliczne określenie bohaterskiej walki na wzór Greków, którzy z 480 r. p. n. Ch. polegli w walce z Persami.



Zadwórze – Pomnik poległych w obronie Lwowa żołnierzy Wojska Polskiego w sierpniu 1920 r.

Budionnego, stawili opór Polacy w liczbie około 500 polskich żołnierzy pod dowództwem kapitana Zajączkowskiego.

Walka trwała przeszło dwie doby, a była to walka na szable i bagnety. Niemal wszyscy Polacy zginęli, ale pomoc Budionnego dla Czerwonej Armii pod Warszawą została opóźniona. Budionny nie zdążył pod Warszawę i wraz z Czerwoną Armią znalazł się w odwrocie na wschód. Głównodowodzącym wojsk polskich, które zagrodziły Budionnemu marsz na Lwów, był generał Wacław Iwaszkiewicz.

W Zadwórzu pozostała wielka mogiła polskich obrońców Lwowa, którzy ofiarą swojego życia w pewnej mierze przyczynili się do „Cudu nad Wisłą”. Zadwórze jako Polskie Termopile zasługuje na szczególną pamięć. Przed wybuchem II wojny światowej czczono je we Lwowie sławnym „Marszem Zadwórzańskim”. Nad ranem 15 sierpnia grupa polskich żołnierzy,

z pełnym bojowym wyposażeniem maszerowała od mogiły w Zadwórzcu w stronę Lwowa, a metą ich marszu były koszary wojskowe na Łyczakowie. Na zakończenie odbywała się defilada przed pomnikiem Adama Mickiewicza. Jest mi miło wspomnieć, że taki marsz odbył mój brat Marian Warachim i otrzymał Krzyż Marszu Zadwórzeńskiego. Ten „Marsz” nie tylko przypominał historię, ale kształtował ducha patriotycznego młodych Polaków, gdyż historia jest „mistrzynią życia”.

Temat Polskich Termopil pozostaje do opracowania przez rzetelnych historyków. Budzi się bowiem w sercach wielu Polaków pytanie: czy mord dokonany na polskich oficerach z rozkazu Stalina i prosta kreska wytyczająca granicę, pozostawiająca Lwów po za Polską – to zemsta Stalina za klęskę jaką mu zadały Polskie Termopile?

## MILATYN

Wracamy do głównej szosy. Czeką nas w Milatynie Pan Jezus Milatyński. MILATYN NOWY to nieduża sławna wieś w Archidiecezji Lwowskiej Na początku XVIII wieku przebywali tu zakonnicy z zakonu kamedułów. W 1745 roku przybyli tu Karmelici Bosi i zbudowali kościół klasztorny. W pięknej, dużej świątyni znajdował się łaskami słynący obraz konającego na krzyżu Chrystusa. Obraz był znany i czczony pod nazwą PAN JEZUS MILATYŃSKI. Do tego P. Jezusa zdążała ludność z całej niemal Małopolski Wschodniej. Do Pana Jezusa Milatyńskiego szła tradycyjnie pielgrzymka od kapucynów ze Lwowa. Znani byli w Milatynie ojcowie kapucyni jako spowiednicy, którzy przyjeżdżali tam z nie daleko od Milatyna położonego Kutkorza.

Świątynia stoi na wzgórzu. Niestety przez lata komunistycznej władzy nie tylko obrabowana z różnych kosztowności, ale też niszczone przez niedbalstwo i złą wolę. Na szczęście od nie-

dawna zaczęto się nią opiekować i przerabiać na cerkiew. Mimo usilnych starań kardynała Mariana Jaworskiego, ordynariusza diecezji lwowskiej, nie przekazano tego sanktuarium prawnemu właścicielowi, czyli Kościołowi rzymskokatolickiemu. Dobrze się dzieje, że trwają jakieś roboty zabezpieczające przed dalszym niszczeniem. Godne ubolewania, że zacierają się wszelkie ślady rzymskokatolickiej przeszłości świątyni, a tym bardziej ślady polskości. Byliśmy tego świadkami.

PAN JEZUS MILATYŃSKI znajduje się obecnie w Krakowie u Księża Misjonarzy na Kleparzu. Oni bowiem byli ostatnimi kustoszami tego czcigodnego sanktuarium. Nie wydaje się, by mógł powrócić do Milatyna. W Krakowie jest otaczany należną czcią. Tu w Milatynie zanieśliśmy do Niego nasze westchnienia za ten kraj do którego powrócić nie może. Niech Jego wola się spełnia.

Stoję na placu przed kościołem, spoglądam na niszczącą fasadę świątyni i czytam u góry duży napis: „DOMINO DE DONIS DOMINI”. A więc z darów Pana, tę świątynię Panu wzniesiono. To wyraz głębokiej wiary i wdzięczności tych, którzy tę świątynię budowali. O. Antoni zwraca mi uwagę. Proszę patrzeć, polski napis. Tak, w żelazne wrota bramy prowadzącej na plac kościelny, wkomponowano w metalu wykuty napis, który ogłasza „TO DOM BOŻY I BRAMA DO NIEBA”. Jezus Milatyński przyciągał do siebie pielgrzymów z dalekiej okolicy, niezależnie czy to byli Polacy, Ukraińcy czy też Ormianie. Budzą się wspomnienia i refleksje.

To już sześćdziesiąt jeden lat dobiega, gdy we wrześniu 1941 roku prowadziłem ze Lwowa pielgrzymkę do Milatyna. Wspominałem już o tym gdy byliśmy w Malechowie. Lecz czuję potrzebę wspomnienia tych niezapomnianych chwil. Nikt nie przypuszczał, że będzie to ostatnia pielgrzymka do Milatyna. W Malechowie nasza grupa wzrosła prawie do tysiąca osób, albowiem dołączyli się do nas pielgrzymi od Panny Marii Śnieżnej, gdyż z tej parafii tradycyjnie też wyruszała piesza piel-

grzymka do Milatyna. Tym razem nie było z nimi kapłana. Marszerowaliśmy w zwartym ordynku. Wielu mężczyzn samorzutnie pilnowało porządku. Szosą pędziły niemieckie transportowe samochody Front był nie bardzo daleko od nas. Nie przeszkadzali nam. Przeciwnie, niekiedy zwalniali jazdę samochodów i fotografowali. To im było potrzebne dla propagandy. Głosili, że wyzwają świat z bezbożnego komunizmu. Nasz lud też się cieszył, że minęło bolszewickie zło. Nikt nie wiedział jaka będzie niemiecka okupacja. Mijaliśmy wioski, wstępowaliśmy do kościołów i cerkwi, dołączało się coraz więcej pątników. Dopiero na następny dzień przed południem dotarliśmy do sanktuarium Ukrzyżowanego Zbawiciela. Tradycyjnie lwowską pielgrzymkę powitali księża Misjonarze. Według ich oceny przybyło nas około pięć tysięcy osób. Po drodze tradycyjnie dołączali do nas wierni z miasteczka Jaryczów i mijanych przez nas wiosek. Oprócz religijnych przeżyć, które nie sposób opisywać, wspominam niezwykle przeżycia owego wieczoru przed uroczystością Podwyższenia Krzyża. Wokoło kościoła ustawiono bardzo dużo konfesjonałów. Byli księża rzymsko i grecko katoliccy, byli oczywiście Ojcowie Kapucyni z Kutkorza, o. Wojciech Strzemecki i o. Rafał Szypuła<sup>41</sup>. Dołączyłem do ich grona. Przy pięknej wrześnieowej pogodzie spowiedź trwała do późnych godzin w nocy, a plac wokół kościoła przedstawiał jakby wielkie obozowisko. W kilku miejscach płonęło ognisko, a przy ognisku gromadził się Lud Boży i śpiewał. To był ten żywiołowy śpiew wschodnich ludzi. Śpiewano polskie, śpiewano ukraińskie pieśni, religijne i ludowe. Panowała wielka harmonia i radość przeżywania odpustu po kilku latach sowieckiej niewoli.. Większość nocowała na placu kościelnym, niektórzy znaleźli nocleg u miejscowej ludności. Dla lwowskiej pielgrzymki odprawiłem rano Mszę świętą przed cudownym obrazem, który mieścił się w głównym ołtarzu. O godzinie 9 była uroczysta Msza

---

<sup>41</sup> O. Rafał Szypuła – kap. Zak. Kapucynów, p. Słownik Polskich Kapucynów.

święta w obrządku grekokatolickim. Po tej Mszy świętej wielu z lwowskiej pielgrzymki udało się do Kutkorza, by do Lwowa powrócić pociągiem, inni pozostawali na dłużej, większość ruszyła pieszo w drogę powrotną, a ja z nimi. Szliśmy na krótsze drogi i przed wieczorem byliśmy już na Zamarstynowie. Pozostały niezatarte wspomnienia. Zapomnieć ich nie wolno. Do Pana Jezusa Milatyńskiego już więcej nie poszła pielgrzymka od Kapucynów ze Lwowa. Czy kiedy jeszcze pójdzie?

## W KUTKORZU

Od Milatyna polnymi drogami nie jest daleko do KUTKORZA. W Kutkorzu był niegdyś nieduży klasztor Braci Mniejszych Kapucynów. Obecność kapucynów w Kutkorzu datuje się od dnia 1 stycznia 1753 roku. Odnośnie tej fundacji i okresowo skomplikowanej historii klasztoru, dużo szczegółów można znaleźć w „Słowniku Kapucynów” t. 1, str. 173. Autor Słownika zakończył notatką o opuszczeniu klasztoru w 1944 roku. Przy opuszczeniu przypadła biblioteka i archiwum klasztoru.

W naszym klasztorze w Kutkorzu znalazłem się po raz pierwszy 17 września 1939 roku, podczas ucieczki Polaków na wschód po napadzie Niemców na Polskę dotarłem dość szybko w pobliże Lwowa. W okolicach Lwowa toczyły się zacięte boje. Poszedłem do Kutkorza. Nie spodziewałem się, że z tym klaszturem wiąże się kilka charakterystycznych momentów mojego życia. W klasztornej kościele, przed łaskami słynącym obrazem Matki Bożej odprawiłem Mszę św. prymicyjną, gdyż dnia 3 września 1939 roku zostałem wyświęcony na kapłana. Poznałem klasztor i jego mieszkańców, a byli nimi: o. dr Roman Bałut jako gwardian, ojcowie Rafał Szypuła, Bernard Filip, Wojciech Strzemecki oraz brat Kasper Cyrek. Gdy tam przybyłem zastałem około dwudziestu podobnych do mnie „bieżeńców”. Sytuacja była bardzo niepewna i denerwująca. Klasztor był mały. To



był jednopiętrowy budynek. Wzdłuż kościoła na parterze biegł korytarz, podobnie i na piętrze, a cele były zbudowane w stronę ogrodu, za którego murami płynęła rzeka Peltew. Cel było nie wiele. Na szczęście istniała jeszcze również piętrowa przybudówka z biblioteką i mieszkaniem przełożonego, oraz urządzenia sanitarne. Część przybyszów ulokowała się w klasztorze, większość w stodole na sianie. Lwów się bronił. Dochodziły nas odgłosy armatnich strzałów.

Dnia 18 września rano przyszedł do klasztoru nasz kleryk brat Alfons, nazwiska dziś nie pamiętam, pochodzący z Kutkorza i przyniósł nam dramatyczną wiadomość: „w Kutkorzu są bolszewicy”. Przyjechali na koniach i furmankach. Koczują w pobliżu kościoła! Nie potrafię opisać wrażenia jakie wywarła na nas ta wiadomość. Za chwilę pojawili się w klasztorze parafianie z różnymi sprzecznymi wiadomościami. Jedni mówili, że bolszewicy idą bronić Lwowa przed Niemcami, inni zasłyszeli od Ukraińców, że przyszli założyć na tych ziemiach Wolną Ukrainę. Zaczęto stawiać pytania: co będzie z nami i co mamy robić? O. Roman był bardzo zdenerwowany zaistniałą sytuacją w klasztorze w którym nagle znalazło się tylu zakonników. Nie wypadało nic innego czynić, tylko czekać. Polskie Radio Lwów zamilkło.

Po kilku dniach odezwało się ze Lwowa Radio Moskwa. Co chwila nadawało komunikat: „Czerwona Armia wyzwoliła narody Zachodniej Ukrainy spod ucisku polskich kapitalistów. Państwo Polskie nie istnieje. Ogłoszona została Wolna Republika Zachodniej Ukrainy”. Trudno się silić na opisywanie wrażeń i uczuć jakie nas ogarnęły. Trzeba było podejmować decyzje. Brat Kasper postarał się dla mnie o zwykłą bluzę. W cywilnym ubraniu udałem się do Lwowa. Wyszedłem rano, a przed wieczorem byłem już w klasztorze na Zamarstynowie. Teraz wspominał to jako mój jedyny „Marsz Kutkorski” o. Czesław gwardian lwowski pozwolił mi zamieszkać u rodziny, gdyż w klasztorze było bardzo ciasno od przybyszów z Krakowa. Gdy zasze-



dłem do domu zastałem na podwórzu mojego ojca, stryjka Walentego Warachima, moją siostrę Anielę i trzy bratowe. Stali bezradni. Nad czym tu radzić? Mężczyzn nie ma. Nagle jak spod ziemi stanął przed nimi ich Lolo, o którego los też się martwili. Przeżycie nie do opisania. Zamieszkałem w domu rodzinnym, ale codziennie chodziłem do klasztoru. Początkowo nie mieliśmy kontaktu z Kutkorzem i nawet nie wiedzieliśmy, że tam zmarł śp. o. Jan Chryzostom Bogusz<sup>42</sup>. Jako uciekinier przybył z Krosna do Kutkorza i tam wkrótce zmarł. Jest on ostatnim kapucynem, który zmarł w Kutkorzu i został tam pochowany na miejscowym cmentarzu. Czy kto odnajdzie jego grób? „Bogusz Leon Józef, w zakonie o. Jan Chryzostom ur. 18 III 1905 – zm. 30 XI 1939”.

Gdy się czasy nieco uładziły, nawiązaliśmy łączność z Kutkorzem, Oleskiem i Ostrogiem gdzie jeszcze przebywali nasi współpracownicy kapucyni. Pewnego razu, było to latem 1940 roku, wybrałem się rowerem ze Lwowa do Kutkorza. Mocno pozostały w pamięci przeżyte tam chwile. Była bieda, podobnie jak we Lwowie. Gwardian klasztoru o. Roman Bałut przepadł bez wieści. Znacznie później dowiedziano się o jego rozstrzelaniu na dziedzińcu lwowskich Brygidek. Proboszczem i gwardianem, po tym się okazało że ostatnim, był o. Wojciech Strzemecki (Jan Wojciech Strzemecki ur. 15 XI w Tyńcu, zmarł 12 VI 1961 w Wałczu). Człowiek inteligentny, gorliwy zakonnik, roztropny duszpasterz, uczuciowo bardzo wrażliwy. Akurat z miasta, z urzędu gminy, już ukraińskiej, powrócił o. Rafał Szypuła i przyniósł pismo. Klasztor ma zapłacić 30000 rubli podatku. Skąd wziąć taką sumę pieniędzy? o. Wojciech bije głową o ścianę, ale rozsądny o. Rafał powstrzymał go od nierozumnego czynu. Tego nie da się zapomnieć i kroniki tego nie odnotowały. Takie to są ślady kapucynów w Kutkorzu, ślady kapucyńskiej odysei. Gdy nastąpiło wywożenie polskiej ludności na Sybir i do Kazachstanu, po-

---

<sup>42</sup> O. Jan Chryzostom Bogusz – kapłan Zak. Kapucynów, p. Słownik Polskich Kapucynów.

ciągi przejeżdżały przez Kutkorz. Szlachetni polscy kolejarze niekiedy powiadamiali klasztor, o której godzinie, zwykle nocą, miały przejeżdżać te transporty. Wówczas o. Rafał wychodził na dworzec, błogosławił i udzielał zbiorowego rozgrzeszenia ludziom, których wleczono na niechybną śmierć z głodu i zimna. To są też ślady kapucyńskiej obecności na czarnej podolskiej ziemi nie zapisane w żadnych kronikach. Po Lwowie chodziły wiadomości, że dobrowolnie udał się do Kazachstanu, wraz z deportowanymi Polakami, ks. Tadeusz Fedorowicz. Było to bohaterstwo z jego strony. Gdy piszę te słowa otrzymałem wiadomość, że w Warszawie-Laskach dnia 26. VI. 2002 r. zmarł ten niezwykle kapłan. Bogate koleje jego życia świadczą o męczeństwie polskiego narodu i o świętych, których Opatrzność Boża Polsce posyłała. Jest nadzieja, że o wyniesienie Go na ołtarze zaszczyty się Kościół w Polsce.

Kościół Kapucynów w Kutkorzu miał tytuł Najświętszej Panny Maryi Śnieżnej W głównym ołtarzu był obraz z początku XVIII wieku kopia sławnego w Rzymie obrazu „Salus populi Romani” znajdującego się w bazylice S. Maria Maggiore. Obraz uważano za słynący łaskami, dlatego Lud Boży otaczał go czcią. W święto Panny Maryi Śnieżnej przypadające 5 sierpnia, do Kutkorza przybywało wielu wiernych z dalsza i z bliskiej okolicy. Przychodzili rzymsko-katolicy i grecko-katolicy, czyli Polacy i Ukraińcy. Zwykle o godzinie 9 rano odprawiano uroczyste liturgię w obrządku grecko katolickim, a godzinie 11 była suma w języku łacińskim. Ludzie żyli w zgodzie, księża wzajemnie sobie pomagali.

W roku 1943 o. Wojciech Strzemecki zaprosił mnie do Kutkorza z kazaniem odpustowym. Odpust panny Maryi Śnieżnej obchodzono 5 sierpnia. Nastrój jednak panował wyraźnie niespokojny. Z Wołynia napływały wiadomości o paleniu tam polskich wsi, mordowaniu niewinnych ludzi. Nie wiem dla jakiego powodu nie odbyła się liturgia greckokatolicka, nie było księży ukraińskich. Okazało się, że to był ostatni odpust w Kutkorzu.

A we mnie budzą się dziwne skojarzenia: ostatnia pielgrzymka z Zamarstynowa do Pana Jezusa Milatyńskiego i mój w niej udział. A teraz ostatni odpust w Kutkorzu i moje kazanie.

Na drugi dzień po odpuscie w Kutkorzu, gdy wróciłem do Lwowa, zastałem w naszym Domu Parafialnym liczną grupę Polaków, którym udało się uciec z życiem z płonących ich osiedli w okolicy miasta Kowla. Wkrótce ich liczba się powiększyła i znaleźli przytułek w budynku Domu Ludowego na Małym Hołosku. Pomagaliśmy tym biedakom na sposób nam dostępny, udzielając pierwszej pomocy i żywności. Nad Wołyniem i Podolem rozszalały Czerwone Noce. Wkrótce stanął wśród nas o. Honorat Jedliński z naszego klasztoru w Ostrogu i udzielił pierwszych szczegółowych informacji o położeniu Polaków na Wołyniu. Zapytany o los naszych braci, w milczeniu uczynił wielki znak krzyża. Byliśmy tym wszystkim dogłębnie wstrząśnięci. Na szczęście później się okazało, że jednak jeszcze żyli



Ruiny Klasztoru OO. Kapucynów w Kutkorzu.



Ruiny kościoła w Kutkorzu.

i działali. We Lwowie też zapanowały nastroje niepokojące. Były wypadki mordowania polskiej inteligencji przez Ukraińców. Niestety były też i odwety, co sytuację zaostrzało.

Pisząc te słowa w czerwcu 2002 roku i wspominając ostatni odpust Panny Maryi Śnieżnej w Kutkorzu w 1943 roku, zrozumiałem dlaczego się rozplakałem jak małe dziecko, gdy dnia 15 maja tego roku znalazłem się w ruinach naszego kościoła i klasztoru w Kutkorzu.

Szczytowym momentem psychicznego napięcia było moje spojrzenie na otwór w ścianie kościelnej. Tam były drzwi prowadzące z korytarza klasztornego na ambonę. Tam była ambona z której głosiłem kazanie na cześć Najświętszej Maryi Panny. Ostatnie odpustowe kazanie w Kutkorzu! Jak to nie płakać, gdy się stoi w ruinach kościoła tak niegdyś sympatycznego w swej prostocie. Gdy dokoła wałą się mury, a w gruzach, na ziemi



Krzyż z sygnaturki kościoła.

znajdujemy połamany krzyż, który wieńczył kościelną sygnaturkę.

Z należną czcią podnieśliśmy ten krzyż i zabrali ze sobą jako relikwię z Kutkorza. W środę popielcową 2003 roku uroczyście uczciliśmy ten krzyż do którego bezbożni strzelali, obecnie stoi przy ołtarzu Matki Bożej Kutkorskiej w sędziszowskim kościele. Krzyż wraz z obrazem Matki Bożej jest nabożnie czczony.

Wczesną wiosną 1944 roku kapucyni opuścili Kutkorz. Zabrali ze sobą łaskami słynący obraz, który obecnie jest czczony w Sędziszowie. Całe mienie klasztorne przepadło. Przepadło klasztorne archiwum i biblioteka, przepadły obrazy. Zakonnicy ratowali swoje życie. Do Sędziszowa przyjechali ojcowie Bernard i Rafał. O. Wojciech udał się do Krakowa, a brat Kasper do Krosna. Wyjechali Polacy, kto mógł. Kościół i cały obiekt klasztorny został najpierw splądrowany, potem władza sowiecka zamieniła go na coś w rodzaju ośrodka zdrowia. Budynki niszcza-

ły, aż doprowadzono do kompletnej ruiny. Jest jeszcze pod dachem część klasztoru, owa przybudówka, lecz w zupełnym zaniedbaniu. Stoją jeszcze mury, które otaczały klasztor i ogród. Tylko niektóre stare drzewa szumią o pięknej, bogatej przeszłości kapucynów na Podolskiej Ziemi.

## OLESKO U STÓP MIODOBORÓW

Z wszystkich kapucyńskich klasztorów, jakie miałem okazję w moim życiu poznać, a było ich bardzo dużo, za najpiękniejszy pod względem architektury, uważam nasz klasztor w Olesku. Na jego piękno składa się wiele czynników. Miasto Olesko, stary słowiański gród, pospolite małopolskie miasteczko, posiada trzy piękne osobliwości. Są nimi: zamek zbudowany na wzgórzu, jakby na specjalnie przez przyrodę usypanym kopcu, u stóp zamku klasztor kapucynów w typowej kapucyńskiej prostocie, oraz parafialny kościół pod wezwaniem św. Anny. Gdy się stanie na zamkowym wzgórzu, warto najpierw zwrócić się na południe. Przed nami roztoczy się piękna panorama Miodoborów. Są to nie bardzo wysokie pagórki zalesione liściastymi drzewami. Podobno niegdyś pszczoły miały tam swoje naturalne ule, a ich miodem rozkoszował się człowiek z pobliskich osiedli i nazwał je Miodobory. Miały pszczoły u stóp lasów niekończące się łąny urodzajnych pól, na których nie brakło im słodkiego nektaru. Tam w oddali zobaczysz sławny zamek w Podhorcach, gdzie też ukryty w wiekowych lipach stoi kościół, perła renesansu na Podolskiej Ziemi. Obracając się za ruchem wskazówek zegara, szczególnie gdy to uczynisz latem przed żniwami, zdawać ci się będzie, że płyniesz statkiem pośród fal kłaniających się tobie łąnów zbóż. Na zachód w stronę Lwowa odległego około 60 kilometrów, a potem na północ w stronę Wołynia, małe wzniesienia chlebobadanej ziemi, a na wschód to już w całej pełni nazwy Podole. Ziemia urodzajna, przyjazna człowiekowi, bawiąca



jego oko zmieniającymi się obrazami dolin i pagórków na przemian. Płyta Podolska otwiera przed naszym okiem jakby niekończący się horyzont. Lasów niewiele zobaczysz, za to uprawnej czarnej ziemi bogactwo ogromne.

Ziemia Oleska w dziejach zmieniała swoich panów, którzy różnymi drogami zabiegali o jej posiadanie. Najwięcej mógłby o tym powiedzieć zamek, na którym dnia 17 VIII 1629 r. urodził się późniejszy król Polski Jan III Sobieski. Właścicielem zamku i całej okolicy był Seweryn Józef Rzewuski, wojewoda wołyński, który wraz ze swą żoną Antoniną z Potockich w 1738 roku zafundował zakonowi Kapucynów klasztor u stóp zamku w Olesku. Zapewne chciał się przypodobać Sobieskiemu, który ukochał zakon Kapucynów.

Ze wzgórza zamkowego w Olesku roztacza się widok na Podole i Wołyń. Olesko bowiem jest położone jakby na rozstaju dróg w kierunku Podola i Wołynia. Z oleskiego klasztoru kapu-



Klasztor OO. Kapucynów w Olesku.



cynów można też spojrzeć na kapucyńskie szlaki, którymi ich wiodła historia. To bogaty temat dla historyków. Mnie nie fachowcowi w tej dziedzinie godzi się jednak przynajmniej wyliczyć ślady dróg kapucyńskiej historii na Podolu i Wołyniu, by los czasu nie zatarał je zupełnie. Wyliczmy je w kolejności alfabetycznej:

**BRACŁAW** – w województwie kijowskim. Kapucyni działali tam w latach od 1791 do 1865;

**CHODORKÓW** – kapucyni osiedlili się tu w 1763 roku, lecz w 1886 klasztor został skasowany.

**DUNAJOWCE** – w województwie podolskim, w diecezji Kamieniec Podolski, w 1751 roku Józef Potocki wyraził zgodę, a jego syn Stanisław potwierdził fundację, lecz w 1832 roku klasztor kapucynów został skasowany i oddany prawosławnym.

**KRUPA** – w województwie podolskim, w diecezji łuckiej, fundacja powstała w październiku 1754 roku, a kapucyni pracowali przy parafii do 1760 roku. Potem przenieśli się do Ostroga.

**KUNA** – diecezja łucka. Kapucyni przybyli w 1773 roku. Oficjalnie byli tam do roku 1832. Po kasacie klasztoru w 1832 roku kapucyni pozostali jako duszpasterze parafii. Ostatni kapucyn z Kuny Mariusz Klepacki zmarł w Winnicy w 1902 roku.

**LUBIESZÓW** – województwo brzesko-litewskie, diecezja łucka. W tym klasztorze przebywali kapucyni od r. 1756 do roku 1796. Po kasacie wrócili w 1934 r., lecz w 1939 zostali stamtąd usunięci.

**LWÓW** – o dwóch kapucyńskich klasztorach pozostawionych we Lwowie snuliśmy nasze rozważanie.

**MARIAMPOL** – w archidiecezji lwowskiej. Tutaj kapucyni działali od r. 1742 do r. 1781.

**OLESKO** – archidiecezja lwowska. 1781–1945 – Oddzielne opracowanie.

**OSTRÓG** – diecezja łucka. 1750–1832, 1939–1944 Oddzielne opracowanie.

STARY KONSTANTYNÓW – województwo wołyńskie, diecezja łucka. Fundacja w r. 1750. Kasata 1887 r. Powrót – grudzień 1989 roku.

UŚCIEŁUG (Rozjampol) – województwo wołyńskie. Lata 1746–1796.

WINNICA – województwo braclawskie, diecezja łucka, obecnie kamieniecka. Lata 1796–1888. Powrót 1992.

WŁODZIMIERZ WOŁYŃSKI – lata 1752–1832.

ZBRZYŻIE – województwo podolskie, diecezja kamieniecka. Lata 1744–1796.

Skoro już oglądnęliśmy ze wzgórza zamkowego w Olesku bogatą panoramę kapucyńskich klasztorów na Podolu i Wołyniu, zejdźmy w dół, by zwiedzić klasztor i zapoznać się nieco z jego dziejami. Gdy schodząc zatrzymamy się w połowie drogi i będziemy głośno rozmawiać, tam na dole przy furcie klasztornej brat, który wyszedł na plac kościelny, doskonale usłyszy nasze rozmowy. Mamy do czynienia z dziwnym zjawiskiem przyrody, ale ja nie wiem jaka nauka to wytłumaczy. Trzeba tylko w odpowiednim miejscu stanąć. Jako klerycy przebywający w Olesku na wakacjach próbowaliśmy tego doświadczyć. Sprawdzało się.

Z zewnątrz klasztor przedstawia się ładnie, uporządkowany, odnowione tynki i dachy. Tylko, niestety, fasada kościoła nie jest odnowiona. Z fasady zniknął malowany na tynku obraz św. Antoniego. Po prawej stronie róg fasady poważnie zamoknięty i zagrożony dalszym niszczeniem. Jest widoczne w tym miejscu duże uszkodzenie dachu. Mury otaczające klasztor wydają się być uporządkowane. Zachował się duży budynek gospodarczy tuż za bramą. Niegdyś był to magazyn zboża, oraz klasztorny browar. Obecnie w jego części mieści się kwatera policji strzegącej całego obiektu. Klasztor i zamek stanowią pewną całość jako muzeum. Administracja muzeum mieści się w zamku. Otrzymaaliśmy pozwolenie i wpuszczono nas do ogrodu. Mogliśmy oglądać piękno tego dużego kapucyńskiego klasztoru od strony po-



Barokowa figura N. P. Marii przed klasztorem w Olesku.

łudniowej, pospacerować po ogrodzie, a ja mogłem spokojnie snuć moje refleksje.

Wiosną 1938 roku przyjechał do Krakowa o. dr Gabriel Banaś<sup>43</sup> gwardian oleski. Na drugi dzień z sobie właściwym temperamentem i humorem ogłosił, że zaprasza „przewrotny naród klerycki” na wakacje letnie do Oleska. Zapanowała radość, nastąpiło oczekiwanie. Z końcem miesiąca czerwca byliśmy już w drodze do Oleska. Miasto Olesko jest oddalone od stacji kolejowej około 7 kilometrów. Nazwa stacji Ożydów. Przed wieczorem byliśmy już w Ożydowie, gdzie czekało kilka furmanek, które nas zawiozły do klasztoru. Powitał nas o. Gabriel i brat Grzegorz. To było moje pierwsze spotkanie z tym klasztorem.

Układ architektoniczny całej budowli jest typowy dla naszych klasztorów. Od strony zachodniej jest kościół, klasztor jed-

<sup>43</sup> O. Gabriel Banaś – kapłan Zak. Kapucynów, p. Słownik Polskich Kapucynów.

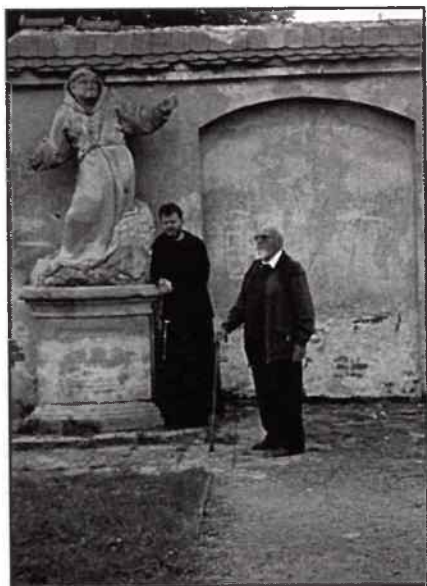


Figura św. Franciszka z Asyżu.

nopiętrowy z budowany w kształcie kwadratu. Jest to budynek, jak na nasze kapucyńskie klasztory, dość okazały. Zaczniemy jednak najpierw zwiedzać kościół. Na plac przed kościołem wchodzi się po kilku schodkach. Na środku stoi dużych rozmiarów barokowa figura N. Maryi Panny, na murach odgradzających ogród dwie rzeźby, po prawej św. Antoniego pustelnika, a po lewej św. Franciszka z Asyżu. Widać na nich niszczące działanie czasu. Wymagają konserwacji. Wejście do klasztoru, tzw. furta została zamurowana. W mojej pamięci mam jeszcze utrwalone wnętrze tego kościoła zbudowanego podobnie jak nasze kościoły w Sędziszowie i Rozwadowie. Z tym jednak że jest to kościół szerszy i dłuższy. W przedsionku z prawej i lewej strony były oddzielne kaplice z nie dużym okrągłym oknem wykutym w fasadzie kościoła. Niestety nie pamiętam komu były poświęcone. Wszystkie ołtarze w naszym stylu były wykonane z czarnego drzewa dębowego, co stanowiło ich osobliwą



Fasada kościoła kapucyńskiego  
w Olesku.

wartość. W nawie głównej nie było ołtarzy, podobnie jak ich nie ma w Rozwadowie. W głównym ołtarzu mieścił się łaskami słynący obraz św. Antoniego, dzieło Szymona Czechowicza<sup>44</sup>. Jego też dziełem była większość obrazów w kościele. Nie pamiętam komu były poświęcone cztery ołtarze w nawach bocznych. Na chór organowy, podobnie jak na ambonę wchodziło się z tzw. korytarza kaznodziejskiego. Za głównym ołtarzem był oczywiście chór zakonny, z którego było wejście do zakrystii. Chór i zakrystia były dość wysokie i miały piękne sklepienia. Obok zakrystii było jeszcze drugie pomieszczenie skąd prowadziły schody na piętro, gdyż nad zakrystiami było zbudowane piętro, a nad chórem mieściła się biblioteka. Do biblioteki prowadziły schody biegnące z parteru wzdłuż ściany przy chórze zakonnym. Na kościele nie było sygnaturki. Nad chórem zakonnym

<sup>44</sup> Szymon Czechowicz – 1689–1775, malarz, prowadził w Warszawie szkołę malarską.

był w prosty sposób zawieszony nie duży dzwon. Kiedy sowietci w 1944 roku ponownie zajęli klasztor, dokonali wielkiego spustoszenia w kościele. Przepadły wszystkie ołtarze, ławki, ambona i konfesjonały. Główną nawę kościoła przedzielono założonym w połowie wysokości stropem. Dolna część kościoła miała stanowić salę kinową. Dlatego w ścianie nośnej wykuto drzwi wyjściowe na korytarz biegnący od furty. Górną zaś część przeznaczono na klub z restauracją. Ten nieszczęśliwy podział jest nadal zachowany. Jest tylko jedna różnica. Kościół i pomieszczenia klasztorne stanowią obecnie swojego rodzaju magazyn różnych muzealnych przedmiotów. W 1998 roku miałem możliwość zwiedzić wnętrze kościoła i klasztoru. W głównej nawie kościoła były wówczas umieszczone duże obrazy, prawdopodobnie przywiezione z Żółkwi<sup>45</sup>, przedstawiające sceny z bohaterskich czynów Jana III Sobieskiego. W klasztorze zaś, gdzie usunięto wszystkie ściany działowe, na skutek czego powstały duże sale, miałem możliwość oglądać chaotycznie zmagazynowane różności zwiezione chyba ze zburzonych, obrabowanych kościołów. Były to bowiem w ogromnej większości, najczęściej połamane, różne figury, obrazy, krzyże itp. Organów już nie było, a niegdyś były to stare organy.

W założeniach architektonicznych klasztoru było kilka osobliwości niespotykanych w innych naszych klasztorach. Jadących do klasztoru, od strony miasta, wita wkomponowany w całość duży budynek gospodarczy, na pewno obiekt zabytkowy, może nawet wcześniejszy od klasztoru. Od południowej fasady klasztoru wysuwa się ku ogrodowi znaczna część budowli z charakterystycznym kominem. To są na parterze kuchnia i wędzarnia, oraz duży hol w pośrodku którego głęboka studnia. Studnia była ocembrowana kamieniami, a nad nią był zbudowany dość duży mechanizm kół pomagający wyciąganie

---

<sup>45</sup> Żółkiew – powiatowe miasto koło Lwowa, nazwa od rodu Żółkiewskich. W Żółkwi jest klasztor OO. Dominikanów skąd pochodzą te wspomniane obrazy.



wody. Woda była zimna, smaczna, mówiono że lecznicza, a inni mówili że cudowna. Wypada zanotować, że bolszewicy studnię zasypali śmieciem, a wodę dowozili beczkowitzem. Typowa sowiecka gospodarka. Obecnie studnia jest oczyszczona, zniszczona cembrowina została solidnie odnowiona, lecz tylko na pewną wysokość w piwnicy. Nie widziałem mechanizmu wyciągającego wodę. Najwidoczniej studnia nie jest używana. Zachowano ją jako obiekt muzealny. Drugą osobliwością tej części klasztoru to wędzarnia z charakterystycznym kominem. Nie wiem co tam jest obecnie. Kiedyś oglądałem to pomieszczenie co najmniej 7x7 metrów powierzchni, z ceglanym sklepieniem. U sufitu w pewnej odległości od ściany do ściany były umieszczone żelazne dźwigary. Na tych dźwigarach zawieszano połcie mięsa do wędzenia. Na podłodze było kamienne palenisko. Palono drzewo i wędzono solidnie, gdyż lodówek nie miano. Przypadkowo podczas owych wakacji natknąłem się w kronice klasztoru na zapis mówiący, że fundator zobowiązuje się dostarczać klasztorowi in perpetuum odpowiednią ilość sążni drzewa, kamieni soli, pieprzu, baryl oliwy etc. Czy ta kronika się zachowała?

Jak już mowa o kamiennym palenisku w wędzarni, należy zauważyć, że podobne palenisko znajdowało się w refektarzu, w kącie przyległym do wędzarni. Spalone na nim polana drzewa miały nie tylko ogrzewać refektarz. I tu nowa osobliwość. W celach znajdujących się nad refektarzem, w podłodze były nie duże otwory, normalnie zasunięte deską. W porze ogrzewania refektarza, braciszczowie mogli odsunąć deskę, by ogrzać swoją celę. Takie to było ówczesne kapucyńskie centralne ogrzewanie. Godne uwagi. Gdy już wspomniałem cele, czyli mieszkania zakonników, należy stwierdzić, że były bardzo małe i z małymi oknami. Cele zamieszkiwane przez zakonników mieściły się na piętrze. Na parterze znajdował się duży refektarz, kuchnia z przyległościami, salka rekreacyjna, nazywana czasem zimowym refektarzem, cela brata furtiana, rozmównica i dwa, albo



trzy pokoje gościnne. Na piętrze korytarz biegł przez środek obiektu, a cele były zarówno w stronę ogrodu lub podwórza, jak i do „kwadratu”. Należy też zauważyć, że wzdłuż korytarza zwanego kaznodziejskim, czyli biegnącego przy ścianie kościoła, były również cele do kwadratu. Dlatego też tych cel było bardzo dużo, a ich wyposażenie bardzo skromne. Drzwi były stare, może jeszcze od fundacji, zamykane na skobel. Przy ścianie dość wąska, zbita z desek prycza, na niej siennik wypchany słomą, co każdy musiał sobie przygotować pod kontrolą brata Grzegorza, który dostarczał nam słomy. Prześcieradło i koc każdy przywiózł z Krakowa. Naprzeciw pryczy przy oknie była umocowana półka, na której można było położyć książkę lub zeszyt. W kącie stał prosty taborecik, a na nim miednica. Niektórym z nas udało się znaleźć dzbanek na wodę. Ojcowie zajmowali cele wzdłuż korytarza północnego, skąd był widok na zamek. W tych celach, niegdyś przeznaczonych dla ważniejszych gości, okna były duże, a same cele względnie duże. Gdy już jesteśmy na piętrze klasztoru trzeba wspomnieć o ważnym miejscu, mianowicie ustępach. Do tego przybytku trzeba było przejść przez dwa, dość duże, nazwijmy przedpokoje. Z jednego przedpokoju drzwi prowadziły do magazynu od którego klucz miał brat Grzegorz. To była niegdyś tak zwana „westiarnia”, czyli magazyn na odzież. Z drugiego przedpokoju wchodziło się do dość obszernego apartamentu, w którym wzdłuż wschodniej ściany było kilka przedziałów. Wszystko spadało w przepaść lochu oddzielonego ścianą od jakiegoś na dole magazynu. O splukiwaniu wodą nikt nawet nie myślał. Nie było wodociągu, ani łazienki. Kąpieli zażywaliśmy w szerokich rowach melioracyjnych przekopanych przez sąsiednie pola. Podobno wykopanie tych rowów spowodowało że zniknęła woda z klasztornych stawów, a były dwa po obydwu stronach głównej alei biegnącej od schodów, którymi schodziło się z klasztoru do ogrodu, aż do stojącej niegdyś na jej końcu kaplicy. Takich kaplic było w ogrodzie kilka. Niestety uległy zawaleniu. Jedną odbudowaną w formie

jakby altanki zauważyliśmy w ogrodzie w którym zaczęto zaprowadzać porządek. Za sowieckich czasów zdołano wyciąć wszystkie drzewa, część muru klasztornego na długości ponad 20 metrów rozwalono, czyniąc w ten sposób wjazd do ogrodu. Widziałem to na własne oczy. Obecnie mur został naprawiony, a ogród zamknięty. W ogrodzie jest już nawet mały staw, do którego wodę doprowadzono z potoku płynącego przy zamkowej górze.

Ojcowie Antoni i Łukasz chodzą po ogrodzie, oglądają klasztor z wszystkich stron, podziwiają jego piękno i fotografują. Jest śliczna majowa pogoda, samo południe. Klasztorny dzwon gdzieś przepadł, nie dzwoni, ale my modlimy się Anioł Pański, wspominamy Braci którzy tu modlili się i pracowali. Siedzę na ławce i wspominam. A tych wspomnień jest bardzo dużo. Nie zwracałem nigdy uwagi na to jak wiele przeżyłem w tym klasztorze. Spróbuję odtworzyć niektóre z nich.

Najpierw te z wakacji w 1938 roku. Było nas ponad trzydzieści młodych kleryków pod opieką naszego kochanego dyrektora o. Ludwika Żołnierczyka. To był wspaniały człowiek, mądry doktor prawa, serdeczny wychowawca. Myśmy go kochali jak naszego ojca, a on nas jak swoje dzieci. Jego „panie dzieju” którym zaczynał do nas przemawiać, budziło zawsze radość i serdeczność. Nasz wspólnie odmawiany brewiarz w kościele zdaje mi się brzmieć jeszcze w uszach, gdy nasz „panie dzieju” zaczynał wysokim tonem. Albo te nasze wieczorne śpiewy. Zasiadaliśmy na schodach prowadzących z klasztoru do ogrodu i śpiewali pieśni religijne, patriotyczne i legionowe, które wtedy były modne. Echo tych pieśni odbijało się od zamku i niosło je w dal. Nasze wycieczki w Miodobory i odwiedziny Bazylianów w Pleśnisku<sup>46</sup> koło Podhorzec i zwiedzanie zamku w Podhorcach. Albo te pszeniczne żniwa pod kierunkiem brata Grzegorza i zawsze pełnego franciszkańskiej radości o. Gabriela.

---

<sup>46</sup> Pleśnisko – wieś koło Oleska. Klasztor Bazylianów. Zakon św. Bazylego Wielkiego – zakon katolicki wschodniego obrządku.

Wspomnienia i myśli o przeszłości nawarstwiają się. Według zapisów kroniki, w Olesko odbywały się niegdyś dysputy teologiczne, a uczestniczyli w nich OO. Dominikanie z Podkamienia, Bazylianie z Pleśniska i nawet podobno niekiedy prawosławni z niedaleko położonego Poczajowa. Bywało, że sam fundator pan Rzewuski przysłuchiwał się tym dysputom. Nie wiem czy w Pleśnisku są obecnie Bazylianie, lecz jest nam wiadomo, że Dominikanów w Podkamieniu wymordowano podczas niesławnych „Czerwonych Nocy”. Poczajów odwiedzimy w naszej pielgrzymce przez Podole i Wołyń. Jest południe, trzeba będzie się posilić i oto przypomina się oleski chleb, które wypiekano w dużym piecu piekarskim w domowy sposób. Kto by nam dziś podał ten smaczny podolski chleb, który niekiedy, bo nie zawsze jak obecnie, był posmarowany wiejskim, trochę posolonym masłem. Co za smaki! Albo to kwaśne mleko zimne, gdyż stało w piwnicy w glinianych garnkach. A może jeszcze te odwiedzi-ny u grecko katolickiego proboszcza w Ciszkach. Życzliwy nam, starszy wiekiem proboszcz, zaprosił nas do siebie, by nas zapoznać z jego cerkwią, księgami, naczyniami liturgicznymi i poczęstować miodem z własnej pasieki. Podolski razowy chleb z świeżo z pasieki podebrany pachnącym miodem i jego uroczę trzy córki, które nam usługiwały, to była jakaś dla nas egzotyka. Są to pospolite, zwyczajne wspomnienia, ale bardzo drogie, gdyż pachną Podolem.

Podobne, lecz nieco inne panowały wśród nas nastroje podczas wakacji przeżywanych w Olesku w 1939 roku. Od wiosny 1939 roku było coraz głośniejsze o grożącej nam wojnie z Niemcami. Zapowiedziano nam, że nasz rocznik, a było nas siedmiu, na wypadek wojny, będzie wcześniej wyświęcony na kapłanów. Dnia 29 czerwca otrzymaliśmy w kościele OO. Franciszkanów święcenia diakonatu. Na drugi dzień wyjechalismy do Oleska. Diakonom polecono przygotować się do egzaminów z kilku traktatów z dogmatyki, z liturgii i odprawiania Mszy świętej. Zabralismy ze sobą stosowne podręczniki. W drodze do Oleska,

gdy we Lwowie trzeba było się przesiąść na inny pociąg, skorzystałem z przerwy i odwiedziłem rodzinny dom. Powiadomiłem rodzinę gdzie będę mieszkał podczas wakacji i o tym, że na wypadek wojny otrzymam wcześniej święcenia kapłańskie. W Olesku odwiedził mnie mój śp. ojciec i cieszył się spotkaniem z tak liczным gronem młodych kapucynów, wsłuchiwał się w recytację naszych modlitw brewiarzowych i nasze wieczorne śpiewy. Przez pola, wśród zbóż odprowadziłem go do pociągu w Ożydowie. W klasztorze w Olesku, w tym poważnym nastroju tego pięknego kapucyńskiego kościoła, pod opieką świętego Antoniego, przygotowywałem się duchowo do zbliżającej się chwili święceń kapłańskich. Z Oleska diakoni brat Zygmunt Nestorowski<sup>47</sup> i brat Hieronim Warachim zostali posłani do Ostroga na uroczysty ingres kapucynów do odzyskanego klasztoru. Opiszę to oddzielnie, gdy pojedziemy z wizytą do Ostroga.

Budzi się we mnie też smutne wspomnienie, ostatnie moje odwiedziny w Olesku podczas wojny. Było to w czerwcu 1943 roku. Gwardianem w Olesku był o. Felicjan Piskor<sup>48</sup>, a mieszkał tam jeszcze o. Mateusz Schindler i brat Filip Kubacki<sup>49</sup>. Na zaproszenie o. Felicjana posłał mnie do Oleska o. Czesław Szuber gwardian lwowski, bym pomógł w słuchaniu spowiedzi z okazji odpustu św. Antoniego. Zwykle bowiem na ten odpust przybywało bardzo dużo ludzi z okolicy. Niestety był to ostatni odpust, a przypadł w niedzielę. Kapucyni zajmowali tych kilka cel wzdłuż korytarza kaznodziejskiego, a mieli dojście do kościoła schodami prowadzącymi do chóru zakonnego. Byli oddzieleni od reszty klasztoru w którym Niemcy urządzili obóz dla Żydów. Cały obiekt był mocno strzeżony przez SS-manów. Żydów było około 300 mężczyzn. Zwykle pędzono ich do bezsensownych, wyniszczających robót. W ową niedzielę nie popędzili ich do ro-

---

<sup>47</sup> O. Zygmunt Nestorowski – p. Słownik Polskich Kapucynów.

<sup>48</sup> O. Felicjan Piskor – kapłan Zak. Kapucynów, p. Słownik Polskich Kapucynów.

<sup>49</sup> Br. Filip Kubacki – p. Słownik Polskich Kapucynów.

boty, lecz w ogrodzie ustawili szeregiem i przeprowadzali dokładną rewizję każdego. Przyglądałem się temu dyskretnie z drżeniem niepokoju.

Zwykle o godzinie 9-tej odbywała się uroczysta liturgia w obrządku wschodnim. W ową niedzielę nie przybył żaden ksiądz grecko-katolicki. I nie było wschodniej liturgii. Ludzi było nie wiele. Panował smutny nastrój. Po sumie nie było procesji. Nie przybyli sąsiedni księża. Wtedy już panował nastrój rozszerzającej się pożogi, rzezi Polaków. Po obiedzie, który nam przygotował brat Filip, przeżyliśmy coś niezwykłego. Spoglądaliśmy dyskretnie przez okna. W „kwadracie” zebrali się Żydzi, chyba wszyscy i rozpoczęli swoje modlitwy. Było to dla nas wstrząsające zjawisko: te wznoszone do nieba błagalne ręce i śpiewy jakże dziwne. To były chyba śpiewane treny Jeremia-sza, czy jakieś zaklęcia wołające do nieba. W tym dziwnym na-strój poszedłem sam jeden, bez towarzysza, na dworzec kolejowy, by wrócić do Lwowa. Pamiętam z jakim lękiem wieczorem wracałem pieszo z dworca Podzamcze na Zamarstynów. Droga prowadziła wzdłuż getta żydowskiego. Szedłem środkiem pustych ulic pełen lęku. Po kilku dniach dowiedzieliśmy się od o. Zygmunta Nestorowskiego, który mieszkał w rodzinnej miejscowości Hucisko Oleskie, że we wtorek 15 czerwca Niemcy zlikwidowali żydowski obóz w naszym klasztorze. Żydów wywieźli w okolice Podhorzec i tam ich zamordowali. Podczas likwidacji obozu w klasztorze niektórzy Żydzi próbowali uciekać, rozwalili przegrody oddzielające ich od kapucynów, skakali z chóru, przez ambonę na posadzkę kościoła. To była makabra. Trudno sobie wyobrazić jakie to było przeżycie dla naszych kapucynów.

Na Podolu i Wołyniu płonęły polskie wsie i żywcem byli paleni Polacy. Nie lękajmy się mówić historycznej, bolesnej prawdy, nie by wzbudzać zemstę i nienawiść, lecz budzić refleksje i wyciągać mądre wnioski. Gdy w pobliskim Podkamieniu wymordowano dominikanów, kapucyni postanowili opuścić

Olesko i uczynili to latem 1944 roku. Po klasztorze Kapucynów w Olesku zachował się łaskami słynący obraz św. Antoniego znajdujący się obecnie w głównym ołtarzu klasztornej kościoła w Sędziszowie Małopolskim i kilka ornatów.

## PODHORCE, POCZAJÓW, KRZEMIENIEC

Przed nami jeszcze daleka droga na Wołyń, a poprowadzi nas przez Podhorce, Poczajów i Krzemieniec. Tam bowiem też znajdziemy ślady Kapucynów i tematy do wspomnień. Wjeżdżamy bowiem w tereny skrwawione niewinną polską krwią, o której zapomnieć nie wolno, a czyni się wszystko by zatrzeć ślady barbarzyństwa, o którym młodzież nie jest informowana. To jest bolesna historia, a nauka historii jest nauką życia. „Historia Magistra Vitae”. Gdy to piszę dnia 11 lipca 2003 mija 60-ta rocznica największego nasilenia morderstw popełnianych na polskiej ludności na dawnych Wschodnich Rubieżach Rzeczypospolitej. Tylko w miesiącu lipcu 1943 roku zginęło od wideł, siekier, łomów, pił, tak, od gospodarskich narzędzi, przeszło 10 tysięcy Polaków, spłonęły domy i kościoły, a w kościołach żywcem spaleni niewinni ludzie. Bolesne wspomnienia.

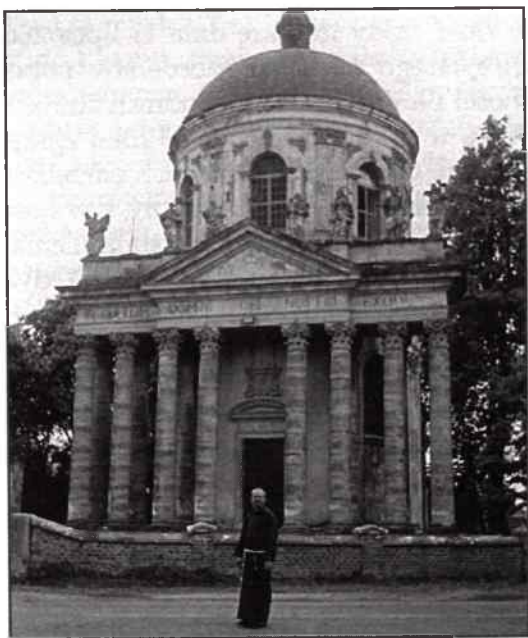
Jedziemy w stronę centrum Kapucyńskiej Odysei na Wołyniu, do Ostroga. Ojcowie Łukasz i Antoni są pełni entuzjazmu i radości po odwiedzeniu Oleska, a we mnie melancholijne budzą się uczucia. Piękno przyrody, bogactwo polskiej kultury, przez stulecia bohaterska obrona tych ziem przed najazdami barbarzyńców od wschodu, wspomnienia osobistych przeżyć, słyszane relacje o haniebnej eksterminacji polskiej ludności, ten problem o który otarłem się osobiście, chroniony ręką Bożej Opatrzności, kłębią się w moich myślach, a serce bije coraz mocniej.

Zajeżdżamy najpierw na krótko do Podhorzec. Zatrzymujemy się przy niezwykle pięknym kościele parafialnym. Kto opi-



sze piękno architektury tego małego kościoła stojącego wśród starych lip. To miniatura bazyliki św. Piotra w Rzymie. Niszczejże aż żal patrzeć. Dokoła pustkowie. Na rozległej łące na której pasą się gęsie, dwie wysokie marmurowe kolumny z kunsztem rzeźbionymi kapitelami, a na nich postacie świętych oparły się dziejowym wichurom i zdają się krzyczeć „nie rzucajcie pereł między wieprze”.

Nieco dalej zamek, sławny zamek w Podhorcach. Gród Podhorce wzmiankowany już w 1188 roku jako własność Podhoreckich przechodził różne koleje. Władali nim Koniecpolscy, Sobiescy, Rzewuscy i Sanguszkowie. Urodzony na zamku w Olesku Jan Sobieski, późniejszy król Polski, w podhoreckim kościele został ochrzczony. Chlubą Podhorzec jest zamek zbudowany



Kościół p.w. św. Józefa w Podhorcach.



przez Koniecpolskiego w latach 1635–40. Była to jedna z najpiękniejszych rezydencji magnatów polskich. Na krótko przed II wojną światową zamek w Podhorcach był ozdobą polskich znaczków pocztowych. W 1956 roku spłonął podpalony w ramach niszczenia śladów polskości. Częściowo potem odbudowany. Wypada jeszcze wspomnieć, że nie daleko od Podhorcez jest wieś Hucisko Oleskie z którego pochodzili trzej kapucyni: o. Florian, o. Zygmunt i brat Telesfor Nestorowski. Ojcowie Zygmunt i Florian przez pewien czas podczas wojny mieszkali w domu rodzinnym i pomagali w pracy duszpasterskiej proboszczowi z Podhorcez.

Jasne błaski słońca, błękitne niebo, piękne widoki Miodoborów, a my czujemy się jakoś dziwnie nieswojsko na tym pustkowiu. Żal, ból, tęsknota, nie wiem jak to nazwać. Jedziemy na Wołyń.

Czas nam nie pozwala oddalić się od głównej trasy w stronę Podkamienia. Myśli moje biegną w do tej miejscowości dziwnie bliskiej mojemu sercu. Wiele nasłuchałem się o Podkamieniu, o stosunkach kapucyńsko-dominikańskich po przez Olesko. Okazją do tego były też moje kontakty z OO. Dominikanami we Wrocławiu W naszej wrocławskiej parafii mieszkali niektórzy obywatele Podkamienia, którym Opatrzność pozwoliła ująć z życiem, kiedy to 18 marca 1944 mordowano tam Polaków. Ofiarą mordu padli Dominikanie, a łaskami słynący obraz Matki Bożej nazywany Matką Boską Obozową, został uratowany i uroczystie intronizowany w kościele OO. Dominikanów we Wrocławiu O dramatycznych wydarzeniach w Podkamieniu z bólem serca opowiadały matka i siostra dominikanina o. Jana Dominika Piasecznego. O tych tragicznych wydarzeniach na szczęście nie zapominają we Wrocławiu wydawcy pisma pod nazwą „Na Rubieży” W ramce, jakby podtytuł tego pisma brzmi „Ludobójstwo dotychczas nie ukarane i nie potępione”. Adres redakcji pisma: Fundacja św. Andrzeja Boboli, ul. Oławska 2 – 50-123 Wrocław.

Jedziemy w stronę miasta Brody, o której to miejscowości coraz więcej słyhać w związku z planowanym gazociągiem do Polski. Wiemy też, że Polacy w Brodach mają trudne życie i są czynione trudności Kościołowi Rzymsko Katolickiemu. Dzieje się to tylko przez nie rozum i zacierzowanie niektórych nacjonalistów.

Jakby niespodziewanie wyrastają przed nami połączane wieże ŁAWRY POCZAJOWSKIEJ.

Ławra to wyraz grecki oznaczający niegdyś mieszkanie pustelnika. W kościele prawosławnym „ławra” to duży klasztor prawosławnych mnichów zależny od synodu lub patriarchy. Najślawniejsza jest Ławra Peczerska w Kijowie. Ławra w Poczajowie ma za sobą dziwną historię. Jest znana na Podolu i Wołyniu. Początki Poczajowa sięgają XIII wieku jako ośrodek prawosławia, potem własność Wiśniowieckich, Radziwiłłów i Tarnowskich. Z początkiem XVII wieku osiedlili się tam Bazylianie, katolicy, uznający władzę papieża nad całym Kościołem. Poczajów stał się sławny kultem Najświętszej Bożej Rodzicielki. W 1793 roku znalazł się pod zaborem rosyjskim. Nastąpiła kasata katolickich klasztorów. Kronikarz sędziszowskiej kroniki, na stronie 159 podając wykaz skasowanych klasztorów poszczególnych zakonów, dodał „Bazylianów wszystkich”. Zapisał to w roku 1839. Od czasu kasaty klasztor w Poczajowie należy do prawosławnych mnichów. Przed wojną był mocną kuźnią ukraińskiego, antypolskiego nacjonalizmu.

Na wyniosłym wzgórzu skąd roztacza się piękny widok na rozległe pola, powstał kompleks budynków klasztornych z dużą główną cerkwią i kilkoma innymi cerkwiemi. Główna cerkiew i przyległe zabudowania nie mają nic wspólnego z bizantyńską architekturą. Są to budowle w stylu renesansu przechodzącego w barok. Gdy się wchodzi do środka świątyni, odnosi się wrażenie że się weszło do pięknego, wyzłoconego rzymskokatolickiego kościoła. Tylko carskie wrota zamykają nam możliwość spojrzenia na główny ołtarz. W bocznej kaplicy znajduje się czczona

od wieków ikona Matki Bożej. Pozwolono nam podejść do samej ikony i ucałować obraz, tak jak to czynią inni pielgrzymi, którzy nawiedzają to maryjne sanktuarium. Można by je nazwać ukraińską Jasną Górą.

Moi współbracia z zainteresowaniem i z należnym szacunkiem zwiedzają świątynię. Mnie się udało znaleźć mały taboret i usiąść w kącie przy ołtarzu Matki Bożej. Ławek tutaj nie ma. Próbuję się modlić i rozmyślać. Myśli się kłębią i mieszają. Tutaj spotyka się Wschód i Zachód, sprawy które ludzi łączą i rozdzielają. Tu mieszka Wielka Miłość i czai się nienawiść. Ale najpierw próbuję rozważać z wiarą, że jednak tutaj jest obecny Pan Jezus w Najświętszym Sakramencie. Tylko, ten Pan został od swojego ludu podwójnie oddzielony. Najpierw oddziela Go od człowieka ikonostas i carskie wrota, a następnie to złoto. Przepych złota sprawiają że człowiek czuje się tutaj bardzo ubogi wobec Boga, który tam się przed nim za swoim złotem skrył. Ten Bóg jest tak wielki, bogaty i tak daleki od ciebie biedaku i do tego jeszcze grzeszniku! Padnij więc przed Nim w proch. Surowy bizantynizm. Ale jak dobrze, że tu obok odsłonięta ikona, przystępna dla grzesznika Bogurodzica Maryja. To Ona zbliża i łączy to co brakiem miłości i grzechem rozdzielone. Modłę się „pod Twoją obronę” i nie wiem dlaczego mi to jakoś nieskładnie idzie. Wyjąłem różaniec, zaczynam tajemnicę Zwiastowanie Nie dokończyłem, gdy przede mną stanęli współbracia i mówią że już czas jechać dalej.

Jesteśmy już na dziedzińcach klasztornych, a bracia kierują swe kroki do kilku mniejszych cerkwi, które swoim złotem zachęcają by je obejrzeć przynajmniej z zewnątrz, gdyż są pozamykane. Ludzi nie wiele, kilka osób, jacyś robotnicy i przechodzący młodzi mnisi, którzy mają głowy przykryte dużymi czapkami. To są pewnie bracia, zakonnicy zatrudnieni przy przeprowadzanych remontach. Ojcowie Łukasz i Antoni pobiegli w te i tamte strony, a ja się zatrzymałem przy bramie i oglądałem dziwny afisz. Graficznie afisz nie był specjalnie udany, brakło też kolo-



Cerkiew Ławry Pocajowskiej.

rów. Dość duży arkusz papieru, na którym wyrysowano drzewo. Głównym pniem tego drzewa, które wyrasta ze skały jest Prawosławna Cerkiew. Boczną gałęzią czarnym kolorem pomalowaną, to kościół rzymsko-katolicki. Jego słabym, też czarnym odgałęzieniem to cerkiew grecko-katolicka, czyli Unici, a całkiem poboczne usychające gałęzie to kościoły Ewangelickie, Kalwiniści i inne. Napis przypomina słowa św. Pawła, że „Skałą jest Chrystus”. Stoję i myślę. Czy tutaj dotrą słowa Pana Jezusa: „Aby wszyscy byli jedno?” JAK STĄD DALEKO DO EKUMENIZMU!

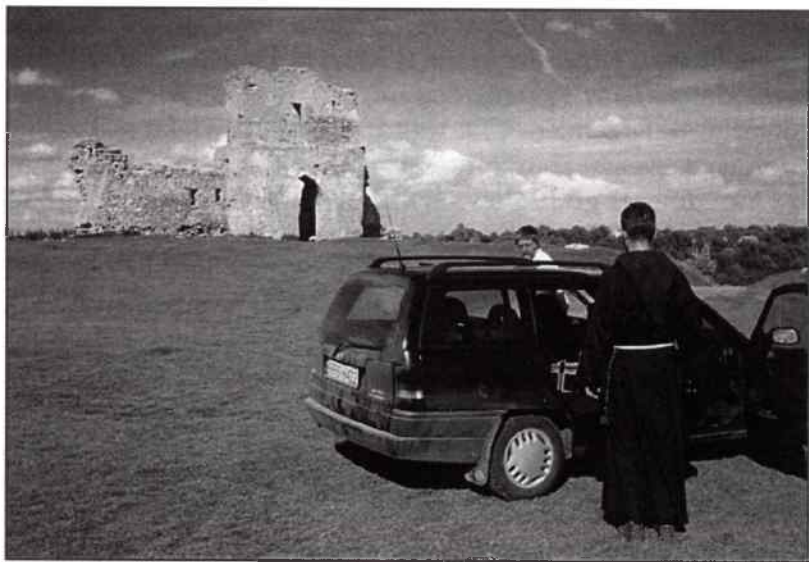
## KRZEMIENIEC

Krzemieniec jest oddalony od Pocajowa około 20 kilometrów. Boczną lecz wyasfaltowaną drogą prowadzącą nas wśród pól, docieramy do historycznego grodu. Jest to nie duże miasto

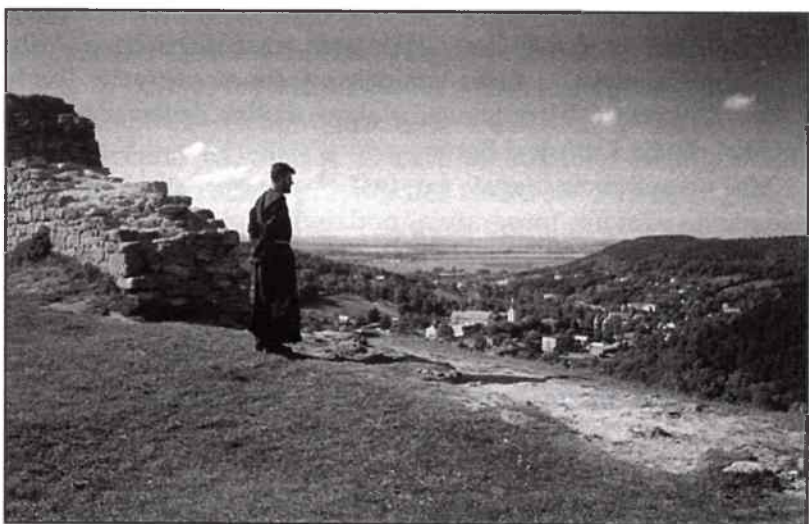
z wyraźnymi śladami bogatych dziejów. Tutaj istniało niegdyś sławne Liceum Krzemienieckie w którym kształciła się szlachetka młodzież. To w Krzemieńcu urodził się w 1809 roku Juliusz Słowacki. W Krzemieńcu na wzgórzu od XIII wieku stał zamek obronny, z czasem zburzony.

Odbudowała go królowa Bona i od niej wzniesienie na którym obecnie oglądamy ruiny zamku, nosi nazwę Góra Królowej Bony. Przed drugą wojną światową miasto liczyło około 15 tysięcy mieszkańców przeważnie Polaków i Żydów. Żydów Niemcy wymordowali, Wielu Polaków wywieziono na Sybir lub do Kazachstanu, niektórych los oszczędził i pozostali na swoim, nawet gdy przyszła haniebna „repatriacja”, czytaj eksterminacja Polaków w wyniku jałtańskich postanowień. Godne uwagi jest fakt, że tutaj ostał się i stale był czynny rzymsko katolicki kościół. Właśnie w tym kościele bardzo często Sługa Boży o. Serafin Kaszuba spełniał dla tamtejszego ludu kapłańskie posługi. Bardzo często wspominał o odwiedzinach wiernych w Krzemieńcu. Dlatego nasza krótka wizyta w tym kościele i modlitwa o beatyfikację o. Serafina. Od kościoła łatwo znaleźć drogę na Górę Królowej Bony. Wprawny nasz kierowca o. Antoni pokonał ją szybko i zaraz znaleźliśmy się na szczycie. Trzeba by być Słowackim, by opisywać piękno okolicy, opiewać historie zamku i dzieje Królowej Bony.

Moi współbracia biegają po dość obszernym szczycie, przyglądają się ruinom, fotografują, podziwiają piękne rozległe widoki. Mnie natomiast ogarnia melancholia wspomnień i rozważam. Wiem, że na Wołyniu była czysto polska osada Janowa Dolina. Miejsowość należała do diecezji Łuckiej. Bywał tam o. Serafin, gdy brakowało kapłanów. Kiedy byłem bezczynny mieszkając u swojej rodziny podczas pierwszej bolszewickiej okupacji Lwowa, o. Serafin zaprosił mnie do pracy na Wołyniu. W czerwcu 1941 roku załatwił w kurii diecezjalnej w Łucku skierowanie mnie do Janowej Doliny. Otrzymałem od niego kartkę którą powiadomił mnie, że mam nominację na duszpasterza w Janowej



Ruiny zamku Królowej Bony.



Widok na Krzemieniec z góry Królowej Bony.



Dolinie i powinienem oczekiwać pisma z kurii diecezjalnej. Ucieszyłem się, że będę mógł być bardziej pożyteczny. Kartkę otrzymałem około 16 czerwca. Czekalem, a tymczasem Niemcy napadli na Związek Radziecki. Nastąpiła wojenna zawierucha. Pismo z kurii przepadło. Wkrótce zaczęły się „Czerwone Noce nad Wołyniem”. Nie pojechałem. Po tym dowiedziałem się, że Ukraińcy wycięli w pień Polaków w Janowej Dolinie (por. w Nowej Encyklopedii Powszechnej art. Janowa Dolina t. 3, s. 134). Gdybym tam przebywał, na pewno podzieliłbym los moich parafian. Opatrzność Boża pokierowała moimi drogami. Jestem tak niedaleko od byłej Janowej Doliny. Spoglądam w tamtą stronę. Jak to nie dumać nad niezbadanymi wyrokami Bożej Opatrzności i nie dziękować za wyraźne dowody czuwającej na de mną łaskawej Ręki Ojca... Trzeba jechać dalej na Wołyń, a tam niezliczone ślady kapucynów. Nie zdołamy przewędrować szlaków, którymi wiodła ich Boża Wola. Jakby ze snu budzą mnie bracia: Ojciec trzeba jechać dalej. No to jedźmy. Czas przynagla.



## PIEŚŃ II

# WOŁYŃSKA PIEŚŃ KAPUCYNÓW

Przyroda nie uznaje granic. Ludzie tworzą granice, o które się potykają. Nie istnieje granica pomiędzy Podolem i Wołyń-  
niem. Można by śpiewać Wincentego Pola „Pieśń o ziemi na-  
szej”, która jest piękna, żyzna i nie mała, a w niej wiele ludów...  
To jest jedna piękna, bogata, chlebobajna ziemia pod błękitem  
nieba, nad którą Boża czuwa Opatrzność. Jej dzieje kształtował  
człowiek. Od Stwórcy otrzymał polecenie, by ją „czynił sobie  
poddaną”, by na niej budował ziemskie zręby Bożego Kró-  
lestwa. Do tego dzieła na Podole i Wołyń Bóg wybrał, powołał  
i posłał synów świętego Franciszka Braci Mniejszych Kapucy-  
nów. Historykom i uczonym należy pozostawić naukowe opra-  
cowanie dziejów tej ziemi. Godzi się osobno pochylić nad tym  
jak tam żyli, pracowali, cierpieli i budowali królestwo Boże sy-  
nowie św. Franciszka kapucyni. Ich dzieje można słusznie na-  
zwać „Wołyńską Odyseją Kapucynów”. Legendarny Odyseusz  
z trudem powracał do swojej Itaki. Nie załamywał się na duchu,  
przezwyciężał trudności, stale od nowa zaczynał swój bój. Świę-  
ty Franciszek zachęcał braci, by codziennie od nowa zaczynali.  
Bracia posłuszni Franciszkowi zaczynali i zaczynają od teraz,  
zawsze od teraz, bożą siebę na Wołyńskiej Ziemi. Wołyńskim  
Odyseuszem można słusznie nazwać Sługę Bożego o. Serafina  
Kaszubę kapucyna. Jak Odyseusz ścigany, wypędzany, śledzo-  
ny, szkalowany, niestrudzony, nie załamany na duchu powracał  
„do swoich”. Zaglądnijmy więc nieco do kart historii, by podzi-  
wiać drogi boże dawniej i dzisiaj.

Za oficjalną datę przybycia Kapucynów do Polski, do Warszawy, uważa się rok 1681. Fundatorem pierwszego klasztoru jest król Polski Jan III Sobieski. Do Krakowa przybyli kapucyni w 1695, w roku zaś 1708 następuje fundacja klasztoru kapucynów we Lwowie. Większość fundacji kapucyńskich klasztorów datuje się w pierwszej połowie XVIII wieku na Wschodnich Rubieżach Rzeczypospolitej. Mieliśmy już okazję zapoznać się z długim wykazem miejscowości w których powstawały nasze domy. Zatrzymajmy się jednak nieco bliżej przy tym klasztorze, który odegrał szczególną rolę w działalności kapucynów i stał się ważną wyspą na wzburzonym morzu historii, na którym rozgrywała się i nadal trwa Wołyńska Odyseja Kapucynów.

## W DRODZE DO OSTROGA

Polną, lecz asfaltową i gładką drogą jedziemy do Ostroga. Ostróg i okolice są naszym niezwykle ważnym celem. W tym bowiem terenie rozegrały się najbardziej dramatyczne dzieje naszej odysei, tutaj też najdobitniej zaznaczył swoje boje nasz kapucyński Odyseusz Ojciec Serafin Kaszuba. Jedziemy wśród soczystej zieleni pól i kwiecistych łąk. Tu i ówdzie nad stawami spokojnie pasą się stada gęsi. Trochę nas dziwi, że nie spotykamy ludzi, ani ludzkich osiedli. Może się skryły za pagórkami. A we mnie niepokoi się serce, że może zniknęły w dziejowej burzy, która szalała na tej ziemi. Przypomniała mi się spalona Dermanka, niegdyś parafia o. Serafina, ale ta była gdzieś bardziej na północny-wschód. Przypomniało mi się pustkowienie i na pustkowiu krzyż, pamiątka po spalonej wsi. Moje myśli biegną do Zdołbunowa i Równego i do tych chwil, które zdecydowały, że Apostoł Wołynia pozostał na Wołyniu. Nie mogę, pisząc te refleksje, nie przytoczyć słów Sługi Bożego, którymi wyraził decyzję swego tam pozostania. Jechał bowiem pociągami, którym miał opuścić Wołyń. Oto jego słowa: „W Zdołbunowie nie było

już czasu się namyślać. Kiedy pociąg z trzaskiem buforów stanął, wziąłem walizkę w rękę, pożegnałem się z jedną Anielą i niespostrzeżenie przeszedłem tory. A rzeczy? Niech jadą cało do Ojczyzny”.

Zajęty tymi myślami, które kłębiły się w mojej głowie, jakby niespodziewanie jestem już w Ostrogu. Zanim zajedziemy przed nasz klasztor i spróbuję opisać nasze bardzo bogate tam przeżycia, opiszę nieco moje osobiste spotkania z tym miastem. A tak się dziwnie złożyło, że nazwa Ostróg nad Horyniem była mi znana już od dzieciństwa. Wtedy nie przypuszczałem, że będę stapał po ostrogskich brukach i doznawał tam wiele różnych przeżyć.

Mam w ręku książkę zatytułowaną „Ostróg Ilustrowany Przewodnik Krajoznawczy”<sup>50</sup>. Do książki jest dołączony plan miasta Ostroga z XVIII wieku i wykaz istniejących i już obecnie nieistniejących zabytków. Miasto liczy sobie już 900 lat i ma za sobą bogatą historię. Do Ostroga wprowadza nas wiersz księdza Hołowińskiego. Jego treść odpowiada naszym nastrojom, gdyż zgadza się z porą roku i dnia naszego przyjazdu do tego miasta drogiego kapucynom.

„W kwiecistym maju, przy słońca zachodzie,  
Czy ty wjeżdżałeś kiedy do Ostroga?  
Miasto od dołu ciągnie się do góry  
I z dala dawną wielkość przypomina;  
Patrząc na baszty, wieżyczki i mury,  
Myślisz, że żyje ten gród Konstantyna”.

Nie spodziewaliśmy się ile nas tam spotka uprzejmości, radości i wzruszeń. Jednak zanim spróbuję je opisać, wrócę jeszcze do moich osobistych wspomnień. Nie są one ważne, ale dla mnie miłe, więc je zapiszę.

Już zacząłem chodzić do szkoły, umiałem czytać. Mój najstarszy brat Stanisław „służył przy wojsku w Ostrogu nad Hory-

---

<sup>50</sup> Wyd. „Wołanie z Wołynia”, Biały Dunajec–Ostróg 2000.

niem". Dla mnie to było ciekawe, że on „służył” przy wojsku, i że to gdzieś bardzo daleko nad jakąś rzeką, która nazywała się Horyń. Czasem przychodziły listy z Ostroga i do Ostroga brat Marian pisał listy od rodziny. Najciekawszy stał się dla mnie Ostróg, gdy zimową porą Staszek przyjechał aż z tak daleka i opowiadał jak tam polscy żołnierze, oj dziwne dla mnie słowo, „trzymają straż na polskiej granicy”. „Trzymają straż”. Muszą w nocy czuwać, by bandyci do Polski się nie dostali. Tak w mojej głowie rodził się Ostróg, którego nazwa była dla mnie groźna.

Z nazwą Ostroga spotykałem się potem w nowicjacie przy odczytywaniu imion naszych zakonników zmarłych w tamtejszym klasztorze. Najwięcej zainteresowania Ostrogiem budziły w nas starania jakie czynili przełożeni, by odzyskać tamtejszy klasztor przez carat w 1832 roku skasowany. Wówczas próbowałem dowiedzieć się coś więcej o tym klasztorze. Zdaje mi się, że nawet w naszym „Wzlocie Serafickim” coś na ten temat pisałem. Wreszcie rozeszła się wiadomość, że władze cywilne oddają kapucynom klasztor. Wiosną 1939 roku byli tam już nasi Ojcowie: Gabriel Banaś jako gwardian, potem doszedł Remigiusz Kranc jako wikary, oraz o. Honorat Jedliński i brat Grzegorz Ferret. Wśród kapucynów Krakowskiej Prowincji panowała radość, budziło się zainteresowanie pracą wśród prawosławnych, tym bardziej, że w Lubieszowie na Polesiu organizowano misyjną akcję wśród prawosławnych, a kapucyn, Holender, o. Gondulf, propagował przejście na wschodni obrządek<sup>51</sup>. Nasz brat Zbigniew Stępkowski, z o rok starszego ode mnie kursu, odbywał tam wakacje, by się przyglądnąć kapucynom odprawiającym we wschodnim obrządku. To było zresztą po myśli papieża Piusa XI. Wtedy już byli wschodniego obrządku Jezuici w Dubnie, Redemptoryści we Lwowie i Kapucyni w Lubieszowie. Jezuici wydawali pismo pod nazwą „Oriens” w którym poruszano problemy Kościoła Prawosławnego, liturgii Wschodnich Kościo-

---

<sup>51</sup> W Lubieszowie – klasztor Kapucynów, p. Słownik Polskich Kapucynów, kapucyni holenderscy organizowali gałąź Zakonu wschodniego obrządku.

łów, bizantyńskiej sztuki. To wszystko budziło w nas zainteresowanie, ale nie brakowało też krytycznych wypowiedzi na te tematy, szczególnie w związku z niektórymi niefortunnymi pociągnięciami politycznymi polskich władz. Były to nieszczęśliwe próby „nawracania” prawosławnych na „polskość” w ich życiu codziennym. Swoją drogą władze polskie obawiały się komunizmu, który wiązał się niestety z „rosyjskością”, jeśli to tak określić można.

W sierpniu 1939 roku kapucyni w Ostrogu przygotowywali się do uroczystości oficjalnego aktu ich powrotu do klasztoru. Miała się odbyć wielka parada o charakterze religijnym i patriotycznym. Około tej sprawy dwoił się i troił o. Gabriel, a czynnie wspomagał go o. Remigiusz i brat Grzegorz. Do Ostroga został też skierowany o. Bolesław Wojtuń, który miał być nauczycielem religii w istniejącym obok klasztoru Seminarium Nauczycielskim. Dla zaznaczenia kapucyńskiej tam obecności do rodziny zakonnej był też dołączony o. Honorat Jedliński<sup>52</sup>. W Olesku nasi klerycy spędzali miłe wakacje. Uroczystość zapowiedziano na niedzielę 13 sierpnia. Na tę uroczystość zjeżdżali kapucyni z różnych klasztorów. Do asysty skierowano z Oleska dwóch diakonów: brata Zygmunta Nestorowskiego i brata Hieronima Warachima. Było to dla nas bardzo miłe wyróżnienie. Pamiętam jak dziś naszą podróż do Ostroga w sobotę 12 sierpnia. W Zdobunowie trzeba było przesiąść się na inny pociąg jadący do Ostroga. Właściwie nie do Ostroga, ale do stacji Ożenin, gdyż w Ostrogu nie ma stacji kolejowej. Pamiętam to miłe spotkanie w Zdobunowie z naszymi czcigodnymi Ojcam. Byli to o. Gerard Rysz, o. Kosma Lenczowski były pierwszy kapelan Legionów, o. Czesław Szuber gwardian lwowski, o. Archaniół Brzeziński<sup>53</sup> prowincjał kapucynów warszawskich i jego socjusz brat Symfo-

---

<sup>52</sup> O. Honorat Jedliński – kapłan Zak. Kapucynów, p. Słownik Polskich Kapucynów.

<sup>53</sup> O. Archaniół Brzeziński – kapłan Zak. Kapucynów, p. Słownik Polskich Kapucynów.

rian. Był też o. Felician Piskor gwardian oleski i inni. Tak liczna grupa kapucynów z radością zdążyła do Ostroga. Ostrog zrobił na mnie bardzo miłe wrażenie. W porównaniu z Oleskiem, Rozwadowem lub Sędziszowem, które to miasteczka znałem, Ostrog okazał się dużym, czystym, pełnym drzew, bogatym miastem. Przyjęto nas z okrzykami radości, szczególnie tę radość okazywał jak zwykle pogodny o. Gabriel. Znaleźliśmy się na swoim, u siebie, w typowym kapucyńskim klasztorze. Nie wszystkie cele były już przygotowane, dlatego Ojcowie zamieszkali w celach, brata Zygmunta i Hieronima o. Remigiusz ulokował w jakimś budynku przy klasztorze. W niedzielę 13 sierpnia, po mszy świętej odprawionej w kościele parafialnym o godzinie 9, wyruszyła procesja w stronę klasztoru. W procesji prowadzono kapucynów do ich klasztoru. Przed kościołem klasztornym był zbudowany ołtarz. Przed ołtarzem odbyła się symboliczna ceremonia przekazania kluczy, krótkie urzędowe powitanie i zaraz Msza święta. Celebrował przedstawiciel Kurii Biskupiej w Łucku, ks. prałat kolegiaty w Olyce Piotr Malinowski. O. Kazimierz Niczyński prowincjał z Krakowa, wygłosił kazanie, a mnie przypadło śpiewać Ewangelię, byłem już diakonem. Nie pamiętam szczegółów kazania. Pamiętam jednak śpiew ludu, który licznie zebrał się na placu wśród drzew. Mszę świętą zakończono śpiewem „Boże coś Polskę”. Po tym był obiad.

Dla mnie to był bardzo ciekawy obiad w klasztornym refektarzu. Najpierw sam refektarz okazał mi się dość obszerny, od kuchni oddzielony typowym holem ze studnią. Zastawę stołową i całą stronę kulinarną dość obfitą i urozmaiconą dostarczyła, jak się dowiedziałem, ze swoich dóbr pani hrabina Czetwertyńska. Niestety nie wiem w jakiej miejscowości miała te dobra. Powrócił starodawny obyczaj, o którym można się dowiedzieć z naszych kronik, jak to niegdyś wielmożni, przy różnych okazjach wydawali obiad w klasztornym refektarzu. Kapucynów nie było stać na taką wystawność i dla tak licznych gości. Wła-



śnie w ostrogskim refektarzu gości było dużo, chyba nie wiele mniej niż sto osób. Byli świeccy dygnitarze, przedstawiciele wojska i policji, było dwóch starych panów uczestników powstania styczniowego w 1863 roku, byli przedstawiciele duchowieństwa. Obiad trwał długo, gdyż staropolskim obyczajem głośzono mowy. Zaczął sam o. dr Gabriel gwardian ostrogski, a umiał przemawiać z fantazją. Po jego mowie powitalno-dziękczynnej mówili inni. Utkwiła mi w pamięci krótka mowa wyższego oficera Korpusu Ochrony Pogranicza, gdyż taka była oficjalna wówczas nazwa granicznych oddziałów wojska polskiego. Krótko stwierdził, że „tutaj na wschodnich rubieżach Rzeczypospolitej katolicki kapłan i polski żołnierz to dwa synonimy. Oni mają jedno zadanie: bronić wiary katolickiej i bronić granic Polski”. Po obiedzie kto chciał mógł zwiedzać miasto i jego zabytki.

W dawnych czasach Ostróg był otoczony murami i basztami, miał też zamek książąt Ostrogskich. Miałem okazję wejść po drabinie na balkon wieży zamkowej i po raz pierwszy popatrzeć przez granicę na teren Związku Radzieckiego. Nie spodziewałem się, że za miesiąc będę mieszkańcem kraju przyłączonego do tego Związku. Najciekawszą była dla nas zamkowa cerkiew Bohojawlenia z relikwiami ks. Fedora Daniłowicza Ostrogskiego, którego prawosławni czczą jako świętego. Mieliśmy też okazję wsłuchać się w urozmaiconą melodię dzwonów i dzwonek zwolujących wiernych na ich nieszpory. Niestety nie było okazji do spotkania z duchownymi prawosławnymi. Wówczas nie mówiło się o ekumenizmie. Alei współcześnie trudno jest podejmować z duchowieństwem prawosławnym rozmowy w atmosferze ewangelicznej miłości. Dowodem tego ostatni wiadomości pochodzące z Moskwy. Pojednanie z Kościołem Prawosławnym w moim odczuciu, rozwinie się pod działaniem Ducha Świętego poprzez Lud Boży od dołu, a nie od strony hierarchii i duchowieństwa. Bo lud jest dobry, serdeczny, tylko przez wieki w przeróżny sposób bałamucony. Lud pragnie Boga i wierzy,



tymczasem różne sekty wprowadzają coraz większy zamęt. Na zjednoczenie trzeba czasu, ewangelizacji miłości i modlitwy. Przyjdź Duchu Święty.

Rano 14 sierpnia 1939 spotkało nas rozczarowanie. Nie przyjechały furmanki które miały nas odwieźć do pociągu. Na Wołyniu ogłoszono nieformalnie mobilizację przed zagrażającą wojną z Niemcami. Dzięki zaradności o Gabriela i jego kontaktom z wojskiem zostaliśmy zawiezieni na dworzec kolejowy. Bez większych pożegnań kapucyri odjechali do swoich klasztorów, a w Ostrogu został o. Gabriel pełen energii i wołał, modne wówczas „nie damy ani guzika! Absolutnie nie!” O. Remigiusz, zawsze wyprostowany, z głową podniesioną do góry, powtarzał: będziemy walczyć, będziemy walczyć!. Nie spodziewał się z kim wypadnie mu walczyć. O. Bolesław był smutny, przerażony, zaniepokojony o przyszłość. O. Honorat jak zwykle nie tracił humoru i pocieszał się, że Żydów spotka kara, gdyż nie lubił Żydów. Brat Grzegorz chodził zły na wszystko, bo psuło mu to i humor i porządek.

Na odjeździe z Ostroga o. Kazimierz prowincjał, polecił, by diakoni szykowali się do święceń kapłańskich, o czym będą powiadomieni. Za kilka dni do Oleska przyszedł telegram wzywający diakonów do Krakowa gdyż zdecydowano udzielić im święceń. Nikt się nie spodziewał, z której strony na „kapucyńską Itakę na Wołyniu” uderzy gwałtowna wichura i popędzi ich w nieznane. W drodze do Krakowa wstąpiłem na krótko do rodzinnego domu we Lwowie. Zostałem niepokój W rodzinie panowało zaniepokojenie, gdyż dwaj bracia, Marian i Kazimierz zostali już zmobilizowani, nie zastałem ich w domu. Pożegnałem się smutno i powiadomiłem że wkrótce otrzymam święcenia kapłańskie.

Dnia 3 września odbyły się w Krakowie w naszym kościele święcenia kapłańskie dosłownie przy huku bomb spadających na Kraków, Po święceniach biskup Stanisław Rospond<sup>54</sup> powie-

---

<sup>54</sup> Stanisław Rospond – bp pomocniczy diec. krakowskiej.

dział: „wyświęciliśmy was jak w katakumbach”. Potem była ucieczka na wschód. Do Ostroga szybko dotarli klerycy Rudolf Jakubek<sup>55</sup> i Aleksy Bałut. Dnia 17 września 1939 roku nad ranem, Czerwona Armia runęła na Polskę. Wiemy, co to znaczyło. W kapucyńską zakonną wspólnotę w Ostrogu uderzył grom z jasnego nieba. Zaczął się nowy rozdział wołyńskiej odysei kapucynów.

Jak historia legendarnego Odyseusza jest pełna dramatycznych sytuacji, a równocześnie przykładem bohaterskiej woli, by nie ulec przeciwnościom losu, tak podobne są dzieje kapucynów na Wołyniu, szczególnie los klasztoru w Ostrogu. Kto je kiedy opracuje w oparciu o historyczne źródła? Moje pisanie może być tylko wyrazem wsłuchiwania się w echo dziejów. Lecz to echo głośno brzmi współcześnie. Należy wyteńczyć słuch, otworzyć serce, by uczcić pamięć o przeszłości i szeroko otworzyć oczy na rodzącą się przyszłość. Trzeba mieć ducha Odyseusza. Okazuje się bowiem, że naszym Braciom na Wołyniu tego ducha nie brakło.

Bracia Mniejsi Kapucyni, zgodnie z ślubem franciszkańskiego ubóstwa, nie posiadają żadnego majątku: „Jak podróżni i przechodnie mają iść przez świat”. Po kilku miesiącach, gdy spokojnie w 1939 r. ponownie osiedlili się na swoim w Ostrogu, żadnego nie mieli majątku, zaledwie to co konieczne na co dzień do życia. Nie mieli więc trudności z opuszczeniem ukochanych murów, uświęconych modlitwą, pracą i tradycją poprzedników. Zabrali drobiazgi i ruszyli w świat. Wichura dziejów rzuciła ich na niezbadane odmęty historii. „Kto pozna drogi Pana?” Najważniejsze: „Bądź mężny i zaufaj Panu”. Zapewne towarzyszyły im te właśnie myśli z psalmów. Godzi się w tym miejscu zapi-

---

<sup>55</sup> Rudolf Jakubek – kleryk, kapłan Zak. Kapucynów, p. „Słownik Polskich Kapucynów”, oraz „Kapucyn Kapłan-Robotnik”, H. Warachim, Kraków 1997 r.

sać krótki, jakby wojskowy meldunek o. Remigiusza Kranca<sup>56</sup>. „Pamiętny dzień 18 grudnia 1939 roku. Około godziny 9,00 rano jestem wezwany do sowieckiej miejskiej rady, gdzie komunikują mi, że muszę opuścić klasztor w najbliższych dniach. Tłumaczę im, udając greka, że to jest nie możliwe ze względu na kilka najbliższych świąt. Proponuję termin eksmisji 7 stycznia 1940 roku. Zgadza się. [?] O godzinie 12,00 komunikują, że mamy się wyprowadzić do wieczora 18 grudnia 1939. O godz. 13,30 przychodzi komisja złożona z przedstawicieli milicji, dyrektora seminarium nauczycielskiego i władz miejskich i oświadczają, że od tego momentu oni są właścicielami obiektu, a my natychmiast mamy się stąd usunąć. Szepnąłem o. Bolesławowi, aby szybko zabrał z kościoła Sanctissimum. Po 20 minutach komisja orzekła, że już możemy sobie iść dokąd chcemy” (p. o. Remigiusz Kranc OFMCap. „Z Ostroga na Kołymę”).

O. Remigiusza Kranca przyjęli dobrzy ludzie przy kościele parafialnym. Dołączył do niego brat Grzegorz, chciał bowiem nadal czuwać nad klasztorem i wiedzieć co się tam będzie działo. O. Gabriel Banaś poszedł do miejscowości Witoldówka. O. Bolesław z czasem został proboszczem w Ludwipolu, a o. Honoratowi z trudem udało się zatrzymać w odległych 24 km od Ostroga miejscowości Noworodczyce. Stał się wędrownym misjonarzem, który odwiedzał okoliczne parafie gdzie brakowało kapłanów i służył tamtejszej ludności. Należy bowiem zaznaczyć, że wielu kapłanów zostało aresztowanych i wywiezionych na Sybir lub do Kazachstanu, inni którym się to udało uciekli. Pozostali kapucyni. W grudniu 1940 roku dołączył do nich o. Serafin Kaszuba. Klerycy: Rudolf Jakubek i Aleksy Bałut, z narażeniem na utratę wolności, przedarli się przez granicę jaką ustalili Stalin z Hitlerem podając sobie ręce.

---

<sup>56</sup> R. Kranc – p. „Słownik Polskich Kapucynów”, oraz „W drodze z Ostroga na Kołymę” wyd. Ośrodek Wołanie z Wołynia 1998.

## PRZED KLASZTOREM W OSTROGU

Zanim nas poprowadzi do kościoła i klasztoru bardzo uprzejma pani Jarosława Bondarczuk kierowniczką Ośrodka Badań Dziedzictwa Akademii Ostrogskiej, podumajmy nieco nad przeszłością. Nad tą niedawną, a już odległą od 1939 roku. Siedzę na ławce w nie dużym parku przed klasztorem. Stare drzewa przemawiają milczeniem Słońce chyli się już ku zachodowi. Przede mną pięknie odnowiony klasztor i kościół kapucynów. Całe otoczenie uporządkowane na wysoki połysk. Obok gmach dawnego Seminarium Nauczycielskiego. Razem to „Nacjonalny Uniwersytet Ostrożka Akademia”. Bogu niech będą dzięki, że cały obiekt klasztorny wraz z ogrodem przeszedł w ręce tak szacownej instytucji i będzie służył naukowemu badaniom nad przeszłością Wołynia i nad przeszłością kapucynów.

Myśli się kłębią i nawarstwiają. Były radosne, pełne nadziei dni i przyszły tragiczne, bolesne przeżycia. Najbardziej dramatyczne są dzieje kapucyńskiego klasztoru właśnie w Ostrogu. Uwieńczeniem tych zmagających się z przeciwnościami losu jest jasny blask chwały bożej w osobie Sługi Bożego o. Serafina Kaszuby. Wołyńska Gólgota Kapucynów została utrwalona działalnością Apostoła Wołynia. Życie Sługi Bożego jest wybitnie naznaczone znamionami tułactwa i niczym niezachwianego dążenia do osiągnięcia celu. Jego celem było nieść ludziom Ewangelię miłości i pokoju. Nie czynił różnicy pomiędzy ludźmi. Dla niego najważniejszy był człowiek, obojętnie: Polak, Ukrainiec, Rosjanin, Niemiec, Kazach, katolik, prawosławny, ewangelik czy muzułmanin i niewierzący. Nikogo nie osądzał, dla każdego chciał dobrze.

Los go rzucał jak Odyseusza. Wyjechał z rodzinnego Lwowa i Pan Bóg pozwolił mu spocząć na lwowskiej ziemi w oczekiwaniu na zmartwychwstanie. Odyseja jego życia w sposób szczególny wiązała się z Wołyniem Nie będę próbował opisywać jego tułaczki. Dość obszernie została nakreślona w książce pt.

„Włóczęga Boży”<sup>57</sup>. W zadumaniu przed klasztorem w Ostrogu myśli jednak biegną do niedaleko stąd Zdołbunowa i Równego, do Karasina i Dermanki, do Korca, Ludwipola, do różnych innych miejscowości, których nazw już nie pamiętam. Potem była tułaczka po niemal całym Związku Radzieckim wraz z Kazachstanem. Zapytany kiedyś o jego adres, odpowiedział po lwowsku, „ta Związek Radziecki”. Zawsze jednak uważał się za proboszcza w Równem z jurysdykcją „na całą diecezję Łucką”. Za chwile spotkamy się z szlachetnym pochyleniem się nad osobą Sługi Bożego, jakie czyni Ostrogska Akademia, jak wielki szacunek względem Jego osoby okazuje pani Jarosława Bondarczuk, która nas poprowadzi do kościoła i klasztoru. Zanim jednak pójdziemy za Panią Kierowniczką Ośrodka Badań Dziedzictwa Akademii Ostrogskiej, zatrzymajmy się jeszcze na ławce przed klasztorem w zadumie nad drugim bohaterem Kapucyńskiej Odysei na Wołyniu. Jest nim o. Remigiusz Kranc.

Nie zamierzam rozrywać bolejących ran. Niech je goi czas, chrześcijańskie przebaczenie i miłość. Będąc w Ostrogu, nie można jednak nie wspomnieć o. Remigiusza Kranca. Jego osoba jest głęboko wpisana w dzieje tego miasta. Do Ostroga przybył w lipcu 1939 roku. Dnia 13 stycznia 1945 roku został aresztowany przez NKWD. Odbił daleką drogę z Ostroga na Kołymę. Po czterech latach łagrowej katorgi, powrócił do kraju, lecz już nie do Ostroga. Dzięki Wydawnictwu Ośrodka „Wołanie z Wołynia”, pod redakcją ks. Witolda Józefa Kowalowa i o. Józefa Mareckiego OFMCap., w 1998 roku została wydana książka pt. „W Drodze z Ostroga na Kołymę”. Są to wspomnienia spisane przez o. Remigiusza Kranca. Przytoczę kilka zdań z wstępu do tej książki, które napisał obecny proboszcz w Ostrogu ks. Witold Józef Kowalów, a one zarysują nam obraz kapucyna z niedawnych dziejów Ostroga. Oto tekst: „Autor wspomnień. opisuje swoje przeżycia poczynawszy od lipca 1939 roku... W 1943 roku

---

<sup>57</sup> O. H. Warachim OFMCap., „Włóczęga Boży”, wydanie II, Łódź 1996.

rozgorzała bratobójcza walka. Za cichym przyzwoleniem niemieckich władz okupacyjnych oddziały nacjonalistów ukraińskich rozpoczęły walkę z Polakami na Wołyniu. Po wycofaniu się w styczniu 1944 roku oddziałów niemieckich i węgierskich z Ostroga, nad miastem i ludnością polską zawisło niebezpieczeństwo zagłady. Dnia 16 stycznia 1944 roku ukraińscy nacjonaliści w rejonie ul. Tatarskiej wymordowali 38 osób narodowości polskiej. Wówczas to Polacy, aby uniknąć dalszej masakry, schronili się w murach klasztoru kapucyńskiego i seminarium nauczycielskiego oraz w miejscowym więzieniu. Podejmując rozpaczliwą obronę, ich duchowym przywódcą, organizatorem samoobrony oraz komendantem „twierdzy” był o. Remigiusz Kranc. Po zajęciu miasta przez władze radzieckie został uhonorowany stanowiskiem zastępcy burmistrza, co nie uchroniło go od aresztowania w dniu 13 stycznia 1945 roku, czteroletniego pozbawienia wolności, odbicia owej szczególnej drogi z Ostroga na Kołymę i powrotu do Ojczyzny. Ze stronic wspomnień, napisanych plastycznym językiem poznajemy nie tylko wydarzenia czy epizody trudnych lat czterdziestych XX wieku, różne opinie i spostrzeżenia, ale przede wszystkim wyłania się nam sylwetka zakonnika-kapłana, który do dzisiejszego dnia pozostał w zbiorowej pamięci dawnych mieszkańców Ostroga”. Godzi się też zaznaczyć, że o. Remigiusz Kranc po powrocie do kraju, odegrał w życiu Krakowskiej Prowincji Kapucynów poważną rolę jako prowincjał przez dwie kadencje i budowniczy kościoła w Tenczynie. Za udział w walkach z okupantami otrzymał liczne odznaczenia podkreślające jego zasługi.

## ZWIEDZAMY KOŚCIÓŁ I KLASZTOR

Niedługo czekaliśmy, gdy do nas przyszła Pani Jarosława Bondarczuk kierowniczka Badań Dziedzictwa Akademii Ostrogskiej. Powitała kapucynów bardzo serdecznie i uprzej-



mie, a na jej twarzy jakby radość ze spotkania z zakonnikami. Nie omieszkaliśmy zaraz przy przywitaniu się wyrazić naszą radość, że widzimy klasztor, kościół i całe otoczenie tak pięknie uporządkowane. Widać, że tu jest dobry gospodarz. Pani Jarosława otwiera drzwi kościoła do którego wchodzimy z uczuciem radości. Wydaje nam się, że weszliśmy do naszego krakowskiego kościoła, z tym że tutaj nie ma tzw. kruchty, a wchodzi się bezpośrednio z placu. W kościele stoi rusztowanie, lecz prace są już na ukończeniu. Ściany świeżo malowane.

Gustownie dobrana biel i łagodny kolor pomarańczowy uwydatniają piękno prostej architektury naszych kościołów. Z dawnych urządzeń kościoła nic nie pozostało. Świątynia zachowała jednak charakter „sacrum” – właśnie Pani Bondarczuk wyjaśnia nam, że zamiarem Akademii jest, by nasz ostrogski kościół pozostał, jak się wyraziła w ukraińskim języku, „ekumenicznym chramom”, a więc ekumeniczną świątynią. Zamierzeniem Akademii jest, by tutaj odbywały się ekumeniczne spotkania różnych wyznań religijnych. Będą mogli rozmawiać, dyskutować, modlić się w duchu braterstwa, w dążeniu do jedności. Wyraziłem uznanie dla takich zamierzeń na wskroś ewangelicznych, „aby wszyscy byli jedno”. Pani Bondarczuk stwierdza, że jej się bardzo miło współpracuje z księdzem Kowalowem, proboszczem katolickim w Ostrogu. Widać też z jej strony dążenie do współpracy z Kościołem, czego wyrazem są jej artykuły w piśmie religijno-społecznym rzymskokatolickiej Diecezji Łuckiej, dwumiesięczniku wychodzącym pod nazwą „Wołanie z Wołynia”. Niestety nieco później dowiedziałem się od osoby kompetentnej w tych sprawach, że jednak nasz kapucyński kościół w Ostrogu nie może służyć „jako ekumenicznyj chram” – nie zgodził się na to Ukraiński Kościół Prawosławny Moskiewskiego Patriarchatu. Ekumenizm nie dotarł do Moskwy.

Nasza pani przewodniczka zaprasza nas do zwiedzenia klasztoru, otwiera nowe drzwi do furty i już jesteśmy u siebie. Furta, korytarze, ukwiecony „kwadrat”, czysto wybielone ścia-





Klasztor O.O. Kapucynów w Ostrogu. Obecnie: „Nacjonalnyj Uniwersitet – Ostrogska Akademia”.

ny, stwarzają nastrój, który trudno opisać. O. Łukasz nie może wyjść z podziwu, że to takie nasze, nawet posadzka na korytarzu taka jak w Sędziszowie. Tymczasem Pani Bondarczuk opowiada w jakim stanie zaniedbania zastano klasztor. Z jej wypowiedzi wyczuwa się wielki szacunek dla tych murów, dla tego co się w nich działo i znajomość historii. W budynku klasztornym nie dokonano żadnych przebudówek, z wyjątkiem wyburzenia niektórych ścian działowych cel, dla uzyskania większych pomieszczeń do pracy naukowej. Jesteśmy już, w typowym w naszych starych klasztorach holu, pomiędzy kuchnią i refektarzem. W holu jest studnia. Pamiętam, że taka studnia była w Olesku i w Sędziszowie. W Olesku z dużym mechanizmem do wyciągania wody wiadrami, a w Sędziszowie studnia była zakryta, wodę wydobywano za pomocą pompy. Tu w Ostrogu odbudowano studnię, zrobiono nowe kamienne cembrowiny, przykryto żelazną kratą, a obok postawiono nor-



Wnętrze kościoła w Ostrogu.

malnej wielkości figurę mnicha ubranego w habit mnicha prawosławnego, z kapturem na głowie. Pani Jarosława objaśnia nam w języku ukraińskim, ale tak, że wszystko dobrze rozumiemy. Wyczuwamy jej szacunek dla kapucynów. Chciałaby, by ten mnich stojący przy studni, zaczytany w księdze którą trzyma w ręce, rzeźba jednego z pracowników Akademii, był koniecznie ubrany w habit kapucyński. Odczuwa się jej zaangażowanie w utrwalenie prawdy historycznej i przyrzekam przysłać kapucyński habit (co już uczyniłem). Moi współbracia rozglądają się wszędzie z zaciekawieniem i słuchają objaśnień tak nam życzliwej przewodniczki, która zaprasza nas byśmy koniecznie zeszli do piwnic. Tutaj spotyka nas niezwykle miła niespodzianka. Pani kierowniczką Ośrodka Badań Dziedzictwa Akademii Ostrogskiej z szczególnym ożywieniem objaśnia.

Piwnice klasztoru odnowione, otynkowane i wybielone. Zaprowadzono elektryczne oświetlenie. Można podziwiać archi-

tekturę sklepień. Jesteśmy wprowadzeni w dziwny, nazwałbym to sakralny nastrój. Pierwsze pomieszczenie do którego wchodzimy, to jakby kaplica ku czci św. Franciszka i św. Antoniego. Na środku duży krzyż, po prawej stronie stoi na podwyższeniu figura św. Franciszka, który wzniosł w górę ręce, jakby śpiewał „Pochwalony bądź Panie”. Jest to rzeźba miejscowego rzeźbiarza Obok przygotowane podium dla figury św. Antoniego. Pytam się: a skądże u Pani taki szacunek dla świętego Franciszka? Przecież to wasz Zakonodawca, to wasz św. Antoni, odpowiada i prowadzi nas dalej. Stajemy z podziwem dla wielkiego szacunku i czci dla naszych współbraci, którzy pomarli w Ostrogu i w podziemiach klasztoru zostali pochowani.



Szczątki zmarłych w Ostrogu zakonników.

Są tutaj trzy mniejsze kaplice, w których na środku położono trzy trumny przykryte pluszową tkaniną. Przez szybę w wieku trumny można zobaczyć kości. To są kości kapucynów. Kiedy bolszewicy zajmowali klasztor, wykopali w piwnicy dół i zsykali do niego znalezione szczątki zakonników. Staraniem Ośrodka Badań wydobyto je z dołu. Pani Jarosława Bondarczuk mówi, że własnoręcznie obmywała kości, które złożono w trumnach. Pochyliliśmy się z czią nad tymi trumnami i krótko pomodlili. Trudno wspominać o uczuciach jakie się budziły w naszych sercach.

Nasza Pani Przewodniczka prowadzi nas do następnego dość dużego pomieszczenia. Spotykamy się z dowodami prawdziwej, szlachetnej troski nad przeszłością kapucynów w Ostrogu. Najpierw zatrzymujemy się po kolei przy pięciu dużych,



Ekspozycja pamiątek w podziemiach klasztoru w Ostrogu.

ujętych w ramy i zaszkłonych tablicach, u góry herb zakonu św. Franciszka. Poniżej zaczyna się tekst dość obszerny, ręcznie pięknie wypisany dużymi literami w języku ukraińskim, streszczający historię Zakonu Kapucynów w Ostrogu „ORDEN BRATIW MENSZYCH KAPUCYNIW”. Można podziwiać kolorową ornamentykę pierwszych liter. Następne tablice podają: „NASTOJATELI KONWENTU OTCIW KAPUCYNIW W OSTROZI”, „GWARDIANI KONWENTU OTCIW KAPUCYNIW W OSTROZI”. Jest to spis przełożonych tamtejszego klasztoru podany według zapisu w pierwszym tomie Słownika Polskich Kapucynów str. 206. Wreszcie piąta tablica, to „KAPUCYNY POMERLI W OSTROZI” – wykaz kapucynów, którzy pomarli w Ostrogu. Ponadto jeszcze dwie gabloty z napisem „MONASTYR OTCIW KAPUCYNIW 1750–1832”.

W gablotach sporo różnych starych dokumentów dotyczących klasztoru. Ze zdumieniem zauważyłem obrazek Sł. B. o. Serafina Kaszuby, jego życiorys pt. „Włóczęga Boży” i wydana w tłumaczeniu na język ukraiński „Sylwetka duchowa Sł. B. o. Serafina Kaszuby”. To wszystko jest bardzo konkretnym dowodem, że Kierowniczka Ośrodka Badań Dziedzictwa Akademii Ostrogskiej, swoją pracę historyka, nie tylko poważnie traktuje, ale, co od nas zasługuje na szczególne uznanie i podziękowanie, pracuje z niezwykłą życzliwością dla Kapucynów. Jesteśmy jej wdzięczni. Podziękowałem jej w imieniu naszym i w imieniu tych dla których uczczenia pracuje.

## JEDNEGO BOGA DWIE ŚWIĄTYNIE CHWAŁĄ

Miasto Ostróg obchodziło w 2000 roku jubileusz 900-lecia istnienia. Na przestrzeni dziewięciu wieków istniały tam cztery kościoły, kilka cerkwi i żydowskie synagogi. Jednego Boga chwałą obecnie m.in. położone w sąsiedztwie dwie świątynie: stara cerkiew zamkowa Bohojawlenia i kościół rzymsko katolic-

kiej parafii. Cerkiew Objawienia Pańskiego stała w środku zabudowań zamkowych. Jej początki sięgają 1448 roku. Za czasów wojen kozackich cerkiew spłonęła, dopiero w roku 1891 została odnowiona. Jest to oczywiście cerkiew prawosławna. W tej cerkwi znajduje się trumna z częścią relikwii księcia Fedora Daniłowicza Ostrońskiego, zmarłego około roku 1490 w Kijowsko-Pieczorskiej Ławrze i tam pochowanego. Jej wnętrze jest wystrojone bogactwem dekoracji i malowideł. Była stale czynna pod władzą sowiecką. W roku 1939 miałem okazję ją zwiedzić. Ze względu na późną porę dnia, tym razem nie mogliśmy już wejść do niej.

Kościół farny ufundował książę Fedor Ostroński w 1442 roku. Był najpierw własnością Dominikanów, potem Bernardynów. Nie oszczędzały go burze dziejowe. Był spalony. Odbudowany w 1897 roku w stylu neoklasycystycznym z kolumnadą dorycką, do 1929 roku był jedyną katolicką świątynią w Ostrogu. Należy bowiem zaznaczyć, że kapucyński kościół był zamieniony na cerkiew prawosławną należącą wraz z klasztorem do Seminarium. W roku 1929 młodzież katolicka samorządnie usunęła prawosławnych, a klasztorny kościół zamieniła na szkolny pozostający pod opieką Dyrekcji Seminarium. Tak było aż do powrotu Kapucynów w 1939 roku. Po wygnaniu Kapucynów z klasztoru, kościół został zamieniony na salę gimnastyczną. W roku 1960 kościół parafialny został przez władze bolszewickie zabrany katolikom, a następnie zamieniony na szkołę sportową. Z końcem XX wieku odremontowany z wielką troskliwością przez ks. Antoniego Andruszczyszyna, ks. Władysława Czajkę i obecnego duszpasterza ks. Witolda Józefa Kowalowa, obecnie przyciąga wiernych z Ostroga i okolicy. Jest to kościół z którym są mocno związane dzieje wołyńskiej odysei kapucynów. Kiedy bowiem z początkiem roku 1940 zostali wyrzuceni z ich klasztoru i kościoła, przytułek dla siebie znaleźli przy kościele parafialnym. W związku z chorobą miejscowego proboszcza ks. Piotra Milanowskiego, duszpasterstwo parafii w Ostrogu



i rozległej okolicy przejęli Ojcowie Kapucyni. Kapłani diecezjalni znikali z różnych powodów, byli bowiem albo aresztowani i wywożeni na Sybir, albo ratowali się ucieczką. Pozostali synowie św. Franciszka, dzieląc z wiernymi ich wielką niedolę. Wymienię tylko ważniejsze miejscowości w których można łatwo odnaleźć ślady ich obecności. O. Gabriel Banaś osiadł w Ożeninie, o. Honorat duszpasterzował w Noworodczycach i Mizoczcu, bywał w Szepetówce, o. Bolesław w Ludwipolu, o. Serafin w Dermance, a właściwie niemal na całym Wołyniu. Gdy zaś o. Remigiusz Kranc duszpasterz i obrońca Polaków został aresztowany i wywieziony na Kołymę, inni Ojcowie Kapucyni, zmuszeni tzw. repatriacją, wyjeżdżali na Zachód. Jednak pozostał kapucyn, Odyseusz Wołynia, o. Serafin Kaszuba. Wprawdzie za „siedzibę” obrał miasto Równe, lecz nie zaniedbywał opieki nad wiernymi w Ostrogu i szerokiej okolicy. Do 1958 roku, kiedy to odebrano mu prawo publicznego spełniania funkcji kapłańskich, obsługiwał bowiem Ostróg, Korzec, Sarny, Zdołbunów i oczywiście Równe, czuł się bowiem prawnie proboszczem tej parafii. Do nazwy tych miast należy dołączyć nazwy dziesiątek wiosek i różnych przysiółków

Gdy snuję te rozważania, nie mogę pominąć problemu cierpienia tułaczki, niewygody, strachu i lęku jaki wypadło tym naszym Braciom przeżywać Nade wszystko zaś ogromnego bólu, gdy patrzyli na niszczenie świątyń, świętokradcze deptanie tego co dla nich było świętością. Przytoczę tu jeden fragment z wspomnień o. Serafina:

„Ulice obstawione kordonem a z kościoła otwartego jak rozdarte Serce Zbawiciela – wywożą wszystko po kolei: ołtarz, ławki, obrazy. Gdzie byłeś Józefie, drogi, beznogi żebraku, kiedy twój dar z latami uciulanych groszy łamali jak niepotrzebny grat? A Ty Chryste w cierniowej koronie, czy i wtedy szeptałeś: nie wiedzą co czynią? Kiedy Cię przewieziono w zamkniętym więzieniu do muzeum, byłeś całkiem dosłownie pogardą i pośmiewiskiem pospólstwa. A obrazy z Aleksandrii i Szpanowa –

pamiętasz Janusko, jak je ostrożnie wieźliśmy, żeby nie uszkodzić. Serce Jezusa królujące nad wielkim ołtarzem! Częstochowska, jaśniejąca w światłach! Uśmiechnięta słodka Tereska i ten piękny Papież Eucharystii, jakiego nigdzie nie było. Wszystko na zwał jak niepotrzebne rupiecie. „Deus venerunt gentes in hereditatem tuam” Boże, poganie wtargnęli w Twoje dziedzictwo [H. W.]. Potem dzwony wydarto jak serce z martwego już ciała, a zbrodniarz co złamał krzyż powiesił się podobno jak Judasz. Przestał wołać polski Bóg, ale czy przestał żyć? Czy ta garstka udręczonych, która modli się teraz na grobach, nie jest tym ziarnem, które musi obumrzeć, aby przynieść owoc?” Ta bolesna refleksja Sługi Bożego ma swoją wymowę. Jest też przypomnieniem ewangelicznej nauki Zbawiciela, a na naszych oczach się realizuje. Lecz o tym już na innym miejscu.

To co o. Serafin opisał dotyczy kościoła parafialnego w Równem. Ten kościół i to miasto, można nazwać główną kwaterą Ojca Kaszuby. W tym mieście rozegrała się jedna z najbardziej dramatycznych scen z jego życia. Bolszewickie władze starały się za wszelką cenę pozbyć się polskiego księdza. Najpierw go szkalowano w miejscowej gazecie, potem pozbawiono praw publicznego pełnienia obowiązków duszpasterskich, wreszcie zabrano i zbezczeszczono parafialną świątynię. Piękny z dwoma wieżami kościół w Równem zamieniono na salę koncertową i po dziś dzień nie został przywrócony do kultu bożego. Trzeba jednak stwierdzić, że owoce mężnej postawy Sługi Bożego w tym mieście trwają i rodzą nowe. Tamtejszy lud, pod kierunkiem duszpasterza księdza Władysława Czajki nie zapomniał też o o. Serafinie Kaszubie. Dzięki jego negocjacjom z władzami tamtejszymi odzyskał dla wiernych katolików dawny kościół garnizonowy, a w przedsionku tego kościoła jest umieszczona tablica upamiętniająca osobę Apostoła Wołynia. Jest to pierwszy tego rodzaju dokument.

Zbliżał się koniec naszej pielgrzymki, trzeba było wracać do Lwowa. Uznaliśmy za obowiązek pójść do kościoła parafialnego

i do miejscowego księdza proboszcza. Zaprowadziła nas Pani Bondarczuk. Lecz niestety, ksiądz proboszcz był nieobecny i kościół już był zamknięty. Świątynia jest pięknie odnowiona, a otoczenie uporządkowane. Z wielką ulgą w sercach odczytaliśmy duży napis złotymi literami wypisany nad frontonem kościoła: SURSUM CORDA. Na zakończenie naszego pobytu w Ostrogu nie mogliśmy usłyszeć radośniejszego wezwania.

Snując te refleksje przypomniały mi się słowa psalmu: „choćbyśm chodził po ciemnej dolinie niczego się nie zlekne, gdyż Pan jest ze mną”. Gdy więc późną wieczorną porą, pustą szosą wracaliśmy do Lwowa, mijając pola i lasy i wsie w których niegdyś żyli, pracowali, gdzie też ginęli Polacy, nas ubogaconych przeżyciami z Podola i Wołynia, umacniały na duchu te słowa psalmu i złoty napis nad wejściem do kościoła w Ostrogu – SURSUM CORDA.

## PIEŚŃ III

# POMOSTY

Nie będzie obrazą Sługi Bożego o. Serafina Kaszuby, ani niewłaściwym określeniem, gdy stwierdzę, że On stał się pomostem pomiędzy „starymi” i „nowymi” dziejami kapucynów na Wschodzie. Ten „Boży Włóczęga” może też być nazwany „Kapucyńskim Odyseuszem”. Kiedy bowiem zdawało się, że kapucyni zostali ostatecznie wymazani z historii Podola i Wołynia, On wiedziony natchnieniem Dobrego Gospodarza Winnicy, dobrowolnie tam poszedł, pozostał i wytrwał. Fale dziejów rzucały Go z miejsca na miejsce, a On trwał i wędrował coraz dalej na wschód. Jego portem odpocznienia na wzburzonych falach dziejów, było Królestwo Boże w sercach ludzi dobrej woli, a adresem zamieszkania, jak sam powiedział, Związek Radziecki. Trzeba mieć nadzieję, że sprawa Jego beatyfikacji zostanie należycie doceniona i doprowadzona do wyniesienia Go na ołtarze. Jest to sprawa Boża, ale jej rozwój pozostaje w rękach ludzi, szczególnie Braci Kapucynów Krakowskiej Prowincji. Modlitwa o beatyfikację i propaganda kultu Sługi Bożego jest nam przekazana. Ojciec Serafin Kaszuba jest nie tylko pomostem dla dziejów kapucynów na Wschodzie, jest pomostem dla życia Kościoła na tamtych terenach gdzie Go Opatrzność Boża posyłała. Świadectwo w tej sprawie dał proboszcz rzymsko-katolickiej parafii w Ostrogu, ks. Witold Józef Kowalów w słowie od wydawcy w książce Romualda Wernika pt. „W Zdobunowie zakwitły kaczeńce”:

„Obecna praca kapłanów w tej części Wołynia jest jedynie kontynuacją dzieła o. Serafina Kaszuby. To dzięki Niemu zach-

wały się tu resztki żywego Kościoła, które mogły się tu odrodzić u progu lat 90 XX wieku. Dokumentując ułamki z ludzkiej pamięci, wciąż chodzę po śladach tego heroicznego duszpastorza. Jest w tym coś fascynującego, gdy ludzi pamiętających Sługę Bożego o. Serafina spotykam na Wołyniu, w Kazachstanie i w Polsce. W Równem, w Ostrogu, Zdobunowie, Korcu, Sarnach, ale i w Wołyńsku, Kellerówce, a także w Krakowie". Jest to bardzo ważne świadectwo potwierdzające dziś już historyczną prawdę, że kapucyn o. Serafin Kaszuba budował pomost pomiędzy dawnymi dziejami Kościoła i zakonu Kapucynów, a współczesnym, ożywionym ich rozwojem. Obszerna dokumentacja apostołskiej działalności o. Kaszuby została już przekazana do Stolicy Apostolskiej. Interesujący się Jego osobą znajdą sporo materiału szczególnie w dwóch książkach: „Strzępy” i „Włóczęga Boży”, oraz w niektórych pomniejszych opracowaniach.

Pociągnięci przykładem Sługi Bożego o. Serafina Kaszuby, inni kapucyni poszli odbudowywać Kościół Boży. Godzi się zwrócić uwagę na tych pierwszych pionierów, którzy stali się filarami dalszej budowy pomostów łączących „Stare i Nowe.” Ludzka pamięć jest krótkotrwała, pisma trwają dłużej, według rzymskiej sentencji „*verba volant, scripta manent*”<sup>58</sup>.

## O. HILARY WILK

Jeszcze trwała wojna, gdy dnia 18 października 1944 roku wyjechała ze Lwowa do pracy duszpasterskiej na Wołyniu kilkosobowa grupa księży zakonnych. W tej grupie był kapucyn o. Hilary Wilk<sup>59</sup>. Dla krótkiej informacji odnotuję: Wilk Marcin, w zakonie o. Hilary syn Józefa i Rozalii Burek, urodził się 30 października 1917 roku w Zielonce, parafii Raniżów, w diecezji

---

<sup>58</sup> „Słowa pouczają, pisma trwają”.

<sup>59</sup> H. Wilk – p. „Słownik Polskich Kapucynów”, oraz „Ty nie zginiesz” wyd. Norbertinum, Lublin 2001.

rzyszowskiej. Do zakonu Kapucynów wstąpił w 1935. Świecenia kapłańskie otrzymał w 1942 roku w Krakowie. Od 1943 roku przebywał w klasztorze Kapucynów we Lwowie. O. Hilary opisał swoje wspomnienia z pracy duszpasterskiej na terenie Związku Radzieckiego. Książkę wydało „Norbertinum” w Lublinie 2001 pod tytułem „TY NIE ZGINIESZ”. Słowo wstępne napisał biskup Stanisław Padewski OFMCap., ówczesny biskup pomocniczy lwowski. Pamiętnik obejmuje czas od 1944 do 1958. Ten okres można zatytułować podobnie jak to uczynił ksiądz Józef Kuczyński, jeden z tych kapłanów, którzy pracowali w ZSRR. Tytuł jego wspomnień brzmi: „Między parafią a łagrem”. O. Hilary przeżył „między parafią a łagrem” od 1944 do 1958 roku. Powrócił do Polski, lecz sercem przebywał wśród tamtejszego ludu Bożego i powtórnie wyjechał na Wołyń w 1988 r. gdzie pracował aż do śmierci, która przyszła do niego 31 XII 1998 r. w Bytomiu. Został pogrzebany w zakonnym grobowcu na cmentarzu parafialnym w Sędziszowie Małopolskim. Liturgii pogrzebowej przewodniczył jego współpracownik biskup Stanisław Padewski<sup>60</sup>.

We wstępie do swoich wspomnień o. Hilary zapisał zdanie, które streszcza nastrój panujący w jego duszy i atmosferę, w jakiej udawał się do pracy w ZSRR. Warto to zdanie przytoczyć. „Widzę tylko szarą drogę, podobną do drogi wszystkich kapłanów tam pracujących; drogę Kościoła pielgrzymującego, zapalającego zielone światło łaski dla dusz dobrej woli – mimo trudności i słabości natury, mimo sprzeciwów świata, którego dialektyka tak zasadniczo odcina się od ideologii religijnej, zwłaszcza katolickiej”. Był więc świadomy w jakich warunkach wypadnie mu pracować. Zdawał sobie sprawę z tego, że będzie musiał sta-

---

<sup>60</sup> Stanisław Padewski – kapłan Zak. Kapucynów, p. „Słownik Polskich Kapucynów”. Jan Paweł II mianował go biskupem pomocniczym diecezji Kamieniec Podolski. Sakrę biskupią otrzymał 10 czerwca 1995 r. Mianowany biskupem nowej diecezji charkowsko-zaporowskiej, ingres odbył się w Charkowie 12 VII 2002.



wić czoło ideologii zdecydowanie przeciwnej każdej, a zwłaszcza katolickiej religii. Udał się tam odważnie, nie licząc na własne, słabe ludzkie siły. Dołączył do swych poprzedników, do braci kapucynów, którzy tam „zapalali światło łaski w duszach dobrej woli”. Pierwsze „zapalanie światła łaski w duszach dobrej woli”, pełne kapłańskiego zapału i radości wśród wiernych, trwało do 19 maja 1946 roku. Wtedy to, kiedy po mozolnej pracy przez całą niedzielę położył się do snu w mieszkaniu gospodarza Buczkowskiego w miejscowości Zapruda, został aresztowany przez NKWD. Niech nam to opowie sam o. Hilary.

„Jak długo spałem, nie wiem. Nagle gdzieś koło północy, drzwi rozwarły się z traskiem i ostre światło lampki elektrycznej uderzyło mnie w oczy. Widzę jakiś cień nade mną i słyszę rozkaz: Wasze dokumenty! Sięgnąłem do ubrania po dokumenty i podałem proszącemu. Nawet nie patrzył w nie, tylko schował do swojej urzędniczej teczki. Rozkazał: Ubieraj się! A kto tu jeszcze śpi? Mój kościelny pomocnik – odpowiadam. On też wstał, podał dokumenty. Ja ubrawszy się prędko, wyszedłem do oświetlonej kuchni. Gospodarze potrchleli, cisza jak nad trupem. Przy drzwiach z rewolwerem w ręku stoi drugi pan z milicji powiatowej. Powiedziałem w kuchni na pożegnanie gospodarzom: Pochwalony Jezus Chrystus i wyszedłem pod strażą do czekającego wozu. Bielaka zaś (kościelnego o. Hilarego) wzięto na drugi wóz i pojechano do domu gdzie był przechowywany Najświętszy Sakrament i paramenta w walizce. Milicjant zabrał Najświętszy Sakrament i walizkę, jechał za mną w odległości stu metrów. Wyjechaliśmy za wioskę, gdzie koło lasu były potężne kamienie, tam zatrzymaliśmy się i opiekun pana Bielaka udał się z Najświętszym Sakramentem w pobliskie krzaki. Bóg może wiedzieć, co on zrobił z tymi Hostiami... Modłę się o to, aby Opatrzność Boża pozwoliła w przyszłości wznieść w tym miejscu kościół. Nikt z ludzi o tym zdarzeniu nie wie” (patrz „Ty nie zginiessz”, str. 103).

To był koniec pierwszego etapu apostołstwa o. Hilarego na Wołyniu. Śladów jego działalności należy szukać w parafiach diecezji Żytomierskiej: w Uszomierzu, Emilczynie, Olesku, Krywotynie, Zaprudzie i rozległej okolicy.

Z dniem aresztowania go, czyli 19 maja 1946 roku, rozpoczął się drugi okres przybierający coraz bardziej wyrazy losów legendarnego Odyseusza. O. Hilary opisał względnie szczegółowo przebieg procesu i wyrok. „Podsądny Wilk Marcin, syn Józefa – zakonnik – za prowadzenie agitacji masowej wśród obywateli radzieckich przeciw ustrojowi opartemu na nauce marksistowsko-leninowskiej, podlega zgodnie z Kodeksem Prawa Karnego dla Ukrainy, karze ośmiu lat pozbawienia wolności i zsyłki na dalekie obozy pracy, oraz pozbawienia praw obywatelskich na dwadzieścia pięć lat z na zawsze obowiązującym zakazem powrotu do województwa Żytomierskiego” (p. Ty nie zginiesz str. 120). Przewód sądowy odbył się w Żytomierzu.

W „Słowie wstępnym” do „Ty nie zginiesz”, ks. Roman Dzwonkowski SAC, napisał: „Wspomnienia o. Hilarego Wilka OFMCap. są cennym źródłem historycznym. O najbardziej dramatycznych i przełomowych momentach swego życia, Autor pisze z pogodą ducha i dużym poczuciem humoru. Ze względu na żywy i obrazowy styl stanowią one również bardzo zajmującą lekturę, ze wszech miar godną polecenia”. O. Hilary nikogo nie oskarża, nie narzeka na swój los, przeciwnie niekiedy wydaje się, że wspomina przeżywa w duchu „radości doskonałej” św. Franciszka z Asyżu. Nie omieszczał też wspomnień, zapewne w podzięcie, ludzi dobrej woli, którzy mu pomagali przeżyć ciężkie chwile. Kto osobiście znał o. Hilarego potwierdzi, że on zawsze odznaczał się franciszkańskim duchem pełnym pogody. Zapewne ta cecha jego charakteru pomagała mu trwać na drodze powołania. O możliwości dalszego realizowania swego posłannictwa marzył, o to się modlił i ducha nie tracił. Pełen optymizmu wyczekiwał wypełnienia się Bożej woli.

„Apostolski Odyseusz” wyczekiwał dnia powrotu do swojej „Itaki” na Wołyniu. Wiedział, że podobnie jak Odyseusza wyczekiwała wierna Penelopa, tak na Wołyniu z utęsknieniem wyczekiwał go Lud Boży. I doczekał się. Na morzu historii bowiem zaczęły wiać pomyślne dla niego wiatry. W marcu 1953 roku umarł Józef Stalin. Sekretarzem partii komunistycznej w ZSRR został najbliższy współpracownik Stalina Gieorgij Malenkov. Jednym z pierwszych aktów jego władzy była ogłoszona amnestia dla różnych przestępców, lecz nie dla więźniów politycznych. Znamienne jest jednak, że zwolniono wówczas z więzień wielu księży, mimo że byli oni uważani za przestępców politycznych, przeważnie osądzeni jako szpierzy Watykanu. Rzec można, że był to dziwny powiew Ducha Świętego. Wśród zwolnionych z katorgi znalazł się nasz o. Hilary Wilk, który zapisał: „dzień 23 kwietnia (1953) był cudownym dniem wolności”. Z małej stacji kolejowej w INTA, z drewnianym kuferkiem związanym sznurkiem i kwotą 160 rubli wypłaconych za katorżniczą pracę, ten drugi kapucyński Odyseusz wybiera się w drogę, w „świat wolności” w sowieckim raju. Należy zaznaczyć, że INTA – to miejscowość – łagier (obóz, Intłag) w obwodzie archangielskim. Ze zdumieniem, ale też i z wielkim podziwem dla bohaterstwa tego kapłana, kapucyna, stajemy gdy czytamy w jego wspomnieniach, że nabył bilet najpierw do Moskwy, a następnie za skombinowane pieniądze na Wołyń, a nie do Polski. Po tylu latach udręki, poniewierki i ciężkiej pracy, decyduje się wrócić do ludzi, którzy czekają na kapłańską posługę.

Nie od razu otrzymał urzędowe pozwolenie. Służył wiernym potajemnie. Nawiązał łączność z o. Serafinem Kaszubą i powszechnie tam znanym i poważanym kapłanem, księdzem Antonim Chomickim w Połonnem na Wołyniu. Ten kapłan miał za sobą wielkie doświadczenie pracy kapłańskiej w Związku Radzieckim i 10 lat pobytu w łagrach sowieckich. Po pokonaniu różnych formalności, ostatecznie stało się. Niech to nam opowie: sam o. Hilary. „Wreszcie zaświtał mi najradośniejszy dzień –

przeszło siedem lat oczekiwany – dzień Wszystkich Świętych 1953 r. Tego dnia odprawiłem w mieszkaniu cicho Mszę Świętą i zabieram się do brewiarza. Przybywa posłaniec z listem poleconym. List jakoby z Moskwy, wzywający mnie do natychmiastowego stawienia się u Pełnomocnika Kultów w Winnicy, celem podjęcia pracy kapłańskiej w kościele w Barze. Radość moja była większa, niż gdyby mnie wezwano na stolicę papieską. Trzeba się śpieszyć, aby tymczasem nie nadeszła inna decyzja” [p. H. Wilk „Ty Nie Umrzesz” str. 179]. O. Hilary objął duszpasterstwo parafii w Barze dnia 12 listopada 1953 roku. Godzi się zaznaczyć, że chodzi tu o miasto BAR na Podolu w diecezji Kamieniec Podolski. Parafia istnieje od XVI wieku, a jej fundatorką była królowa Bona. To znany z historii Bar, w którym w roku 1768 została zorganizowana „Konfederacja Barska”. Był to zbrojny zryw szlachty pod hasłem obrony wiary i wolności przeciwko kurateli nad Polską Rosji, która dążyła do obalenia króla Stanisława Augusta, co się jej udało, a potem już nastąpiły rozbiory Polski.

Dla historyków poszukujących śladów działalności kapucynów na Podolu i Wołyniu, to obszerny i wdzięczny temat. Teren na którym wypadło o. Wilkowi pracować był niegdyś zamieszkały w większości przez Polaków, dlatego też istniało tam wiele kościołów, oczywiście przez władze sowieckie zamykanych, niszczonych. Ludność jednak mimo prześladowań pozostała wierna Bogu, Kościołowi i Polsce. Był to obszerny teren pracy dla kapłanów. Wymienię tylko najważniejsze miejscowości o których wspomina o. Hilary. Są to: Bar, Brahiłów, Śnitków, Wierzbowiec, Żmerynka i wszędzie okoliczne wsie.

Pole pracy było obszerne, ale warunki bardzo trudne. Należy bowiem pamiętać, że tzw. wówczas Republika Ukrainy była częścią Związku Radzieckiego gdzie panowały rządy oparte o ideologię materialistyczną. Stosunek władz do każdej religii, a do Kościoła Katolickiego szczególnie był zdecydowanie wrogi. Duchowni podlegali ścisłej kontroli urzędników, a kapłani z tru-

dem otrzymywali pozwolenie na pełnienie posług religijnych. Praca kapłanów była stale inwigilowana. Zdecydowanie wrogo odnoszono się do problemu wpływu duszpasterzy na dzieci i młodzież. Na tym tle wzmogły się intrygi urzędników sowieckich w odniesieniu do osoby duszpasterza w Barze. Dnia 13 marca 1959 roku odbył się nad nim sąd. O. Wilk streścił rozprawę sądową i wyrok następująco: „Według kodeksu karnego Ukraińskiej Radzieckiej Republiki, za uczenie przekonań religijnych małoletnich dzieci, oskarżony o to przekroczenie Wilk Marcin, zostaje skazany na rok przymusowych prac społecznych”. Tak więc, zamiast duszpasterstwa, o. Hilary Wilk ma pracować jako pomocnik murarski w miejscowym przedsiębiorstwie budowlano-remontowym. Pracę podjął już dnia 1 kwietnia. To nowy moment w życiu tego kapucyńskiego Odyseusza. Nie ostatni, gdyż, posłużmy się słowami bohatera: „Od tych robót zostałem odwołany przez władze bezpieczeństwa z Winnicy i w ciągu 24 godzin odstawiony pod opieką czterech tajniaków do granicy w Przemyślu. I tak znalazłem się wbrew wszelkiej nadziei w Polsce. Było to 27 maja 1959 roku”.

Zatrzymując się z zadumą nad obecnością kapucynów na Wołyniu i Podolu zdawałoby się, że z odesłaniem o. Hilarego Wilka do Polski, to już koniec tej przedziwnej Kapucyńskiej Odysei. Tym bardziej, że o rok wcześniej, w marcu 1958 roku rozpoczęła się akcja przeciw wielkiemu kapucyńskiemu Odyseuszowi o. Serafinowi Kaszubie, aż się skończyła zabronieniem mu publicznego pełnienia funkcji kapłańskich i wydaleniem go z miasta Równe. Wprawdzie o. Serafin do końca życia uważał się za proboszcza w Równem i to „z jurysdykcją na całą diecezję”, jednak dalsze koleje jego życia rzuciły go do Kazachstanu i kapucynów już na Wołyniu nie było. O. Serafin niekiedy z Kazachstanu przyjeżdżał „do swoich”. Z czasem zaś niektórym kapucynom z Polski udawało się na krótko przekroczyć granice Związku Radzieckiego, odwiedzić miejsca ich dawnej obecności, spotkać pozostałych tam Polaków, odprawić Msze Święte,

podnieść ich na duchu. Byli nimi: o. Remigiusz Kranc niegdyś obrońca Polaków w Ostrogu, potem katorżnik na Kołymie, [p. „Z Ostroga na Kołymę”, wyd. „Wołanie z Wołynia” 1998]. Na zaproszenie wiernych z Ostroga mógł przez około 2 miesiące odwiedzać wiernych i niektórych pracujących tam kapłanów, dla których przeprowadził rekolekcje. Było to latem 1975 roku. Wkrótce po powrocie niestety poważnie zachorował i zmarł w Krakowie 5 stycznia 1956 roku. Do Drohobycza udało się zejść o. Dominikowi Orczykowskiemu i o. Elizeuszowi Martynowowi, którzy odwiedzili miejsca swojego pochodzenia. Przy okazji przypomnieli tamtejszym rodakom Kapucynów. Należy też zanotować, że o. Elizeuszowi udawało się przez pewien czas zatrzymać w Kijowie przy kościele św. Aleksandra, przy którym gromadzi się Kijowska Polonia i współpracować z tamtejszym duszpasterzem. Piszący te słowa miał również okazję przyjeżdżać do Lwowa, przy tej okazji odprawiać Msze Święte w domach, odwiedzać cmentarze i grób Sł. B. o. Serafina Kaszuby. Z ubolewaniem dumał przed zamkniętymi drzwiami naszego kościoła zamienionego na magazyn. To był sporadyczny, skromny etap w budowaniu pomostu pomiędzy przeszłością, a zaistnieniem nowej rzeczywistości. Taka cicha forma budowania pomostu trwała kilka lat.

W 1980 roku w Związku Radzieckim zaczęły się na szczytach władzy państwowej poważne przesunięcia personalne, zapowiadające możliwość zmian ustrojowych. W roku 1985 sekretarzem generalnym Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego został Michał Gorbaczow. Ten nowy polityk stał się inicjatorem i rzecznikiem przemian znanych pod nazwą „pierestrojka”. Rządy Gorbaczowa rozluźniały stosunki komunistycznego Związku Rad z Zachodnią Europą. Zaistniały łatwiejsze możliwości przyjazdu kapłanów do ZSRR, a dla wiernych również możliwości odzyskiwania kościołów. Nie pominęły tej okazji krakowscy kapucyni.



## GŁÓWNY ARCHITEKT POMOSTU

Nie jest przenośnią, ani frazesem, gdy o. Stanisława Padewskiego nazywam głównym architektem budowy pomostu pomiędzy dawną obecnością kapucynów na Podolu i Wołyniu, a nową rzeczywistością której jesteśmy świadkami. Ponieważ chodzi tu o członka Krakowskiej Prowincji Kapucynów, który pierwszy w jej dziejach dostąpił godności biskupiej, godzi się najpierw zanotować kilka danych personalnych naszego hierarchy.

Stanisław Padewski, syn Tadeusza i Marii Charęza urodził się 18 września 1932 r. w Hucie Nowej, powiat Buczacz, woj. Tarnopol, w archidiecezji lwowskiej. Do Krakowskiej Prowincji Braci Mniejszych Kapucynów wstąpił 27 sierpnia w 1949 r. Uroczyste śluby zakonne złożył 19 marca w 1953 roku w Krakowie. Studia filozoficzno-teologiczne ukończył w Wyższym Seminarium Duchownym OO. Kapucynów w Krakowie, gdzie otrzymał święcenia kapłańskie 24 lutego w 1957 r. Ukończył też specjalistyczne studia na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie otrzymując tytuł magistra filologii polskiej na podstawie pracy na temat „Sprawy Słowiańskie w piśmiennictwie polskim i łacińskim czasów Zygmunta Starego”. Pracował w duszpasterstwie parafialnym, był wikariuszem prowincjalnym, gwardianem w Krakowie, oraz gwardianem i proboszczem parafii w Rozwadowie – Stalowej Woli. W latach 1985 do 1988 pełnił obowiązki wikarego wspólnoty zakonnej w Pile, oddając się szczególnie duszpasterstwu III Zakonu św. Franciszka w Krakowskiej Prowincji.

Wiosną 1988 roku udał się na Podole, nawiązał łączność z niektórymi pracującymi tam kapłanami służąc im pomocą w duszpasterstwie. Kapłanami z którymi szczególnie współpracował byli: senior tamtejszego duchowieństwa ks. Antoni Chomicz, o. Martynian Darzycki bernardyn i ks. Bronisław Biernacki proboszcz w Barze. Należy zwrócić uwagę, że to był jeszcze



Bp Stanisław Padewski.

czas władzy sowieckiej, w sowieckiej Republice Ukrainy. Dzięki roztropnemu sprytowi i wielkiej inteligencji, oraz znajomości języka i mentalności tamtejszych sowieckich urzędników, udawało mu się przedłużać pozwolenie na pobyt i kapłańską pracę. Jest to zjawisko godne szczególnej uwagi, tym bardziej, że o. Padewski sprytnie przerzucał się z jednego miejsca pobytu, na inne. On sam mógłby wiele o tym opowiadać. Oczywiście to nie były wycieczki krajoznawcze, lecz niesienie kapłańskiej posługi Ludowi Bożemu, który przez lata nie miał u siebie kapłanów. Było w tym niewątpliwie szczególne działanie Ducha Świętego.

O. Stanisław Padewski oddając się duszpasterstwu parafialnemu, nie rozstawał się z myślą nawiązania do kapucyńskiej przeszłości w tamtym terenie, tym bardziej, że wśród ludu utrzymywała się pamięć o kapucynach. Znając historię kapucynów na Podolu i Wołyniu zwrócił uwagę na istniejące tam kapu-

cyńskie klasztory i kościoły zajmowane przez sowiecką władzę, przeznaczone na różne cele. Budziło się w nim pragnienie ożywienia kapucyńskiej obecności na Podolu i Wołyniu. Najbliżej miał dwa kapucyńskie klasztory w Starym Konstantynowie i w Winnicy. Nie zapominał o szczególnie dramatycznej obecności kapucynów, uświęconej działalnością Sł. B. o. Serafina, o „Ziemi Ostrogskiej”. Nie wiem w jaki sposób znalazła się u mnie taśma magnetofonowa z zapisem wspomnień o. Padewskiego. Niestety tylko fragment, ale bardzo cenny. Zapiszę je w całości, gdyż jest to niewątpliwie ważny dokument historyczny, a nie wiem czy jest gdziekolwiek zapisany.

„Mija trzy lata mego pobytu w Kraju Rad. Wyjeżdżając przed trzema laty nie przypuszczałem, że będzie tak długo, że przyjdzie mi tam pozostać dłużej. Gdy miałem pojechać w tamte strony, to będąc w Tryszczynie koło Bydgoszczy, tam jest nowy klasztor karmelitanek, a przyjechałem tam nie wiem czy z okazji ślubów czy obłóczyn, prosiłem córkę małżeństwa tercjarzy, o modlitwę, bym wyjeżdżając tam mógł pozostać dłużej, jeżeli jest taka wola Boża, jeśli się to w planach Bożych na coś przyda. Chyba to karmelitanka jest temu winna, że byłem przez trzy lata poza Prowincją. Moje obowiązki musiał spełniać o. Karol przez ten czas, za co jestem mu wdzięczny. A chciałbym się usprawiedliwić, że nie był to jakiś „Fahnenflucht”, ucieczka spod sztandarów, dezercja. Tak się jakoś złożyło. Od Baru, poprzez Połonne, osiadłem w Starym Konstantynowie i muszę też powiedzieć, że przez te trzy lata dużo się zmieniło w sytuacji tamtejszej, co niejako na własnej skórze doznałem. Dlatego na początku ścigano mnie. Wróciłem do Baru. Pamiętam, była procesja odpustowa na św. Stanisława męczennika 8 maja. Jak się tam mówiło, „sztrafowano” ludzi za udział dzieci w procesji odpustowej, po tysiąc rubli. Obecnie się to już nie zdarza, nikt już z zewnątrz nie interweniuje.

No, ale przejdźmy do tematu możliwości ewangelizacyjnej na terenach naszej dawnej obecności. Już w sformułowaniu „te-

renu naszej dawnej obecności" trzeba mieć na uwadze zrozumienie różnych problemów, że są granice polityczne. To znaczy Zbrucz, czy Horyń, gdyż po upływie siedemdziesięciu lat, ta granica psychologicznie istnieje nadal. Żeby to zilustrować przytoczę przykład. Istnieje tam miejscowość Tarnoruda, tam był cudowny Pan Jezus. Zdaje mi się, że jest obecnie w diecezji Olsztyńskiej [W Zielonce Pasłęckiej – przyp. „WzW”]. Przez tę wieś przepływała rzeka Zbrucz. Dla zintegrowania tej wsi przesunięto koryto rzeki w drugą miejscowość, być może też dla zintegrowania ludności. Godne pamięci, że ta rzeka dawniej była czerwona, nie z sąsiedztwa komuny, tylko że tam się lała krew polska. Istnieją nadal psychologicznie dwa brzegi. I do rzadkości należy, to opowiadał mi tamtejszy proboszcz, z Gródka, że na ogół nikt się nie żeni z jednej strony z jakąś panną z drugiej strony, czy też za mąż nie wychodzi. Istnieją dwa kościoły odzyskane. Jeden po pięciu latach, drugi po pięćdziesięciu po stronie radzieckiej i też proboszcz ma kłopoty z duszpasterstwem, gdyż ludzie się trzymają: to jest nasz kościół, a to jest nasz. Tylko na odpusty chodzą sobie wzajemnie. Proboszcz musi dojeżdżać i do tego i do tego. To zróżnicowanie mentalności jeszcze bardziej ostro się zaznacza gdy chodzi o ludność ukraińską. Tu mówimy o ludności polskiej i katolickiej. Ludność ukraińska po zachodniej stronie jest przesiąknięta nacjonalizmem zachodnio ukraińskim, czego jest wyraźnym dowodem ostatnio odwołanie ingresu arcybiskupa Jaworskiego we Lwowie [Ingres odbył się w terminie nieco późniejszym – przyp. „WzW”]. We wschodniej zaś, świadomość narodowa Ukraińców jest bardzo słaba. Po prostu siedemdziesięcioletni proces sowietyzacji dokonał tego, że, ja to raczej nazywam „ludność” terenu Ukrainy, aniżeli naród, „nasielenie” jak oni mówią, ludność, bo nie ma świadomości. Po prostu wykorzeniono, wyrwano im korzenie kultury i historii tych ludzi, przeciętnie biorąc, bo jednostki mogą się znaleźć. Inne jest, więc nastawienie do katolików na wschód od Zbrucza, a inne w stronę Lwowa i dalej na zachód. Nasza obec-

ność, jak to sformułowano w temacie, ma swą obecność czasową. To znaczy do drugiej wojny światowej obecność nasza i przed kasatą carską, po powstaniowej do pierwszej wojny światowej, bo jeszcze kapucyni byli proboszczami mimo kasaty, nie tylko przy naszych klasztorach. Ale też byli rozsiani po parafiach. Są ślady po cmentarzach że tu, czy tam spoczywa jakiś kapucyn, chociaż to było już długo, długo po kasacie. Konkretnie dotyczy to, tak ogólnie biorąc, tych klasztorów jak Lwów, Olesko, Ostróg, Winnica, Stary Konstantynów, czy Dunajowiec. To z tych większych, wymieniając wschód. Wysiedlenie Polaków z zachodniej części Ukrainy stworzyło dziwną dysproporcję katolików rzymskich po obu stronach. Dlaczego dziwną? Bo największe ich skupiska są obecnie nie w Lwowskim, Tarnopolskim, ale w obwodach Chmielnickim, Żytomierskim i Winnickim. Mimo też przesiedleń, właściwie wywózek na Sybir i strasznych prześladowań. Jak tworzyłem jedną grupę różańcową, to ta kobieta powiedziała, że jej ojciec był zelatorem kółka różańcowego i cała piętnastka poszła pod „rostriłku”, po prostu rozstrzelana, kara śmierci, bo on miał spis piętnastki. Prześladowano Kółka Różańcowe i Trzeci Zakon, ale to inne zagadnienie. Szacuje się obecnie, że w Chmielnickiej Oblaści, czyli województwie, jest około sto tysięcy katolików. Nie wiem ile w Żytomierskiej i Winnickiej, może jest ich więcej, ale jeszcze nie wszyscy się ujawnili, bo strach jeszcze funkcjonuje. W tym właśnie obwodzie, to znaczy w Chmielnickim, znajduje się nasz kościół w Starym Konstantynowie i obsługiwany przez nas kościół, odległy o 25 kilometrów, w Krasilowie. Taka ciekawostka, że adres obu ma swoją wymowę, to znaczy że pierwszy, tam gdzie ja jestem, jest przy ulicy Lenina 45, gdyby ktoś chciał wiedzieć, a drugi przy ul. Lenina 46. Zaznaczyć należy, że główna ulica jest nazwana imieniem Włodzimierza i z pomnikiem w jakimś tam centralnym miejscu. Tak więc sąsiadujemy z twórcą państwa sowieckiego. Nowy kościół w Szepetówce i odzyskany jesienią w ubiegłym roku drewniany kościół w Cumówce obsługuje od

listopada o. Hilary Wilk, dzięki czemu można było zająć się organizacją wspólnoty parafialnej w Starym Ostropolu i ostatnio w Starej Sieniawie. Wszystko Stare. Stary Ostropol jest odległy od Starego Konstantynowa o 35 kilometrów, a Stara Sieniawa o 45 kilometrów. W Ostropolu na miejscu kościoła który się znajdował nad jeziorem w pięknym położeniu na wzgórzu, kościół ten, bodajże w 1935 roku zburzono, zbudowano szkołę, a na tym miejscu obecnie jest tzw. poliklinika, szpital. Budynek ten stoi pusty i zabiegamy o to, by go odzyskać po zarejestrowaniu tej wspólnoty. W Starej Sieniawie natomiast, w kościele jest jadalnia fabryczna i kuchnia. W rozmowie z dyrektorem tej fabryki, rozmawiałem z nim na uboczu i okazało się, że on też jest Polakiem i katolikiem, ale tylko ochrzczonym, że po cichu będzie popierał, żeby katolicy ten kościół odzyskali. Ale to jest sprawa przyszłości. W niedziele i święta w obu tych ośrodkach odprawia się w domach prywatnych. Przychodzi tam 20 do 30 osób. Ale tak zawsze bywa na początku. Kilkanaście osób, a potem z czasem to kilkaset przychodzi. Tamte ośrodki są na etapie inicjacji, że tak powiem. Kościół w Starym Konstantynowie jest zasadniczo wyremontowany, a to dzięki ogromnej pomocy w planowaniu, zwłaszcza w wykonawstwie, przysłaniu paru robotników Ojca Jana Sochockiego, za co im wyrażam w imieniu parafii i tamtych ludzi gorące podziękowanie, a ojcu definitorowi także dziękuję za wstawiennictwo, które pomogło w uzyskaniu dwóch katechetek ze Zgromadzenia Sióstr Sercanek o. Honorata<sup>61</sup>, oraz „siostry Łady”, samochodu tak nieodzownego w pracy duszpasterskiej. Bóg zapłać serdeczne. Ta „siostra Łada” w każdą niedzielę i święta przejeżdża ponad 120 kilometrów. To jest taki trójkąt. O 11 godzinie jest Msza św. u nas, o 15 jest w Starej Sieniawie, a o 17 w Starym Ostropolu. Oczywiście te godziny po prostu są tak nie z punktualnością, bo czasem przy-

---

<sup>61</sup> Bł. H. Koźmiński – kapłan Zak. Kapucynów, p. „Słownik Polskich Kapucynów”. Papież Jan Paweł II ogłosił go błogosławionym.



dzie spowiadać, czy do chorych, ale umownie w tym czasie tam dojeżdżamy. O. Stanisław Wardęga<sup>62</sup> obsługuje Krasilów, Czarny Ostrów, a w najbliższym czasie dojdzie jeszcze kościół macierzysty w Kulczynie, bo to była parafia Kulczyn, a Krasilów był filialny. Teraz stało się odwrotnie. Pierwszego maja planujemy uroczyste otwarcie tego parafialnego niegdyś kościoła, którego drugą filią był Krasilów. O. Stanisław, tu muszę mu wyrazić wielkie uznanie, z wielkim staraniem realizuje remont kościoła i także przebudowę po pionierskich pomieszczeń. Ma plany przebudowy i jest wszystko na dobrej drodze. Dotąd nie wiadomo jeszcze do jakiej diecezji będziemy należeć, Czy do Kamieniec Podolski, czy do Żytomierskiej. Sami biskupi jeszcze nie wiedzą. Kijów z o. Elizeuszem Martynowem<sup>63</sup> jest pod jurysdykcją na pewno biskupa żytomierskiego. Nasze katechetki, to znaczy jedna jest organistką, druga katechetką, katechetki sercanki prowadzą raz w tygodniu naukę religii w Krasilowie. Jest jednak realne osiedlenie się tam od nowego roku sióstr Służebniczek Starowiejskich. Trzej nasi bracia, tu brak brata Błażeja, wprost tu umożliwili im wizję lokalną. Była prowincjalna i sekretarka, tam na miejscu, w okresie wielkiego tygodnia i poznały tamtejsze warunki pracy. Parafia Krasilowska, gdy chodzi o ilość wiernych, w mojej ocenie, jest chyba trzykroć większa niż w Starym Konstantynowie. Bo u nas przeciętnie 200 osób bywa. Jest tak sto miejsc siedzących, a drugie, mniej więcej sto, stoi. Tak układa się frekwencja. Aktualna obecność tam kapucynów rodzi dylemat na przyszłość. Czy zakorzeniać się nam tam gdzie jest żywy Kościół, czy też powracać do murów dawnej obecności, gdzie katolików jest nikły procent. I drugi dylemat ogólniejszy w tamtym rejonie: czy to ma być Kościół polski językowo, czy też uwzględniający środowisko wielu narodowościowe. Przy-

---

<sup>62</sup> Stanisław Wardęga – kapłan Zak. Kapucynów, p. „Słownik Polskich Kapucynów”.

<sup>63</sup> E. Martynów – kapłan Zak. Kapucynów, p. „Słownik Polskich Kapucynów”.

kładowo w Starym Konstantynowie mieszka, jest taka tablica tam – 25 tysięcy Ukraińców, dwa a może 8 do 10 tysięcy Rosjan, 600 Żydów, prawie jeden tysiąc Polaków, trochę Białorusinów, Ormian, Mołdawian i innych. Znajduje to swoje odzwierciedlenie w grupach katechizacji dzieci w Starym Konstantynowie. Dzieci z rodzin polskich stanowią mniejszość, w tej sytuacji liturgia Słowa w czasie Mszy świętej w niedziele, czytania i homilie, pisane oczywiście, bo jeszcze nie mówię tak po ukraińsku, odprawiamy właśnie po ukraińsku. Wśród duchowieństwa na Ukrainie są zwolennicy, ja bym to nazwał takiego puryzmu. Przewodzą im seniorzy tamtego rejonu duszpasterskiego: ks. Antoni Chomicki z Murafy i o. Martynian Darzycki, bernardyn z Miastkówki, którzy nie dopuszczają żeby do Pana Boga zwracać się w języku chłopskim, jak to się tu nazywa, to znaczy ukraińskim. Te nawyki starszylacheckie odzywają się także wśród ludzi. Tak na przykład ktoś mówi: a ta moja synowa to chłopka, albo mój zięć to mówi po chłopsku, to znaczy po ukraińsku. Wspominam o tym dla pokazania złożoności problemu. Właśnie na polu duszpasterskim. Wezwania i możliwości ewangelizacyjne, te horyzontalne i wertykalne można by wyczytać w krzyżu z kościółka św. Damiana, którego kopię umieściliśmy na głównej ścianie ołtarzowej tam w Starym Konstantynowie. Ołtarzy tradycyjnych jak w naszych innych kościołach nie ma. Pod tym krzyżem jak wiemy z historii, usłyszał św. Franciszek: odbuduj mój Kościół. Ten nakaz został początkowo rozumiany dosłownie przez św. Franciszka. Ale później Franciszek zrozumiał głębiej sens tego wezwania. Trzeba podjąć ważniejsze odbudowanie na ruinach, prawie od zera, w dziedzinie ducha.

Tutaj zaznaczmy, że stalinizm zniszczył do korzeni to, co najlepsze, powiedzmy śmietankę, inteligencję polską i najgorliwszych, najzarliwszych, najbardziej świadomych katolików. Został prosty lud, czasem niegramotny nawet, nie umiejący czytać. Może kiedyś ich uczono, ale przez cały czas na robotach w kołchozach, przy tych burakach, można wszystko zapomnieć.

W dziedzinie materialnej dziękowałem za pomoc, a za tę drugą w dziedzinie duchowej, pragnę podziękować o. Prowincjałowi. O. Dyrektorowi za przysłanie diakonów. Brat Kazimierz jest tam już po raz trzeci, brat Błażej i Justyn po raz drugi. Wdzięczność ogromna. Owocem ich pobytu jest pobudzenie religijnych wspólnot młodzieżowych. Nie tylko w naszych parafiach, ale w znacznej części całego rejonu przez dni skupienia, rekolekcje, osobisty ich kontakt. Był to naprawdę ich maraton. Ale młodość wszystko przetrzymuje. Jeśli ich obecność czasowa, dała takie owoce, to jakie wydałaby ich praca jako kapłanów, gdyby przybyli na stałe. To dziedzina pracy dla młodych kapłanów. A dla starszych? Palącą potrzebą jest praca nad franciszkańskimi wspólnotami, szczególnie Zgromadzeń Honorackich przez dokształcanie teologiczne w nowicjacie, dni skupienia, rekolekcje. Raz w miesiącu prowadzimy taki dzień skupienia z o. Stanisławem na przemian. Zależy od okoliczności i pracy. Raz w roku są rekolekcje w Chmielnickim. Z dokształcaniem regularnym jest gorzej. Prowadzenie dokształcania franciszkańskiego w Berdyczowie powierzono karmelicie bosemu o. Serafinowi. W Gródku nad wspólnotą franciszkańską ma opiekę ks. Wanaks, marianin. Dwaj nasi klerycy z Grodna przyjeżdżając na ferie świąteczne byli pod dobrą opieką naszych diakonów kapucyńskich. Trzeci nowicjusz przez trzy miesiące jest pod okiem o. Wita, ale co dalej? Już przez półtora roku, jeszcze jak w Barze byłem i w Połonnem, trochę uprawiałem duszpasterstwo wędrowne. To znaczy udało mi się założyć kilkanaście wspólnot Trzeciego Zakonu. W przestrzeni od Kiszyniowa, to jest na Mołdawii, hen aż tam pod Mikołajów w stronę Krymu i Odessy. Obecnie dopraszają się te wspólnoty, które jakoś przetrwały, złożenia profesji. Ale z uwagi na obsługę własnej parafii i ogromnych odległości, bo jak się wybrać to co najmniej na dwa tygodnie, jest to obecnie nie możliwe. Można by do tej pracy zaangażować jako animatorki Siostry Honorackie, ale oczywiście trzeba je do tego przygotować, skoordynować. Jest to ogromne pole pracy, zwłaszcza dla

kogoś, kto lubiłby podróżować. Jak dotąd nikt z zewnątrz nie przeszkadza, ani nie ściga za tego rodzaju formę pracy. Z jednej strony ta Wspólnota Świeckich może być przedłużeniem rąk w pracy ewangelizacyjnej zwłaszcza w sytuacji takiej, że np. sekciarze robią, co mogą. Kiedyś właśnie w drodze do Starej Sieniawy z jednym z naszych parafian chciałem dotrzeć do wioski Mikołajówka. On powiedział że tam są sami Polacy. Jak Polacy to i katolicy. Miał tam znajomą taką staruszkę panią Hanię. Sekciarze nas wyprzedzili. Ogólna destabilizacja w Kraju Rad, czyni ten obszar pracy niepewnym gruntem i nawet najlepsze zaprogramowanie działalności misyjnej, może się nie powieść, to prawda. Wydaje się jednakże, że odczytywanie i realizowanie planów bożych jest zawsze powiązane z podejmowaniem ryzyka, z intuicyjnym szukaniem dróg, wyborem alternatywnych rozwiązań. Nasze wychowanie w komunistycznym systemie uzdalnia do poruszania się w tym niepewnym polu pracy.

Sprawa już konkretnej pomocy. Najpierw może personalnej. Jest sugestia: z tamtej strony objęcia Ostroga. No nigdy jednej jakiejś placówki, tylko kilka od razu, przez kogoś jednego. Może objęcia Ostroga, Zdołbunowa i Korca, przez kapucynów w nawiązaniu do działalności w tamtych stronach Ojca Serafina Kaszuby. To jest po tej zachodniej stronie Zbrucza. Biskup Kamieniecki jest przychylny sprawie powrotu kapucynów do Dunajowiec, gdzie buduje się nowy kościół”.

Tymi słowami kończy się zapis wypowiedzi o. Padewskiego, utrwalony na znajdującej się u mnie taśmie magnetofonowej. Nie wiem czy jest gdzieś taśma zawierająca dalsze wypowiedzi tego głównego architekta budowy POMOSTU pomiędzy tym CO BYŁO i tym NOWYM, które idzie. Na podstawie tego zapisu poznajemy warunki i okoliczności budowy NOWEGO. Możemy podziwiać odwagę, bohaterstwo i talent budowniczych Pomostu. Nade wszystko jednak rozważać przedziwne drogi BOŻEJ OPATRZNOŚCI. Nie zapominamy bowiem, że to wszystko

dzieje się na terenie i w czasie, gdy tam rządzi władza komunistyczna, zdecydowanie wroga każdej religii, a Kościołowi Katolickiemu w szczególności. W tych refleksjach przypomina się św. Franciszek z Asyżu, który nie wahał się udać do sułtana, by głosić Ewangelię. Jego naśladowcami stają się Bracia Mniejsi Kapucyni pracujący na Podolu i Wołyniu.

## PIEŚŃ IV

# IDZIE NOWE

Trudno jest ustalać granice, kiedy kończyło się STARE, kiedy zakończono budowę POMOSTU, a kiedy zaczęło się NOWE. Dzieje świata toczą się bez przerwy. Człowiek tylko notuje swoją w czasie obecność. Próbowałem odtworzyć obrazki z PRZESZŁOŚCI. Spróbujmy popatrzeć na wschodzącą PRZYSZŁOŚĆ.

Nowa obecność Braci Mniejszych Kapucynów na Wschodnich Rubieżach dawnej Rzeczypospolitej rozpoczęła się na dobre od Starego Konstantynowa. Znamienne, gdyż ten klasztor przez lata był klasztorem nowicjatu i teraz stał się „nowicjatem” dla nowych Braci którzy tam przybyli poznawać nowe drogi Boże.

STARY KONSTANTYNÓW zawdzięcza powstanie klasztoru kapucynów księciu Januszowi Sanguszkowi, który tę fundację ofiarował naszemu zakonowi w 1750 roku. Ponieważ fundator wkrótce zmarł, zaopiekował się nią książę Stanisław Lubomirski, marszałek Królestwa Polskiego. Kościół został konsekrowany w 1788 roku pod patronatem św. Jana Chrzciciela. Klasztor był czynny jako dom nowicjatu. Z czasem erygowano w nim Studium Teologii. Przy klasztorze była też parafia, którą obsługiwali kapucyni. Fundacja została zniesiona przez carat w 1887, ale kościół pozostał jako parafialny. Ostatnim gwardianem i proboszczem był o. Oktawian, Bronisław Bielawski, który zmarł dnia 25 grudnia 1900 roku. Tak więc w Starym Konstantynowie trwali kapucyni do końca XIX wieku, by przy końcu wieku XX tam powrócić. Nie było to łatwe, lecz wola powrotu była zdecydowana.



O. Stanisław Padewski przyjechał na Podole 28 kwietnia w 1988 roku. Pomagał kapłanom, którzy tam byli zatwierdzeni na stanowiskach proboszczów. Oczywiście chodzi o zatwierdzenie przez władze cywilne. Był zameldowany w Barze, potem przeniósł się do Połonnego gdyż stamtąd miał łatwiejszy kontakt z Starym Konstantynowem. Zatrzymywał się tam, gdzie było możliwe, gdzie była potrzeba. Spoglądał stale na nie bardzo odległy Stary Konstantynów i na Winnicę, odwiedzał miejsca gdzie niegdyś istniały kapucyńskie kościoły i klasztory. W Połonnem proboszczem był bernardyn o. Stanisław Szyrokoradiuk, obecnie biskup pomocniczy diecezji kijowsko-żytomierskiej. On zaczął torować o. Padewskiemu drogę do Starego Konstantynowa, zachęcał wiernych by starali się o kościół, o kapłana, organizował Msze święte przed kościołem w Starym Konstantynowie. O. Padewski dyplomatycznie pozostawał w tle. Nie miał bowiem od władz cywilnych ani pozwolenia na zamieszkanie, ani tym bardziej na pełnienie funkcji kapłańskich. O to musiał sprytnie i z uporem zabiegać. Co też dyplomatycznie czynił.

Jako historyczną datę zapisującą powrót kapucynów na Podole należy uznać święto Bożego Narodzenia 1989 roku. W Krońce klasztoru w Starym Konstantynowie pod datą 24 XII 1989 zapisano: „Stanowcza postawa wiernych modlących się także w urzędzie miasta, gdy władze odmawiały wydania decyzji, doprowadziła do zwrotu kościoła. Po wielu pertraktacjach i perswazjach pozwolono wiernym wejść do kościoła. Kościół posprzątano, przygotowano ołtarz. 23 XII, w sobotę ustawiono choinki, przyozdobiono wnętrze na wigilię, która w tym roku (1989) przypada w niedzielę i o godz. 17-tej odbyło się ponowne poświęcenie kościoła poprzedzone nabożeństwem przebłagalnym.

W wigilię Bożego Narodzenia po nabożeństwie przebłagalnym, ks. Stanisław Szyrokoradiuk z Połonnego poświęcił kościół i zaraz po tym nastąpiła pasterka. Główna nawa kościoła

była zapełniona ludem. W koncelebrze brał udział o. Stanisław Padewski, kapucyn, który dnia następnego 25 XII 1989 odprawił o godz. 13 Mszę świętą”.

Z wielką radością w sercu i z uczuciami wdzięczności dla Opatrzności Bożej czyta się te słowa. Lecz słowami nie da się odmierzyć wiary Ludu Bożego, gorliwości kapłańskiej i roztropnej zapobiegliwości w pokonywaniu barier stawianych przez ateistyczny system. Nie można bowiem zapominać, że to się działo jeszcze na terenie Związku Radzieckiego.

Legendarny Odyseusz w osobie kapucyna o. Stanisława Padewskiego wylądował na bezpiecznej wyspie i zabrał się do naprawy mocno zniszczonego okrętu, Kościoła. Długie lata bezbożniczej propagandy nie złamały wiary ludu, który był jak owczarnia bez pasterza. Przed pasterzem rozciągał się rozległy obszar pracy. Należało odbudowywać kościoły murowane, a przede wszystkim ten żywy Kościół w sercach ludzkich. Słowa psalmu „Bądź mężny i zaufaj Panu” wzmacniały siły, dodawały odwagi. Po pokonaniu przeróżnych trudności, dnia 29 kwietnia 1990 roku o. Stanisław Padewski otrzymał pozwolenie na pobyt stały w rejonie i został zatwierdzony na stanowisko proboszcza w Starym Konstantynowie. Tak więc kapucyński przyczółek na Podolu został formalnie zatwierdzony. Z wiarą w pomoc Bożą i z ludzkim sprytem przystąpiono do pracy przy odnawianiu świątyni i przygotowaniu mieszkania dla przyszłych duszpasterzy. W kronice zanotowano: „Dużą pomocą służył o. Jan Sochocki<sup>64</sup>, gwardian i proboszcz w Rozwadowie. Postarał się np. o brygadę robotników, których szybkość pracy wzbudzała niedowierzania miejscowych specjalistów”.

Istotną pomocą dla o. Padewskiego było przybycie do Starego Konstantynowa kapłanów Krakowskiej Prowincji Braci Mniejszych Kapucynów. Są nimi, już nam znany o. Hilary Wilk. Ten nieustraszony kapłan, który przeżył sowiecki łagier, wygnany do Polski powrócił na Podole i budował POMOST, a teraz

---

<sup>64</sup> Kapłan Zak. Kapucynów, p. „Słownik Polskich Kapucynów”.

stanął do pracy przy rodzącym się NOWYM. Drugim był o. Stanisław Wardęga.

Można powiedzieć, że o. Wardęga stał się fundatorem nowej kapucyńskiej placówki w niedaleko od Starego Konstantynowa położonym Krasilowie. Rzymsko-katolicki kościół w Krasilowie odzyskano dla kultu dzięki staraniom księdza Wiktora Tkacza ze zgromadzenia Księży Marianów. Przy tym kościele osiadł o. Wardęga i wkrótce przystąpił do budowy klasztoru kapucynów pokonując przeróżne trudności stawiane ze strony komunistycznej organizacji młodzieżowej „Pionier”. Obecnie Kapucyni w Krasilowie pracują nie tylko jako duszpasterze powierzonej im parafii, lecz ponadto odgrywają bardzo ważną rolę w całej diecezji Kamieniec Podolski. Przy tamtejszym klasztorze został zbudowany dom rekolekcyjny w którym odbywają się rekolekcje dla różnych grup duszpasterskich. Tam kształci się laikat katolicki, katolicka młodzież. Jest to Szkoła Ewangelizacji.

O. Padewski mając prawny punkt oparcia w Starym Konstantynowie coraz śmielej spoglądał w stronę Kijowa i w stronę Winnicy. W Kijowie bowiem już wcześniej zatrzymał się przy kościele św. Aleksandra kapucyn z Krakowskiej Prowincji o. Eliasz Martynów. Obydwaj nosili się z zamiarem założenia tam kapucyńskiej placówki. Okresowo do tego dojść nie mogło i o. Martynów powrócił do kraju. O. Padewski ponad rok pracował przy parafii św. Aleksandra w Kijowie obok proboszcza ks. Jana Krapana. Kapucyni w Starym Konstantynowie modlili się do św. o. Pio, prosząc o łaskę powrotu kapucynów do Winnicy.

Klasztor kapucynów w Winnicy na Podolu ma bogatą przeszłość. Obecnie zaś jest bardzo ważnym ośrodkiem dla Kościoła Katolickiego i dla Braci Mniejszych Kapucynów. Sprowadzenie Kapucynów do Winnicy, wówczas w województwie Braclawskim, w diecezji Łuckiej, zainicjował starosta winnicki Ludwik Kalinowski. W roku 1745 postawiono krzyż na miejscu na którym obecnie wznosi się kościół i klasztor OO. Kapucynów w Winnicy. Konsekracji kościoła pod wezwaniem Matki Bo-

żej Anielskiej dokonał biskup łucki Antoni Erazm Wołłowicz w roku 1761. Klasztor posiadał ogród, który służył na całą okolicę z doborowych drzew owocowych. W klasztorze istniała dobrze zaopatrzona biblioteka, gdyż tam mieściły się studia filozoficzno – teologiczne. Z klasztoru w Winnicy wyruszali w teren misjonarze kapucyńscy głosić Ewangelię. Zapewne w kronice klasztornej odnotowywano ślady ich pracy. Nie wiem czy zachowała się ta kronika. Znalazłoby się w niej wiele interesujących zapisków, które stanowiłyby materiał do opisu Kapucyńskiej Odysei przez Podole i Wołyń.

Kiedy w 1778 roku spalił się kościół parafialny, aż do roku 1786 kapucyński kościół służył za parafialny obsługiwany przez Kapucynów. Kapucyni winniccy odznaczeni się gorącym patriotyzmem, wspierali Konfederatów Barskich, byli przez carat naganiani za ich patriotyczną działalność, aż ostatecznie wygnani z Winnicy w 1888 roku. Gdy rewolucja komunistyczna zlikwidowała parafię, wśród tamtejszego ludu stale utrzymywała się pamięć o kapucynach, szczególnie w związku z odpustem „Porcjunkuli”.

Do Winnicy wrócili Kapucyni w 1992 roku. Obowiązki proboszcza i gwardiana objął o. Stanisław Padewski. Jest to obecnie jedna z największych liczbowo parafii rzymsko-katolickich w diecezji Kamieniec Podolski. Kapucyni odgrywają tam doniosłą rolę w odradzaniu się wiary i obyczajów katolickich, oraz chrześcijańskiej kultury. Wystarczy tylko wspomnieć, że oprócz zwyczajnego duszpasterstwa w mieście i okolicy, dzięki inteligentnej zaradności, mają dostęp do tamtejszego radia i telewizji, a więc do nowoczesnych środków ewangelizacji. Mają też swoje Studio Telewizyjne. Pięknie na tym polu pracuje o. Justyn Rusin.

Kiedy Kapucyni mieli już mocne oparcie w Starym Konstantynowie, w Krasilowie i w Winnicy, tym śmieiej spoglądali w stronę Kijowa. Po pokonaniu przeróżnych trudności formalnych, dzięki inteligentnym i sprytnym negocjacjom z władzami cywilnymi, przy poparciu biskupa ordynariusza w Żytomierzu,

udało się zarejestrować nasz zakon i nabyć stosowne miejsce na budowę kościoła i klasztoru. Wprawdzie kapucyni już wcześniej zameldowali się w Kijowie i w prywatnym mieszkaniu urządzili kaplicę, jednak za oficjalną datę osiedlenia się w Kijowie wypada przyjąć dzień 23 września 2000 roku. W tym знаmiennym dniu przejścia św. o. Pio do nieba, nuncjusz apostolski na Ukrainie Nicola Eterović dokonał aktu wmurowania kamienia węgielnego pod budowę naszego kościoła i klasztoru w Kijowie. Tę datę można nazwać historyczną w Kapucyńskiej Epopei, tym bardziej, że kilka miesięcy wcześniej, dnia 4 marca 2000 roku w Kamieńcu Podolskim nastąpiło prawne ustalenie naszej obecności w tamtejszej diecezji. Biskup Jan Olszański<sup>65</sup>, ordynariusz diecezji w Kamieńcu Podolskim, wraz z prowincjałem Krakowskiej Prowincji Braci Mniejszych Kapucynów o. Jackiem Waligórą<sup>66</sup> podpisał umowę regulującą stan prawny naszych placówek: w Starym Konstantynowie, w Krasiliowie w Winnicy i Dniepropietrowsku. Dnia zaś 14 sierpnia 2000 roku tenże biskup Jan Olszański przekazał na własność naszemu zakonowi kościół świętego Mikołaja w Dnieprodzierżyńsku i powierzył na stałe prowadzenie tamtejszej parafii. Ponieważ są to dopiero początki kapucyńskiej obecności na tzw. niegdyś Dzikich Polach, wydaje się stosowne potomnym przekazać zasadniczą treść obszernego listu od pierwszego proboszcza w Dnieprodzierżyńsku o. Błażeja Suski OFMCap.

„Kościół w Dnieprodzierżyńsku był zafundowany przez Dyrektora Huty Pana Ignacego Jasiukiewicza i z pomocą ofiar parafian, zbudowany w 1897 roku, według projektu architekta Pana Mariana Chormańskiego, pod wezwaniem św. Mikołaja.

---

<sup>65</sup> Bp ordynariusz diecezji Kamieniec Podolski.

<sup>66</sup> J. Waligóra – kapłan Zak. Kapucynów aktualny prowincjał Krakowskiej Prowincji Kapucynów.

<sup>67</sup> Kustodia – zakonna jednostka administracyjna podlegająca prowincjałowi.

Oto historia powstania kościoła. W 1887 r. przybyli z Polski właściciele Spółka Hutnicza, aby w wiosce Kamieńskoje (taka jest pierwotna nazwa naszego miasta) wybudować hutę żelaza. Razem z nimi przybyli wraz z rodzinami specjaliści z Polski i innych krajów. Oni stali się członkami, pierwszej na tych terenach parafii zorganizowanej w 1888 r. Do wybudowania świątyni, parafia zbierała się w wynajętym budynku. Liczba katolików w naszym mieście w roku 1917 wynosiła około 7 tys. W 1929 roku, 12 grudnia, nasz kościół został zamknięty przez komunistyczną władzę i zamieniony na klub. Pierwszym proboszczem parafii był ks. Hiacynt Lewczak, kapłan Terespolskiej diecezji.

Nabożeństwa w naszym kościele odprawiamy w językach: polskim, rosyjskim, ukraińskim. W naszej parafii jest wiele osób pochodzenia polskiego, chociaż w większości z małżeństw mieszanych pod względem narodowościowym. Zorganizowani są w Towarzystwo Polonijne, które ma siedzibę przy naszej parafii. Są także parafianie innych narodowości. Najwięcej Rosjan i Ukraińców. Ludność prawosławna jest pozytywnie do nas ustosunkowana. Wielu prawosławnych zachodzi do naszego kościoła. Hierarchia nie przejawia jakichś szczególnych negatywnych reakcji. Można powiedzieć, że istnieje oficjalna poprawność. Dużo jest protestanckich grup kościelnych i prowadzą bardzo intensywną duszpasterską działalność". Na podstawie tych wypowiedzi o. Błażeja można poznać w zarysach pole pracy jaka tam czeka naszych Braci.

Ofiarna i wybitnie czynna obecność Braci Mniejszych Kapucynów wywodzących się z Krakowskiej Prowincji, znalazła wyraz uznania gdy za zgodą Kurii Generalnej i Przełożonych Krakowskiej Prowincji została ustanowiona zakonna jednostka administracyjna jako Kustodia Ukrainy<sup>67</sup>. Stało się to dnia 5 lipca 1995 r. Obecna Kustodia Ukrainy jest aktywna i rozwijająca się. Tam są nasi Bracia z Krakowskiej Prowincji, są już pochodzący z Ukrainy bracia kapłani i nie kapłani, bracia klerycy, nowicjusze i aspiranci. Obserwujemy wzrost liczbowy i rozwój teryto-



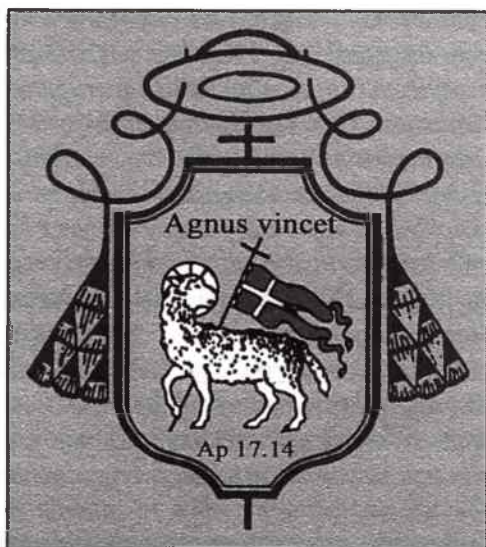
rialny. Można mieć nadzieję, że z Bożym błogosławieństwem odrodzi się sławna Prowincja Ruska, która powstała w 1796 roku, a przestała istnieć w 1889 roku.

Kapucyńska Odyseja „Przez Podole i Wołyń”, przed prawie trzystu laty rozpoczęta, trwa nadal. Łatwiej jest pisać o tym czego tam nasi współbracia kapucyni dokonali i dokonują, lecz nie łatwo jest pokonywać napotymane trudności i budować Kościoł na gruzach murów i zrujnowanych duchowo ludzkich sercach. Historia to oceni. Lecz Stolica Apostolska już zauważyła obecność kapucynów na tamtym terenie, czego konkretnym wyrazem jest podniesienie do godności biskupa pomocniczego diecezji Kamieniec Podolski, gwardiana kapucynów, proboszcza w Winnicy. W Wielki Czwartek dnia 13 kwietnia 1995 roku „L'Osservatore Romano” podało wiadomość następującej treści: „Ojciec święty zamianował biskupa pomocniczego dla biskupa w Kamieńcu Podolskim Przewielebnego o. Stanisława Padewskiego Zakonu Braci Mniejszych Kapucynów, proboszcza parafii Matki Bożej Anielskiej w Winnicy, przydzielając mu tytularną stolicę w Tigia”.

W tym doniosłym postanowieniu Ojca świętego jest zawarta najwyższa ocena Kapucyńskiej Odysei, ale zarazem i zobowiązanie. O. Stanisław Padewski jako członek Krakowskiej Prowincji Kapucynów jest pierwszym w jej dziejach kapłanem powołanym do godności biskupiej. W swoim herbie biskupim umieścił Baranka z chorągiewką i napis „Agnus vincet” [Ap 17, 14]. „Baranek ich zwycięży”. Nie godzi się komentować tych słów Pisma Świętego, gdyż zdają się mówić o drodze, którą biskup już przeszedł i zapowiadają drogę, jaką Opatrzność przed nim ścieli.

Przez trzy lata biskupiej posługi, o. Padewski rozstaczał opiekę pasterską nad wiernymi Kościoła Katolickiego rozproszonymi na rozległych terenach rejonu Odessy, Krymu, Zagłębia Donieckiego i Zaporozża. Decyzją Stolicy Apostolskiej z dnia 10 października 1998 roku powierzono mu obowiązki biskupa pomoc-

Herb Bpa Stanisława Padewskiego.



niczego Archidiecezji Lwowskiej. W cztery lata po tym, został mianowany pierwszym biskupem ordynariuszem nowo erygowanej diecezji nazywanej „Charkowsko-Zaporoską”. Do tej diecezji należą również znane z historii tzw. Dzikie Pola, czyli Zaporozże, teren nieco już wcześniej przez księdza biskupa rozeznany. Godzi się zauważyć, że jego biskupia posługa ma znamiona, posmak odyseuszowych doświadczeń. Oto pełny tekst bulli nominacyjnej przetłumaczonej z języka łacińskiego na język polski.

*JAN PAWEŁ, BISKUP, SŁUGA SŁUG BOŻYCH,*

*Bratu Stanisławowi Padewskiemu, z Zakonu Braci Mniejszych Kapucynów, Biskupowi tytularnemu tygińskiemu, obecnie Biskupowi pomocniczemu archidiecezji lwowskiej obrządku łacińskiego, pozdrowienie i apostolskie błogosławieństwo.*

*Ciebie, czcigodny Bracie, darząc wielkim zaufaniem, przed czterema laty ustanowiliśmy biskupem pomoczącym dla ludu lwowskiej*

archidiecezji obrządku łacińskiego. Poznaliśmy, że zlecone Ci zadanie, pełniłeś z pełną gorliwością pasterską. Obecnie, pismem *Ad melius prospiciendum*, postanowiliśmy erygować na Ukrainie nową diecezję, nazwaną „Charkowsko-Zaporoska”. Zaraz też podjęliśmy kroki dla ustanowienia dla niej pasterza, któryby podjął pracę dla rozkwitu jej wiary katolickiej. Uznaliśmy Ciebie za odpowiedniego na to stanowisko. Tym samym zwalniamy Cię ze wszystkich związków i obowiązków względem diecezji lwowskiej obrządku łacińskiego i tytularnej tygińskiej. Ustanawiamy Cię pierwszym biskupem erygowanej właśnie diecezji charkowskiej i udzielamy Ci praw i przywilejów oraz nakładamy obowiązki, które się łączą ze sprawowaniem urzędu biskupa ordynariusza tamtejszej diecezji. Ogłosisz tamtejszemu duchowieństwu i ludowi o naszej woli ustanowienia Ciebie pierwszym ordynariuszem wspomnianej diecezji i jej duchowym przewodnikiem. Usilnie Cię też napominamy, abyś te zadania pełnił z wszelką troskliwością i pilnością w duchu franciszkańskim, ze szczególną miłością do Chrystusa.

Dano w Rzymie u św. Piotra dnia czwartego maja Roku Pańskiego dwutysięcznego drugiego, w dwudziestym czwartym roku Naszego Pontyfikatu.

Jan Paweł II Papież.

Powołanie o. Stanisława Padewskiego, kapucyna na stanowisko biskupa ordynariusza nowopowstałej diecezji Charkowsko-Zaporoskiej jest wydarzeniem historycznym w dziejach Kościoła rzymsko-katolickiego na Ukrainie, jest też wydarzeniem historycznym w dziejach Krakowskiej Prowincji Braci Mniejszych Kapucynów. Ingres biskupa Padewskiego do katedry w Charkowie odbył się 12 lipca 2002 r. Według Katolickiej Agencji Informacyjnej „do katedry w Charkowie przybyło na uroczystość blisko 700 wiernych oraz liczni dostojnicy rzymsko i grecko-katoliccy, z nuncjuszem apostolskim Ukrainy na czele. Nie zabrakło też przedstawicieli władz państwowych oraz delegacji z Polskich konsulatów na Ukrainie. Nowy biskup przedstawił

w homilii swoje cele duszpasterskie. Widzi przede wszystkim potrzebę umacniania istniejących już na tym terenie parafii oraz dalszej pracy ewangelizacyjnej.

Biskup Padewski podkreślił jednak najmocniej konieczność prowadzenia dialogu katolicko-prawosławnego na tych terenach oraz współpracy z innymi wyznaniem chrześcijańskimi – chodzi o to aby nikt nie miał wątpliwości, że Chrystus założył jeden Kościół, a wszystkie podziały których skutków tak boleśnie doświadcza dzisiaj chrześcijaństwo na Ukrainie, są wynikiem ludzkiej słabości i grzechu<sup>68</sup>.

Jak wiemy na podstawie obserwacji dziejów naszego biskupa Stanisława Padewskiego, teren powierzonej mu diecezji jest mu już częściowo znany. Dowiadujemy się że jest to teren obejmujący 7 województw wschodniej Ukrainy zamieszkały przez 20 milionów mieszkańców.

Katolicy obrządku łacińskiego, którzy już ujawnili swoją przynależność do Kościoła Katolickiego w liczbie około 50 000 są rozproszeni, żyją w diasporze. Duszpasterska nad nimi opieka wymaga zastosowania specjalnych metod ewangelizacji. Jest im bardzo potrzebne duchowe i materialne wsparcie. Ufamy Bożej Opatrzności i wstawiennictwu Sługi Bożego o. Serafina Kaszuby.

CHARKÓW jest stolicą pierwszego biskupa ordynariusza diecezji Charkowsko-Zaporoskiej”, członka Zakonu Braci Mniejszych Kapucynów. Zdawało się, że jest to w Europie najdalej na wschód wysunięta placówka kapucynów. Lecz „Duch tchnie kędy chce”. Podczas gdy biskup Stanisław Padewski przysposabiał się do objęcia stanowiska ordynariusza w Charkowie, równocześnie trwały rozmowy w sprawie osiedlenia się naszych Braci w rdzennej Rosji, w Nadwołżańskiej Ziemi, we wznowionej diecezji w Saratowie. Godzi się odnotować, żeurodzajne i bogate ziemie nad Wołgą, za panowania w Rosji Katarzyny

---

<sup>68</sup> P. KAI 12 lipca 2002 r.

II-iej, zostały skolonizowane przez Niemców, którzy przybyli z Bawarii i Nadrenii. „Wkrótce powstały tam kwitnące osady i liczne parafie z ośrodkiem w Saratowie i innych nadwołżańskich miastach. W latach rewolucji prawie w ogóle przestała istnieć cała diecezja saratowska z katedrą,

„Jan Paweł II 11 lutego 2002 r. podniósł administratury apostołskie dla katolików obrządku łacińskiego w Rosji do godności diecezji. Na czele rzymskokatolickiej diecezji św. Klemensa z ośrodkiem w Saratowie stanął biskup Klemens Pickel” (p. e. KAI pl. Moskwa 17.02. 2003).

W wyniku prowadzonych negocjacji ze strony ordynariusza diecezji saratowskiej z władzami Federacji Rosyjskiej, z generałem zakonu kapucynów, i przełożonymi Krakowskiej Prowincji Braci Mniejszych Kapucynów, nasi współpracownicy zostają skierowani do miasta WORONEŻ, w diecezji saratowskiej (WORONEŻ, miasto położone około 700 kilometrów na wschód od Kijowa liczy około milion mieszkańców). Zapewne nasi Bracia nie będą mieli łatwych i wygodnych warunków. Katolicka Agencja Informacyjna donosiła:

„Katolicy mieszkający w Woroneżu nie mają nawet swojego kościoła. W latach 80. XIX stulecia wybudowano tam kościół pod wezwaniem Najświętszej Marii Panny Pośredniczki. Od czasów II wojny światowej budynek kościelny wynajmowano wspólnocie chrześcijan baptystów, a decyzją komitetu partyjnego całą świątynię zburzono w 1963 r. Odrodzona w 1990 r. wspólnota katolicka na modlitwę zbiera się w mieszkaniach, a posługę duszpasterską pełni kapłan dojeżdżający z Tambowa. Wadim Riazanow z miejscowej wspólnoty parafialnej obawia się, że publikacja w „Przeglądzie Woroneża” jest zapowiedzią dalszych ataków w związku z przyjazdem stałych duszpasterzy – ojców kapucynów. Jego zdaniem wydaje się to tym bardziej prawdopodobne, że były metropolita prawosławny Metody przeniesiony teraz do Kazachstanu uważał, że skoro katolicy nie posiadają świątyni to ich nie ma i nikt tu ich z otwartymi rękami

nie oczekuje. Zdaniem Riazanowa nadzieją napawa jedynie fakt, że zgodnie z wynikami badań socjologicznych miejscowej agencji „Qualitas” wśród wspólnot religijnych Woroneża katolicy zajmują drugie miejsce zaraz po prawosławnych w ocenie sympatii i dobrej opinii jaką cieszą się u mieszkańców miasta” (KAI (RV, lb/mr). Tak więc otwierają się nowe rozdziały kapucyńskiej odysei.

Z Kijowa, dowiadujemy się, że biskup Klemens Pickel, któremu bardzo zależy na osiedleniu się w jego diecezji kapucynów, zameldował (zarejestrował) w mieście Marks (50 km na północ od Saratowa), na stanowisko wikarego, o. Marka Bakierzyńskiego.

Od 1 września b.r. przybędzie z Kijowa o. Wiktor Świdorski i wraz z o. Bakierzyńskim osiadą w Woroneżu. Tam kapucyni zakupią dom, w którym będzie urządzona kaplica. W dalszej przyszłości biskup pomoże zakupić parcelę, na której powstanie kościół i klasztor.

Tym meldunkiem kończy się moje pisanie pt. Kapucyńska Odysea Przez Podole i Wołyń. Opatrzność poszerza jej granice i wytycza NOWE DROGI. Tę kolejną pieśń kapucyńskiej odysei zapisze i wyśpiewa historia.

DUC I N ALTUM.





## OŚRODEK „WOŁANIE Z WOŁYNIA”

Od 1997 roku Ośrodek „Wołanie z Wołynia” zajmuje się publikowaniem książek wydawanych przez „Wołanie z Wołynia” – pismo religijno-społeczne ukazujące się na Ukrainie od 1994 roku. Wokół pisma skupionych jest kilka osób, które wzięły na siebie trud dokumentowania najnowszej historii i ukazywania aktualnych problemów Kościoła Katolickiego na Ukrainie, ze szczególnym uwzględnieniem Wołynia i diecezji łuckiej. Za interesowania naszej redakcji obejmują także: sytuację wierzących w społeczeństwach krajów postsowieckich, kontakty katolicko-prawosławne, wysiłki ekumeniczne, stosunki polsko-ukraińskie, kultura i osiągnięcia myśli filozoficznej Ziemi Wołyńskiej, wybitni Wołynianie. Równocześnie z pismem ukazuje się seria wydawnicza: Biblioteka „Wołania z Wołynia”. W latach 1997–2002 wydaliśmy 30 książek.

### ZAPRASZAMY DO WSPÓŁPRACY!!!

Dotychczas nakładem Ośrodka „Wołanie z Wołynia” ukazały się:

#### **T. 1. „Хресна Дорога”, Острог 1997.**

Kilka rozważań Drogi Krzyżowej w języku ukraińskim, m.in. dla dzieci, młodzieży, chorych i do śpiewania.

#### **T. 2. Br. Adrian Wacław Brzózka, „Milczące cienie”, Ostróg 1997.**

Poetycka wędrówka do „nie ludzkiej ziemi”, „wschodniej ziemi”. Świadectwo tęsknoty i osobistych wyznań, smutku, nostalgii, ale i franciszkańskiej radości. Utwory Brata Adriana to liryczne rozpoznawanie „swojej drogi do ziemi Kanaan”, pielgrzymka do ziemi w „żałobie”.

#### **T. 3. O. Ян Попель, „Розмови про молитву”, Білий-Дунацьк 1997.**

Dziewięć refleksji ks. Jana Popiela SI na temat czym jest i jaką powinna być modlitwa w życiu chrześcijanina. Z języka polskiego na ukraiński przełożyła Irena Moroz.

#### **T. 4. O. Remigiusz Kranc OFMCap., „W drodze z Ostroga na Kołymę” pod red. ks. Witolda Józefa Kowalowa i o. Józefa Mareckiego OFMCap., Biały Dunajec–Kraków 1998.**

Wspomnienia i przeżycia kapłana i zakonnika, który w okresie II wojny troszczył się o Polaków w Ostrogu zagrożonych przez nacjonalistów, za co wyrokiem NKWD skazany został na przymusową pracę w kopalniach złota na Kółmie, skąd szczęśliwie powrócił. Interesująca lektura wzbogacona licznymi aneksami, ilustracjami i kopiami dokumentów.

**T. 5. О. Єдвард Станек, „Педагогічні принципи Вчителя з Назарету”, Білий-Дунаєць, 1998.**

Zbiór cennych rozważań opartych na tekście Ewangelii. Autorem jest ks. Edward Staniek, kapłan Archidiecezji Krakowskiej, wykładowca homiletyki i patrologii w Papieskiej Akademii Teologicznej w Krakowie. Z języka polskiego na ukraiński książeczkę przełożyła Irena Androszczuk.

**T. 6. Tadeusz Kukiz, „Wołyńskie Madonny i inne obrazy sakralne z diecezji łuckiej”, Biały Dunajec 1998.**

Kolejna pozycja książkowa Tadeusza Kukiza, znanego pasjonata i badacza dziejów kresowych obrazów o tematyce maryjnej, związanych z nimi legend i ich „wędrowek” na Zachód po bolesnych wydarzeniach ostatniej wojny. Książka licząca 212 stron, opatrzona jest licznymi ilustracjami, bibliografią oraz skorowidzami nazw osobowych i geograficznych, będąca swoistego rodzaju przewodnikiem po dawnych sanktuariach Wołynia.

**T. 7. Ks. Witold Józef Kowalów, „Zmartwychwstały Kościół” cz. 1, „Diecezja łucka 1989–1998: odrodzenie Kościoła Rzymskokatolickiego w obecnym dekanacie rówieńskim”, Biały Dunajec 1998.**

W zwięzły sposób zostało ukazane odrodzenie Kościoła Rzymskokatolickiego w obecnym dekanacie rówieńskim (diecezja łucka na Ukrainie). Pierwszą parafią odrodzoną w diecezji łuckiej w 1989 roku był Ostróg nad Horyniem. Obecnie w dekanacie rówieńskim jest 14 parafii.

**T. 8. О. Альбін Яноха OFMCap., „Отець Серафим-Алоїз Кашуба (1910–1977)”, Білий-Дунаєць, 1999; O. Albin Janocha OFMCap., „O. Serafin Alojzy Kaszuba (1910–1977)”, Biały Dunajec 1999.**

Krótką biografią Sługi Bożego O. Serafina Kaszuby oparta na dokumentach archiwalnych i korespondencji z kandydatem na ołtarze. Wydanie dwujęzyczne, ukraińsko-polskie. Z języka polskiego na ukraiński książeczkę przełożyła Władysława Krynicka.

**T. 9. Ks. Witold Józef Kowalów, „Ks. Michał Stanisław Głowacki «Świętopełk» (1804–1846). Folklorysta i współorganizator powstania”, Biały Dunajec–Ostróg 1999.**

Biografia jednego z kapłanów, który w latach trzydziestych i czterdziestych XIX wieku na terenie ówczesnej diecezji tarnowskiej podjął pracę nad odrodzeniem religijno-narodowym. Ks. Michał Głowacki przeszedł do historii jako autor pierwszego zapisu i interpretacji legendy o śpiących rycerzach. W wyniku klęski powstania chochołowskiego zmarł tragicznie w nowosądeckim więzieniu.

**T. 10. Ks. Witold Józef Kowalów, „Sursum corda. W górę serca. Wybór artykułów prasowych z lat 1992–1997”, Biały Dunajec–Ostróg 1999.**

Wybór artykułów prasowych wołyńskiego kapłana z lat 1992–1997. Są to artykuły głównie publikowane na łamach „Wołania z Wołynia”, ale także „Radości Wiary” (Drohobycz), „Gazety Lwowskiej”, „Dziennika Kijowskiego”, „Gościa Niedzielnego”, „Niedzieli” i innych czasopism. Ich najczęstszą tematyką jest odrodzenie Kościoła Katolickiego na Wołyniu i sam Wołyń. Publicystyka religijna. Swego rodzaju przewodnik po najnowszych dziejach diecezji łuckiej.

**T. 11. Krzysztof Kołtun, „Szelest róży”, Biały Dunajec–Ostróg 1999.**

Zbiór kilkudziesięciu wierszy – hołd złożony Św. Teresie od Dzieciątka Jezus, patronce Wołynia., Poetycki ślad jubileuszu 100. lecia śmierci Małej Tereski i ogłoszenia jej Doktorem Kościoła, wydany w 150. lecie śmierci Juliusza Słowackiego.

**T. 12. С. Михайлина Алексa RM, „Слуга Божий Архіє-пископ Зигмунт-Щенський Фелінський (1822–1895). Син Волинської Землі”, Білий-Дунаєць, 1999.**

Biografia wielkiego syna Ziemi Wołyńskiej, Sługi Bożego Zygmunta Szczęsnego Felińskiego, autorstwa s. Michaliny Aleksy, która obecnie pracuje na placówce w Sankt Petersburgu. Z języka polskiego na ukraiński książkę przełożyła Irena Androszczuk.

**T. 13. О. Андрій Зволінський, „Ясько”, Білий-Дунаєць–Остріг, 1999.**

Wstrząsająca historia pewnego młodego człowieka opisana przez młodego kapłana archidiecezji krakowskiej, będącego obecnie profesorem

Katolickiej Nauki Społecznej na Papieskiej Akademii Teologicznej. Z języka polskiego na ukraiński książkę przełożyła Irena Androszczuk. Wcześniej ukazał się przekład na język rosyjski.

**T. 14. O. Ієронім Вараким OFM Cap., „Духовний силует Слуги Божого О. Серафима Кашуби OFM Cap.”, Білий-Дунаєць–Острів, 2000; O. Hieronim Warachim OFM Cap., „Duchowa sylwetka Sługi Bożego O. Serafina Kaszuby OFM Cap.”, Biały Dunajec–Ostróg 2000.**

Kolejna dwujęzyczna, ukraińsko-polska, pozycja przybliżająca postać Sługi Bożego O. Serafina Kaszuby, tym razem od strony duchowej w rodzinie, Kościele i zakonie kapucynów. Autor dokonał refleksji nad szczególnymi cnotami kandydata na ołtarze, nad jego posłuszeństwem, ubóstwem i czystością. Szczególnie wyraźnie widać w postaci Sługi Bożego oddanie się Bożej Opatrzności, kult Matki Bożej i Świętych Pańskich oraz jego pamięć o zmarłych. Z języka polskiego na ukraiński książeczkę przełożyła Władysława Krynicka.

**T. 15. „Ostróg. Ilustrowany przewodnik krajoznawczy”, Biały Dunajec–Ostróg 2000.**

Coraz częściej różne grupy i wycieczki turystyczne odwiedzają Ostróg i dlatego coraz bardziej dotkliwym staje się brak przewodnika w języku polskim. Zanim powstanie nowy polskojęzyczny przewodnik zdecydowaliśmy wydać reprint przewodnika z 1934 roku, którego wydawcą i nakładcą był dyrektor Gimnazjum Państwowego im. M. Konopnickiej w Ostrogu Tomasz Łysek.

**T. 16. Ks. Władysław Knapieński, „Sprawa o Kościół w Ostrogu na Wołyniu”, Biały Dunajec–Ostróg 2000.**

Reprint pracy ks. prof. Władysława Knapieńskiego, późniejszego rektora Uniwersytetu Jagiellońskiego, będącej głosem w obronie katolików obywateli łańcuborskiego na Wołyniu i zarazem pięknym świadectwem ich przywiązania do Kościoła Powszechnego. Z okazji szczęśliwych narodzin w 1895 roku córki cara Mikołaja II, księżniczki Olgi, zezwolono na odbudowę kościoła farnego w Ostrogu.

**T. 17. Leon Karłowicz, „Nie zostawiajcie mnie tu... Obrazy z życia deportowanych do Kazachstanu”, Biały Dunajec–Ostróg 2000.**

Dramatyczna historia rodziny Kurzydłowskich, która z Wołynia została zesłana do Kazachstanu. Kilka lat poniewierki, śmierć jednego z małżonków i dzieci, walka o przetrwanie w kolchozie na stepie, opisy ludzkich zachowań oraz pięknej i surowej przyrody, składają się na tę wzruszającą opowieść. Na przykładzie tej rodziny można dowiedzieć się o losie tysięcy Polaków zesłanych do Kazachstanu.

**T. 18. О. Иоанн Павел Мухарский OFMCap., „И ты утверждай своих братьев. К Великому Юбилею 2000 года”, Biały Dunajec–Ostróg 2000.**

Syntetyczne spojrzenie na problem podziału i jedności Kościoła. Autor, sędziwy kapłan z zakonu kapucynów dzieli się z nami swoim własnym widzeniem trudnej problematyki dialogu Kościoła Katolickiego z Kościołem Prawosławnym. W latach 1935–1939 pracował w Lubieszowie na Polesiu, po wieloletniej pracy w Polsce i USA, w latach 90. XX wieku powraca na Wołyń i Polesie.

**T. 19. Галина Гандзілевська, „Чекалему тебе...”, Biały Dunajec–Ostróg 2000.**

Debiut poetycki. Autorka jest reżyserem Teatru Akademii Ostrogskiej i dyrektorem Ośrodka Kultury i Sztuki przy tejże uczelni, śpiewaczką i kompozytorką, przy parafii rzymskokatolickiej w Ostrogu prowadzi chór dziecięco-młodzieżowy. Niekiedy zdaje się, że żyje ona w nierzeczywistym, wymyślonym świecie. Ale kiedy poznajemy go głębiej – okazuje się, że nie ma realniejszego od niego.

**T. 20. Krzysztof Rafał Prokop, „Biskupi łuccy”, Biały Dunajec–Ostróg 2001.**

Zbiór szkiców biograficznych wszystkich dotychczasowych pasterzy diecezji łuckiej, erygowanej z inicjatywy wielkiego księcia litewskiego Witolda ok. 1404 r. Książkę zamyka biogram obecnego ordynariusza (od 1998 r.), bpa Marcjana Trofimiaka. Pozycja ta ukazała się z okazji pielgrzymki papieża Jana Pawła II na Ukrainę.

**T. 21. „Listy z Kozielska burmistrza miasta Ostroga”, Biały Dunajec–Ostróg 2001.**

Wstrząsający zbiór dokumentów i fotografii rodzinnych dotyczących przedwojennego burmistrza miasta Ostroga Stanisława Ludwika Żura-



kowskiego (1886–1940), zamordowanego przez NKWD w Katyniu. Książkę do druku przygotował jego syn, Stanisław Żurkowski, mieszkający w Londynie.

**T. 22. Ks. Władysław Bukowiński, „Do moich przyjaciół”, Biały Dunajec–Ostróg 2001.**

Wybór spuścizny literackiej ks. Władysława Bukowińskiego, znanego duszpasterza katolickiego na Wołyniu i w Kazachstanie. Na książkę składają się m.in. relacja o Kościele na Ukrainie, „Wspomnienia z Kazachstanu” oraz listy do krewnych i przyjaciół. Pozycja ta ukazała się z okazji pielgrzymki papieża Jana Pawła II na Ukrainę.

**T. 23. „Spotkałem człowieka. Ks. Władysław Bukowiński w pamięci wiernych i przyjaciół”, Biały Dunajec–Ostróg 2001.**

Zbiór świadectw i relacji o ks. Władysławie Bukowińskim, niestrudżonym duszpasterzu katolickim na Wołyniu i w Kazachstanie. Autorami tej książki są Czytelnicy „WzW”, którzy na swej drodze życiowej spotkali tego niezwykłego kapłana. Cechą wspólną zamieszczonych tekstów jest odczucie, iż ów kapłan był osobą świętą.

**T. 24. Krzysztof Kołtun, „Wołyńska litania”, Biały Dunajec–Ostróg 2001.**

Poetycki hołd Matce Bożej czczonej kiedyś przez Wołynian w wielu sanktuariach. Ufna modlitwa do Pana Boga przez wstawiennictwo Matki Najświętszej i świętych patronów Ziemi Wołyńskiej.

**T. 25. Ks. Witold Józef Kowalów, „Szkice z dziejów kościelnych Ostroga i okolicy”, Biały Dunajec–Ostróg 2001.**

Zbiór 10 szkiców historyczno-krajoznawczych dotyczących Kościoła katolickiego oraz jego świątyń w Ostrogu i okolicy. Plon udziału autora w konferencjach naukowo-krajoznawczych „Ostróg na progu 900. lecia” i Ostrogskich Czytaniach Krajoznawczych.

**T. 26. Romuald Wernik, „W Zdołbunowie zakwitły kaczeńce”, Biały Dunajec–Ostróg 2001.**

Sentymentalne wspomnienia z Wołynia napisane przez Autora mieszkającego w Londynie, który urodził się w Zdołbunowie. Świadectwo tęsknoty za miastem lat dzieciennych. Urywki wspomnień i opisy zabawnych sytuacji stały się tłem interesujących opowiadań.

**T. 27. Ks. Andrzej Kwiczala, „Dzieje parafii rzymskokatolickiej w Ostrogu na Wołyniu (1939–2000)”, Biały Dunajec–Ostróg 2001.**

Próba ukazania najnowszej historii parafii rzymskokatolickiej i życia religijnego w Ostrogu na Wołyniu w latach 1939–2000. Autor nie tylko oparł się na wcześniej wydanych publikacjach, ale podał również żywe świadectwa ludzi, którzy przeżyli trudne czasy wojny i powojennych prześladowań.

**T. 28. Богдан Колосок, „Кафедральні споруди Луцька. Історико-архітектурне дослідження”, Biały Dunajec–Ostróg 2002.**

Praca ukazująca dzieje z punktu widzenia architektury łuckiego kościoła katedralnego i różnych budynków do niego kiedyś i obecnie należących. Przedstawiony jest również ich obecny los. Publikację wzbogacają liczne ilustracje. Autor jest kierownikiem sektora Centrum Historii Zabytków Narodowej Akademii Nauk Ukrainy.

**T. 29. Maria Przybylska, „Karawana ze Wschodu”, Biały Dunajec–Ostróg 2002.**

Tomik wierszy krakowskiej poetki i deklamatorki. Armenia, Ukraina, Bug, Kijów, Lublin, Rosja, Podlasie, Kraków, Jarosław, Kostomłoty, Ostróg, Wołyń... Gdzie by się człowiek nie znajdował, skąd by nie pochodził, dokąd by nie dążył – pragnie Światła i Dobra.

**T. 30. O. Ієронім Варакім OFM Cap., „Апостол Церкви Мовчання. О. Серафим Кашуба OFM Cap.”, Білий-Дунаєць–Острів, 2002; O. Hieronim Warachim OFM Cap., „Apostoł Kościoła Milczenia. O. Serafin Kaszuba OFM Cap.”, Biały Dunajec–Ostróg 2002.**

Dwujęzyczny, polski i ukraiński, tekst krótkiej biografii Sługi Bożego O. Serafina Kaszuby OFM Cap., którego proces beatyfikacyjny rozpoczął się w Krakowie 2 grudnia 1992 roku. Od 22 grudnia 2001 r. sprawa toczy się w Rzymie.

**T. 31. Ks. Kamil Kantak, „Juliusza Słowackiego życie i idee religijne”, Biały Dunajec–Ostróg 2003.**

Esej o religijności Juliusza Słowackiego, wybitnego syna Ziemi Wołyńskiej. Autor przedstawił w nim religijny rozwój mentalności i życia wielkiego poety, który „był katolikiem nie tylko ze chrztu, ale i z przekonania”.

**T. 32. Krzysztof Rafał Prokop, „Biskupi kijowscy obrządku łacińskiego XIV–XVIII w. Szkice biograficzne”, Biały Dunajec–Ostróg 2003.**

Po „Sylwetkach biskupów łuckich” jest to druga „biograficzna” pozycja K. R. Prokopa, który tym razem przybliży nam pasterzy dawnej diecezji kijowskiej. Praca ta ukazuje ślady ich posługi pasterskiej, mecenatu kulturalnego i artystycznego oraz zaangażowania w życie społeczno-polityczne.

**T. 33. O. Hieronim Warachim OFMCap., „Kapucyńska Odyseja przez Podole i Wołyń”, Biały Dunajec–Ostróg 2004.**

Sentymentalna podróż do miejsc znanych i zapamiętanych przez autora w młodości posłużyła za okazję do ukazania dawnych i obecnych dziejów pracy OO. Kapucynów na Podolu i Wołyniu. Niełatwo jest pokonywać trudności i budować Kościół na gruzach murów i zrujnowanych duchowo ludzkich serc.

**T. 34. Marek A. Koprowski, „Wołynia dzień dzisiejszy”, Biały Dunajec–Ostróg 2004.**

Reporterski zapis podróży po parafiach rzymskokatolickich i skupiskach polskich na Wołyniu na początku XXI wieku. Po dramatycznych dziejach z ubiegłego stulecia autor stara się przedstawić współczesne oblicze tych wspólnot środkowej i wschodniej części Wołynia.

*Wymienione książki można zamawiać pod następującymi adresami:*

**Ośrodek „Wołanie z Wołynia”  
skr. poczt. 9, 34-520 Poronin**

**<http://www.wolanie.kioskonline.pl/>  
e-mail: [kovaliv@ostroh.uar.net](mailto:kovaliv@ostroh.uar.net)**

lub

**“Волення з Волині”  
вул. Кардашевича, 1  
35800 м. Остріг, Рівненська обл.  
Україна**

## **„WOŁANIE Z WOŁYNIA”**

Pismo religijno-społeczne Rzymskokatolickiej Diecezji Łuckiej

To tytuł dwumiesięcznika, który od 1994 roku wydajemy w diecezji łuckiej. Pismo to jest redagowane przeze mnie w rzymskokatolickiej parafii pw. Wniebowzięcia NMP w Ostrogu na Wołyniu. Na łamach „Wołania z Wołynia” zamieszczamy m.in. rozmaite opisy, relacje i wspomnienia dotyczące przeszłości wołyńskiej ziemi, kościołów i duszpasterzy. Celem tych tekstów jest uchronienie przed zapomnieniem chociaż części wołyńskiego dziedzictwa. Zwracam się do wszystkich ludzi pochodzących z Wołynia, którzy osiedlili się w różnych częściach Polski i Za Granicą, aby nadsyłali swoje wspomnienia, refleksje, spostrzeżenia, uzupełnienia do dotychczasowych naszych publikacji lub inne materiały do opublikowania ich w dwumiesięczniku „Wołanie z Wołynia”. Mile widziane będą także zdjęcia dawnych duszpasterzy i kościołów.

*ks. Witold Józef Kowalów*

Zainteresowanych współpracą z redakcją naszego pisma proszę o kontakt listowny w Polsce:

**Ks. Witold Józef Kowalów**  
**skr. poczt. 9, 34-520 Poronin**

**<http://www.wolanie.kioskonline.pl/>**  
**e-mail: [kovaliv@ostroh.uar.net](mailto:kovaliv@ostroh.uar.net)**

**lub telefoniczny w Ostrogu:**  
**tel/fax +380 (3654) 2-30-38**



## SPIS TREŚCI

|                                                        |        |
|--------------------------------------------------------|--------|
| PIEŚŃ I .....                                          | 9      |
| CZAS ZASIEWU .....                                     | 9      |
| DZIECINNYCH LAT WSPOMNIENIE .....                      | 9      |
| DWORZEC KLEPAROWSKI .....                              | 11     |
| CMENTARZ JANOWSKI .....                                | 13     |
| ULICĄ KLEPAROWSKĄ NA KLEPARÓW .....                    | 15     |
| U WARACHIMÓW .....                                     | 17     |
| PRZY GROBIE MOICH RODZICÓW .....                       | 18     |
| U KAPUCYNÓW NA ZAMARSTYNOWIE .....                     | 22     |
| ULICAMI ZAMARSTYNOWSKĄ, ŻÓŁKIEWSKĄ<br>I GRÓDECKĄ ..... | 27     |
| CMENTARZ ŁYCZAKOWSKI, ORLĘTA .....                     | 33     |
| NA LWOWSKIM BRUKU .....                                | 36     |
| JESZCZE RAZ NA ZAMARSTYNOWIE .....                     | 46     |
| ZBOISKA, MALECHÓW, DUBLANY .....                       | 51     |
| POLSKIE TERMOPILE I MILATYN .....                      | 57     |
| MILATYN .....                                          | 59     |
| W KUTKORZU .....                                       | 62     |
| OLESKO U STÓP MIODOBORÓW .....                         | 69     |
| PODHORCE, POCZAJÓW, KRZEMIENIEC .....                  | 83     |
| KRZEMIENIEC .....                                      | 88     |
| <br>PIEŚŃ II .....                                     | <br>92 |
| WOŁYŃSKA PIEŚŃ KAPUCYNÓW .....                         | 92     |
| W DRODZE DO OSTROGA .....                              | 93     |
| PRZED KLASZTOREM W OSTROGU .....                       | 102    |



|                                          |     |
|------------------------------------------|-----|
| ZWIEDZAMY KOŚCIÓŁ I KLASZTOR .....       | 104 |
| JEDNEGO BOGA DWIE ŚWIĄTYNIE CHWAŁĄ ..... | 110 |
| PIEŚŃ III .....                          | 115 |
| POMOSTY .....                            | 115 |
| O. HILARY WILK .....                     | 116 |
| GŁÓWNY ARCHITEKT POMOSTU .....           | 124 |
| PIEŚŃ IV .....                           | 135 |
| IDZIE NOWE .....                         | 135 |



